

DZIŚ 16 STRON

TYGODNIK PODLASKI

Tygodnik Polski

ROK IV WARSZAWA 17 I 1988 Nr 1(34) CENA 30 ZŁ

KARTA Z DZIEJÓW

ROSYJSKIEJ PRAWOSŁAWNEJ DUCHOWOŚCI

ŚW. SERAFIN SAROWSKI EREMITA I CUDOTWÓRCA

Andrzej Kempfi

„Rozstawszy się z tego świata pięknem i w nim obecnym zepsuciem osiadłeś, święty ojcze, w klasztorze sarowskim. I żyjąc w tym klasztorze życiem anielskim stałeś się dla wielu drogą do zbawienia. W nagrodę za to Chrystus otoczył cię chwałą i obdarzył cię darem leczenia i cudotwórstwa (...) Raduj się Wielebny Serafinie radością Królestwa Bożego, któraś zakosztował już w tym życiu".

Cytat niniejszy wzięty jest z officium, jakim corocznie 2 stycznia i 19 lipca święcona jest w Rosyjskim Kościele Prawosławnym pamięć św. Serafina Sarowskiego Obok św. Sergiusza z Radoneża jest św. Serafin jednym z najbardziej przez prawosławnych Rosjan czczonych świętych, świętym, przed którego ikonami wierni modlą się w cerkwiach i o którym mówi się jako o ogólnorosyjskim cudotwórcy. A także jako o „żywym obrazie tego, co stanowi samą istotę prawosławnej pobożności". Nie uchylają się od oddawania czci Serafinowi z Sarowa poza Rosją żyjący prawosławni wierni rosyjskiego i niekoniecznie rosyjskiego pochodzenia. Wyeksponowanych na honorowych miejscach ikon św. Serafina i modlących się przed nimi wiernych nie brak w obu głównych prawosławnych świątyniach Warszawy.

Wśród rosyjskiego ludu kult św. Serafina trwał nieprzerwanie od jego śmierci w roku 1833; długo nie chciały natomiast nic wiedzieć o „chłopskim świętym" oświecone sfery rosyjskiego społeczeństwa. Gdy w roku 1903 stanęła na porządku dziennym sprawa kanonizacji, wywołało to sprzeciwy w kołach rosyjskiej inteligencji nie życzącej sobie, by oficjalny Kościół *„w interesie politycznej reakcji gloryfikował wieśniaczą ciemnotę"*. Co więcej do proponowanej kanonizacji odnieśli się niechętnie bynajmniej nie tylko przedstawiciele liberalnej inteligencji. Sprzeciwiała się jej także grupa dostojników Świętego Synodu z oberprokuratorem tej instytucji Konstantinem Pobiedonoscowem na czele, który w postulowanym akcie kanonizacji widział *„robienie świętych na życzenie niemieckiej księżniczki"*. Właśnie bowiem cesarzowa Aleksandra Fiodorowna — luteranka z urodzenia osoba w Rosji niepopularna — była szczególną orędowniczką kultu Serafina. I ona wzięła w swe ręce inicjatywę aktu kanonizacji, który doszedł do skutku 19 lipca 1903 roku.

Ogłoszenie Serafina w lipcu 1903 roku świętym to ostatnia kanonizacja przypadająca na tak zwany synodalny okres w dziejach Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Jak wiadomo, okres ten trwał prawie dwieście lat. Rozpoczął się w roku 1721, kiedy car Piotr I Wielki skasował moskiewską stolicę patriarszą zastępując ją ciałem kolegialnym, Świętym Synodem z mianowanym przez monarchę oberprokuratorem na czele. A skończył się w okresie ośmiomiesięcznych rządów republikańskich Rządu Tymczasowego po obaleniu w lutym 1917 roku caratu. Właśnie bowiem na ów ośmiomiesięczny okres przypadło wielkie wydarzenie dla rosyjskiego prawosła-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4—5



O. Grigorij Krug — św. Serafin z Sarowa

Repr. Tadeusz Kubiak

ŚMIERĆ STIEPANIDY IWANOWNY

Władimir Sołouchin

Czy to wiadomo, gdzie kto umrze? A tu jeszcze nastała nowa moda umierania w szpitalach, a nie wśród rodzimych ścian. Wprawdzie teraz rodzimych ścian prawie nie bywa, jeśli mówić o wielkich miastach, wszakże bywają ściany, z którymi się zżyło, jakkolwiek są komunalne. Za jakie grzechy musi człowiek w ostatnią godzinę pozostać sam wśród nagich, ponurych, przepojonych wszystkimi cierpieniami, chorobami i śmiercią poprzedników ścian szarej i okropnej sali szpitalnej?

W ostatnich latach swego życia Stiepanida Iwanowna żyła według następującego porządku. Na lato zawoziliśmy ją do Olepina. Choć był to dom przeinaczony podczas remontu kapitalnego i dlatego obcowaty, przecież z okna, a tym bardziej z ławeczki lub ganeczka, gdy się ją wyprowadziło pod ręce na dwór, widziało się Olepino: lipy, wierzby, studnie, a nawet cerkiew. Ogrodzenie rozburzono pod oborę, w samej cerkwi była nędza i ubóstwo, pasza dla świń, surowe owcze skóry, lecz tego Stiepanida Iwanowna nigdy już nie zobaczy z powodu swojej nieruchliwości (noga zupełnie odmówiła posłuszeństwa), natomiast zewnętrzne jej oblicze pozostaje miłe dla duszy, chociaż z jednego rogu haniebnie sterczy na wietrze blacha dachowa. Najważniejsze, że krzyż jest na miejscu, można westchnąć, można się przeżegnać.

W Olepinie wysiadywała możliwie jak najdłużej, aż do Pokrowa, a potem chcąc nie chcąc musiała się przenosić na zimowe kwatery. Długo, z wysiłkiem wsadzano ją do „wołgi" na przednie siedzenie. Najtrudniej było włożyć do środka nie zginającą się chorą nogę. I chociaż była wysuszona i prawie nieważka, musiał ktoś jednak podnieść ją wysoko w samochodzie, uchwyciwszy pod pachy, by noga wlazła, potem znaleźć dla tej nogi wygodne miejsce i pozycję, a potem opuścić na siedzenie samą pasażerkę. I tak aż do Moskwy. Ani wyjść, ani się rozruszać, nie zmieniać pozycji, jedynie można się powiercić na siedzeniu, by przynieść ulgę odrętwiałym miejscom. Stiepanida Iwanowna była po chłopsku cierpliwa. Trzeba powiedzieć, że skoro przecierpiała całe poprzednie osiemdziesiąt i trzy lata, to cztery godziny do Moskwy wytrzyma.

Zakładaliśmy, że w Moskwie mieszka u mnie. W gruncie rzeczy tak było. Ale trzy własne córki w Moskwie i jeszcze czwarta (pierworodna) w Mińsku rozstrzygały o jej tułaczce i częstych przenosinach z miejsca na miejsce. Odwiedzić Katiuszę, odwiedzić Klaudię... Droga z Moskwy do Mińska nie jest ciężka — trzeba tylko jedną noc przespać w pociągu, nadto w wygodniejszej pozycji aniżeli z Olepina do Moskwy na przednim siedzeniu „wołgi".

Nie przyjęło się o tym mówić ani między sobą, ani nawet z samym sobą, jednakże wiedzieliśmy wszyscy, że czas nadchodzi i prawdopodobnie każdy sam dla siebie zgadywał, gdzie właśnie — w Olepinie czy w Moskwie — to się stanie. Dobrze by było w Olepinie, bo Stiepanida Iwanowna umarłaby chociaż na swoim, a w każdym wypadku przywieziono by ją na pochówek na rodzimym wiejskim cmentarzu Obok Aleksieja Aleksiejewicza, blisko Aleksieja Dmitrijewicza, babki Wasylisy, Dimitrija Iwanowicza, Alony i Marty, i wszystkich anonimowych wielopokoleniowych ojców naszych. Tak, cóż lepszego jak samo Olepino, rodzinny dom, nie trzeba by było żadnego autobusu, żadnych zbędnych wynosin i przenosin (z szóstego piętra po wąskich schodach) — wszystko to proste i naturalne.

Ale Stiepanida Iwanowna zmarła w Mińsku.

Tego samego wieczora wyjechałem do tego miasta. Nazajutrz czekały mnie złożone zadania: kupić trumnę, obić ją ocynkowaną blachą (ale wprzód trzeba zdobyć tę blachę), załadować trumnę

DOKOŃCZENIE NA STR. 7 I 10



WYBÓR OPTYMALNEJ DROGI

Poseł Eugeniusz Czykwin

Najbliższe tygodnie i miesiące z punktu widzenia przyszłości Polski będą miały olbrzymie znaczenie. Obrady nasze odbywają się w kilka dni po ogólnokrajowym referendum, które pozwoliło w sposób całkowicie nieskrępowany i praworządny wyrazić wolę co do założeń polityki gospodarczej rządu przez większość naszego społeczeństwa. Szerokie zaangażowanie obywateli wskazało na wolę aktywnej większości społeczeństwa wpływania na bieg spraw publicznych, stało się ono rezultatem realizowanego konsekwentnie procesu odnowy i demokracji, otwierając nową jakość życia społecznego w naszym kraju.

Poczucie odpowiedzialności narodowej i państwowej większości społeczeństwa zniweczyło wezwania do bojkotu referendum. Akt głosowania ludowego poprzedził okres dyskusji, sporów oraz reformatorskich wysiłków zmierzających do przezwyciężenia pokryzysowego wstrząsu gospodarki. Pod koniec tego okresu wystąpiło widoczne znużenie społeczeństwa przeciągającą się dyskusją na temat reformy, obawy przed jutrzejszym dniem, wreszcie zniecierpliwienie brakiem zadowalających postępów, a rezultatem zdobytych w tym okresie doświadczeń był przedstawiony przez rząd program realizacji II etapu reformy, który stawiał za cel uzdrowienie i przebudowę gospodarki w krótkim, 2—3-letnim okresie.

Wolą Sejmu rozstrzygnięcie, w jakim stopniu i tempie program ten będzie wprowadzany w życie, zostało powierzone społeczeństwu w drodze ogólnokrajowego referendum.

Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej został postawiony przed koniecznością wyboru optymalnej drogi przyspieszonego rozwoju kraju. By wybór ten był rzeczywiście optymalny, musimy dokonać rzetelnej, pozbawionej emocji oceny wyników referendum. Przede wszystkim należy podkreślić fakt, że referendum stworzyło nową jakość w naszym systemie politycznym. Jak żadne przeprowadzone w przeszłości wybory, konsultacje czy dyskusje, uwiarygodniło wolę koalicji sił współrzędnych sięgania po nowe, bardziej demokratyczne sposoby wyrażania woli narodu. Było ono przede wszystkim zwycięstwem demokratycznej formy dialogu władzy ze społeczeństwem i potwierdzeniem konsekwencji i zdeterminowania władzy w realizacji socjalistycznej odnowy, było wreszcie potwierdzeniem sprawdzalnego wpływu obywateli na sprawy państwa.

Ta nowa logika w podejściu do opinii społecznej wymaga też potraktowania z całym szacunkiem i powagą wyników referendum. Zgodnie z zapisem ustawy, którą podjął Sejm, referendum nie przyniosło rozstrzygnięcia i prawnie wiążącego rezultatu. Niedocenianie w tym zakresie opinii społeczeństwa przyniosłoby szkodę sprawie dialogu, porozumienia i zaufania.

Fakt, iż uprzednio ustalony przepis sprawił, że wynik referendum okazał się nierozstrzygający, skłania nas do zastanowienia się nad przyczynami nieuczestnictwa w nim, oddania głosów nieważnych lub wypowiedzenia się przeciw. Przyczyny są wielorakie, ale już ze zwykłych rozmów z ludźmi nasuwa się kilka wniosków.

W części społeczeństwa naturalną koleją rzeczy tkwi nieufność do deklarowanych przemian. Niecbce jest ludziom rozgoryczenie I etapem reformy, z którego nie dokonano przekonywającego społeczeństwa rozliczenia się. Efektem dotychczasowych, nie tylko ostatniej dekady, sposobów reformowania gospodarki, jest przekonanie części społeczeństwa, że pewne są tylko podwyżki cen, zaś poprawa warunków bytu, dobrobyt — to bliżej nie określona przyszłość.

Dla tej grupy referendum kojarzyło się z kolejną akcją propagandową, po której nie nastąpiły istotne zmiany. Jako przykład takich nieskutecznych działań można wskazać dyskusję w prasie, radiu, telewizji oraz w różnorakich gremiach na temat patologii społecznych, a w szczególności alkoholizmu. Pozytywnych zmian nastąpiło niewiele, a przecież uwiarygodnić swoją wolę władze mogły poprzez jedynie realny obecnie sposób ograniczenia spożycia alkoholu, to jest przez radykalne ograniczenie jego dostępu.

Z doświadczeń województwa białostockiego, z którego się wywodzę, wynika też pewna prawidłowość potwierdzająca konieczność dalszej demokratyzacji życia społecznego rozszerzania uprawnień rad narodowych i samorządu. Ludzie, również ci, którzy w referendum nie uczestniczyli, chcą prężnej gospodarki, pragną poprawy swego bytu, chcą większej demokracji, samorządności, chcą czuć się gospodarzami swojego miasta, swojej gminy, swego zakładu. Tam, gdzie mogli się tak czuć, pracować na sukces i doświadczyć go, poszli do urn z nadzieją i ufnością. Dowodem tego jest udział w referendum społeczności mających osiągnięcia w ogólnopolskim konkursie „Mistrz gospodarności". Z terenu województwa białostockiego w konkursie tym osiągały sukcesy niewielkie miasta Hajnówka i Siemiatycze. Udział w referendum mieszkańców tych gmin wyniósł — odpowiednio — ponad 90 proc. i 70 proc.

Fakty te oraz potrzeba konkretnych przykładów, które uprawdopodobnią sukces II etapu reformy, są ważnymi wskazówkami przy podejmowaniu decyzji modyfikujących program. Rząd musi pokazać swoją skuteczność w rozwiązywaniu choćby kilku bulwersujących społeczeństwo problemów, takich jak zaopatrzenie w leki czy budownictwo mieszkaniowe, wskazując konkretne sposoby i terminy ich rozwiązania. Uwzględnienia wymaga również wyrażany niepokój o losy zdobyczy socjalnych, zwrot ku bezwzględnej grze ekonomicznej, w której zabraknie miejsca dla jednostkowych ludzkich losów, dla słabych, niezdolnych, niepełnosprawnych.

Rząd, modyfikując program II etapu reformy, winien zwrócić baczną uwagę na sprawę odpowiednich zabezpieczeń socjalnych dla rzeczywiście potrzebujących pomocy grup społecznych. Troska ta nie może ograniczyć tych wszystkich działań, których celem ma być unowocześnianie gospodarki opartej na regułach praw ekonomicznych, wymagających tak potrzebnej przedsiębiorczości, efektywności i inicjatywności. Zostało to zresztą podkreślone w przemówieniu obywatela premiera.

Jest rzeczą oczywistą, że trudną rzeczywistość naszego kraju musimy widzieć w całej złożoności. W zaistniałej sytuacji, zdaniem posłów Koła Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, w imieniu którego przemawiam, rząd powinien — szanując wolę społeczeństwa, wynikającą z referendum w świetle zapisu ustawowego — zmodyfikować program II etapu reformy gospodarczej, na gruncie kontynuacji polityki reform i demokratyzacji naszego życia społecznego i gospodarczego, wysuwając na plan pierwszy, zgodnie z wcześniejszą zdecydowaną zapowiedzią rządu, działania zmierzające do zwiększenia podaży, licząc się z tym, że wyjściowa zakładana polityka cenowo-dochodowa będzie musiała ulec odpowiedniej przebudowie. W tym zakresie wymagane jest szczególne wyważenie rozwiązań. Natomiast tam, gdzie to nie spowoduje bezpośrednich skutków obniżenia życia obywateli, program reform wymaga dalszego zradykalizowania.

Uważamy, że linia odnowy demokratycznych przeobrażeń jest trwałym dorobkiem ostatnich lat, od której nie może być odwrotu. Pragniemy z całą mocą podkreślić, że należy się sprzeciwić tym, którzy pragnęliby dziś czy jutro, manipulując wynikami referendum, szerzyć atmosferę konfrontacji, niewiary i pesymizmu, a także tym, którzy pragnęliby proponować rozwiązania niezgodne z duchem i filozofią polityki odnowy.

Jako przedstawiciel ChSS, które krzewi postawy patriotyczne łącząc je ze światopoglądem chrześcijańskim, widzę w ogólnochrześcijańskiej myśli społecznej sprzymierzeńca zachodzących w naszym kraju przemian.

Chrześcijańskie ideały poświęcenia, pokory, wyrzeczenia, duch wspólnoty i jedności celów z innymi ludźmi mogą tylko pomóc realizacji ogólnonarodowych zadań. W kształtowaniu przekonań, że dobro państwa jest wspólnym dobrem, że jego sukces jest sukcesem każdego obywatela, widzimy ważne zadanie dla naszej wielowyznaniowej organizacji.

Aby jednak jednostkowy wysiłek człowieka mógł ofiarnie włączyć się do ogólnonarodowego wysiłku, tym silniej powinna być zaakceptowana podmiotowa wartość człowieka — jego światopogląd, kultura i mentalność.

Powodzenie reformy wymaga jeszcze większej konsekwencji w upowszechnianiu tolerancji, burzeniu barier i podziałów. To dlatego proces demokratyzacji wydaje się czymś integralnie połączonym z procesem przyspieszonego rozwoju gospodarczego tak dalece, że bez pierwszego nie jest możliwe drugie.

Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne, uczestnicząc aktywnie w urzeczywistnianiu procesu odnowy i demokratyzacji, pragnie nadal czynić go nieodwracalnym, kształtując go na gruncie wartości socjalistycznych, demokratycznych i patriotycznych, wnosząc w ten proces chrześcijańskie wartości moralne, etyczne i kulturowe.

Z uwagą wysłuchaliśmy przemówienia obywatela premiera. Zadeklarowana została w nim wola zdecydowanego reformowania gospodarki oraz dokonania zmian i modyfikacji programu rządowego na tle wyników referendum oraz dyskusji obywatelskich przed nim. Intencje te i ten kierunek działania, mamy nadzieję, powinny przynieść rezultaty, pozwalające na włączenie szerokich kręgów społecznych w nurt realizacji programu.

Jest to tekst przemówienia Eugeniusza Czykwina wygłoszonego na posiedzeniu plenarnym Sejmu 5 grudnia 1987 r.

PARAFIA PRAWOSŁAWNA

KLEJNIKI

Gdy jacyś goście odwiedzają Klejniki, a zdarza się to dość często, wówczas proboszcz, ks. **Aleksander Wysocki**, lubi opowiadać legendę o szczególnych okolicznościach założenia tej parafii i o początkach tej osady.

Było to dawno, bardzo dawno temu, jeszcze w pierwszej połowie XIII wieku. Ks. A. Wysocki podaje nawet dokładną datę: rok 1241. To jeszcze bardziej urealnia opowiadaną legendę. Twierdzi on, że prawosławni mnisi, po spustoszeniu przez Tatarów stołecznego grodu Rusi Kijowskiej, ratując się przed śmiercią, natchnieni zbawczą myślą Bożą, ruszyli na zachód, aby tu, na niedostępnych mokradłach i w nieprzebytych lasach, szukać ratunku przed nienasyconymi hordami chana Batyja.

W każdej legendzie jest, jako się rzecze, ziarenko prawdy. Gdzie jej szukać tu, u podnóża wspaniałej klejnickiej świątyni? Sięgam więc do annałów historii. I okazuje się, że legenda nie kłamie. Jest mocno osadzona w realiach ówczesnych zdarzeń. Ziemie między Grodnem na północy i Brześciem na południu, a więc cała współczesna Białostocczyzna, znajdowały się w orbicie wpływów Rusi Kijowskiej, która była ochrzczona już w 988 roku, ochrzczona zgodnie z rytuałem wschodnim, bizantyjskim, z którego wywodzi się także dzisiejsze prawosławie. Na lata 1236—1242 przypadają pierwsze najazdy mongolsko-tatarskie pod wodzą owego chana Batyja, w wyniku których została zniewolona cała ówczesna Ruś. Kijów padł w 1240 roku. Zatem starczyło jednego roku, aby mnisi, uratowani z Bożą pomocą przed męczeńską śmiercią, dotarli od brzegów szerokowodnego Dniepru nad zagubioną wśród pierwotnych lasów, niepozorną Łoknicę. Zatrzymali się na niewielkim wzgórzu, odcinającym się wyraźnie na tle okolicznych mokradeł. Któryś z nich postanowił poszukać odrobiny wody i u podnóża tego wzgórka natrafił na źródło. Pokrzepili się bracia tym darem Bożym, podziękowali Panu wspólną modlitwą i postanowili tu odpocząć przed dalszą wędrówką w nieznane. Rano, gdy się obudzili ze wschodem słońca, każdy z nich poczuł w sobie jakiś cudowny przypływ sił. Uznali to zgodnie za znak Boży.

— Bóg chce, abyśmy tu już zostali — oświadczył najstarszy z nich, którego imienia, niestety, historia nie zachowała. — On nas doprowadził do tego źródła. On wcielił w nie swą moc uzdrowicielską i niech się stanie wola Jego...

I zostali mnisi u tego źródła. Obok wzgórka własnoręcznie zbudowali sobie „kielje", czyli „cele". Na samym zaś wzgórzu usytuowali kapliczkę-czasownię. Z czasem wieść o bogobojnych mnichach rozeszła się po okolicznych osadach, z rzadka, tu i ówdzie, rozrzuconych w leśnych ostępach. Mieszkańców owych „kielij" zaczęto nazywać „kielejnikami", co z czasem przekręcono na Klejniki, bowiem „kielje" poczęto nazywać „kletiami". „Klet'" zaś — to prymitywna budowa, cela, klatka, stąd polskie — „klecić".

Tak mówi legenda. A co jest prawdą?

Prawdą jest niezaprzeczalna pobożność mieszkańców wsi Klejniki, ich przywiązanie do wiekowych tradycji swych ojców i dziadów, ich niewyczerpalna ofiarność na rzecz własnej świątyni. Jak owo cudowne źródło, które regularnie bije po dzień dzisiejszy. Nawet w największe mrozy.

— Przy tej krynicy co roku święcimy Jordan — stwierdza ks. Aleksander i otwiera konewkę napełnioną wodą. — Proszę zobaczyć, jaka ona czysta, ani śladu zanieczyszczeń. To święcona woda z naszego źródła. Używamy jej do różnych obrzędów cerkiewnych.

Do dziś zachowało się owo wzgórze, dominujące nad okoliczną, bezleśną obecnie równiną. Z map wynika, że ma ono ponad 180 m wysokości od poziomu morza. I dlatego, gdy się jedzie do Klejnik od strony Bielska lub Narwi, już z dala witają nas błyszczące w słońcu kopuły wielkiej murowanej cerkwi. Rozpoczęto jej budowę wczesną wiosną 1974 roku. Uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego odbyło się w święto Wniebowstąpienia Pańskiego. Dokonał tego metropolita **Bazyli**. Posadowiono ją na miejscu poprzedniej świątyni, która rok wcześniej sczezła w płomieniach. Była to prawdziwa próba ognia, która jedynie umocniła lud tutejszy w wierze. Pięć lat trwało mozolne wznoszenie murów cerkiewnych. Nową świątynię projektował prof. Adam Stalony-Dobrzański przy współpracy architekt Ireny Małofiejowej oraz zięcia ówczesnego proboszcza, o. Jana Józwiuka, któremu parafia powierzyła ten trudny obowiązek, aby właściwie z niczego stworzyć pomnik ludzkich uczuć i ofiarności wiernych. Mogli przecież liczyć wyłącznie na własne siły i możliwości. Był to czas, kiedy sakralne budownictwo jeszcze tak się nie upowszechniło, patrzono na nie nader podejrzliwie i więcej rzucano kłód pod nogi niż torowano drogi. Parafianie jednak byli nieustępliwi. Są to mieszkańcy wsi **Klejniki** z przysiółkami i koloniami, mieszkańcy **Gradoczna** i **Horodczyna**, a także **Janowa** i nadnarwiańskich **Kozlik**. Razem, jak twierdzi ojciec Aleksander, 540 rodzin. Ja bym rzekł: tylko 540 rodzin! Nawet gdyby równomiernie na wszystkich rozłożyć ciężary tej budowy, to i tak obciążenie każdej z tych rodzin okazałoby się niezwykle wysokie. Nie moją rzeczą, oczywiście, jest zaglądanie do kasy parafialnej. Od tego jest Rada Parafialna i Społeczny Komitet Budowy Cerkwi. Ksiądz A. Wysocki wzbrania się nawet przed podawaniem nazwisk najbardziej ofiarnych parafian.

— Wszyscy są jednakowo ofiarni i wszyscy w równej mierze zasługują na moje podziękowanie — twierdzi ów duszpasterz, który posługę na klejnikowskiej parafii pełni od marca 1980 roku. Moje doświadczenie życiowe podpowiada mi jednak, że ludzie są różni. Skądinąd wiem, że i w Klejnikach dzieje się podobnie. Jedni ograniczyli się do 10—15 tysięcznej ofiary, jak na czasy przedinflacyjne — bardzo wysokiej, ale znaleźli się i tacy, którzy pokrywają koszt wykonania poszczególnych ikon. Już teraz zdobią one olbrzymi ikonostas oraz misternie rzeźbione i złocone rajskie wrota. Jeden z tutejszych, bardziej zasobnych, gospodarzy za własne pieniądze zafundował swojej cerkwi drogocenną kadzielnicę, dwie ikony i wiele drobniejszego sprzętu liturgicznego. Nawet sąsiedzi mu zazdroszczą: „Stać go na to!" Ale rację ma ksiądz proboszcz, że każda, nawet najmniejsza ofiara, złożona z czystego serca, jest jednakowo ważna!

Szczodrobliwość tutejszych ludzi widać już z daleka, w okazałości tej sakralnej budowli, ale najbardziej zadziwia ona, gdy z bliska przyjrzeć się wewnętrznemu wystrojowi. Obramowania rajskich wrót i ramy ikonostasu kapią od pozłoty, światło zewnętrzne wlewa się do środka przez kolorowe witraże. To również dzieło prof. A. Stalony-Dobrzańskiego. Ta moda powoli przenika również do świątyń prawosławnych.

Mimo woli człowiek zastanawia się: skąd na to wszystko pieniądze? I nie trzeba pytać o to ani o. Aleksandra, ani starosty cerkiewnego Makara Sidoruka, bo wiadomo, że od parafian.

— Często zdarzało się tak — zwierza się ksiądz proboszcz — że nadchodził dzień płatności, a w kasie i na koncie — posucha. Szło się wówczas od chaty do chaty... I ludzie dawali. Ile mieli i mogli. Sąsiad zakładał za sąsiada...

Pierwsza Msza święta w głównej nawie tej cerkwi (z poświęceniem wody i ścian) odbyła się w dniu św. Paraskiewy w 1979 r. — jeszcze przed przybyciem do Klejnik obecnego proboszcza o. Aleksandra.

— Pragnę — mówi on — całkowitego wyświęcenia tej cerkwi dokonać również na dzień św. Paraskiewy, ale w 1988 roku — ku czci 1000-lecia chrztu Słowian wschodnich. To dlatego, że poprzednia cerkiew, ta, która spłonęła, również była związana z tym wydarzeniem. I myślę, że to mi się uda. Nawet jestem tego pewien.

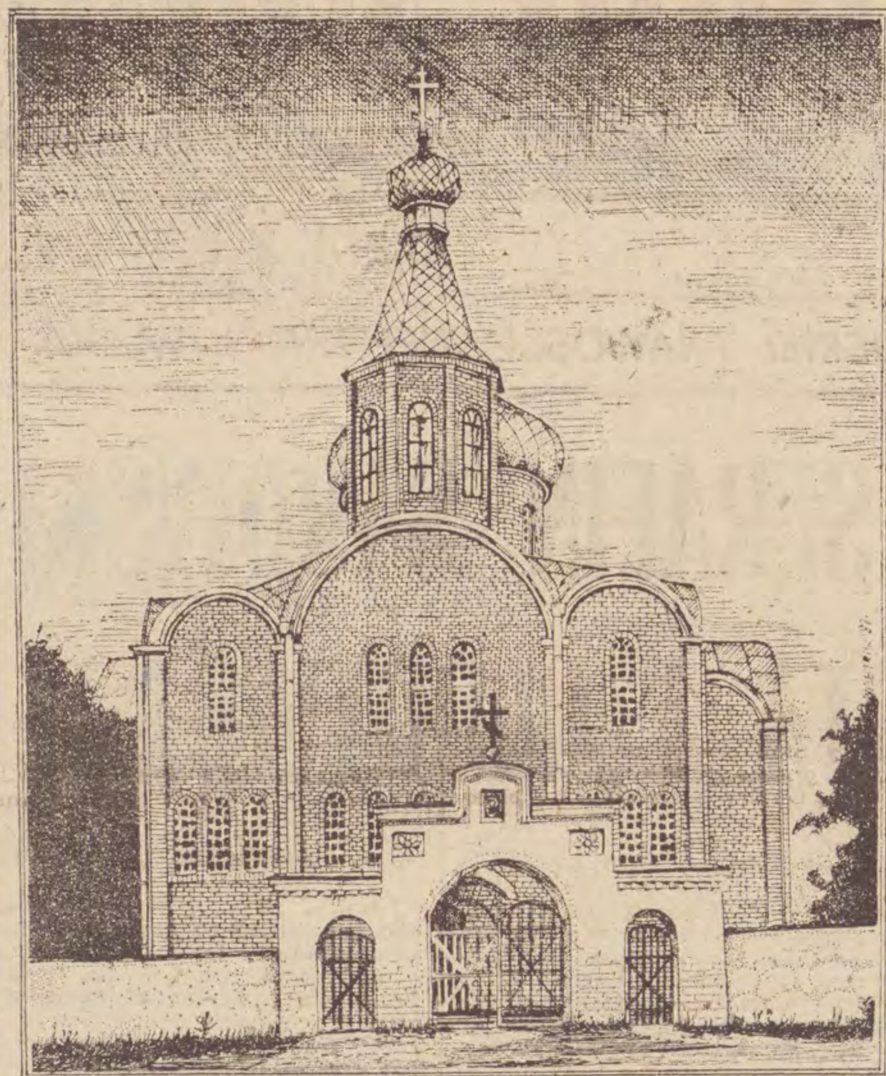
Znałem i niejednokrotnie podziwiałem tę drewnianą cerkiewkę w Klejnikach. Niezadługo przed tym sądnym dniem uczestniczyłem tam w uroczystości ślubnej mojego bliskiego krewniaka. Stałem w tłumie gości weselnych zasłuchany w śpiew liturgiczny, usiłowałem zrozumieć słowa ówczesnego proboszcza, o. Pawła, ale wbrew woli błądziłem oczyma po ikonach przedniej roboty, mających za sobą sędziwą metrykę, i po całym przepysznym wystroju tej cerkwi. Na jej budowę mieszkańcy Klejnik złożyli 13 tys. carskich rubli. Było to około 1880 r. Na te czasy — suma ogromna. Dopomogła nieco kasa państwowa. Eustachy Orłowski, sumienny kronikarz zdarzeń w dziejach cerkwi prawosławnej na tym terenie, pod rokiem 1883 odnotował:

„**6 sierpnia oświęcono nowo urządzoną drewnianą cerkiew we wsi Kleniki** (tak kiedyś pisano nazwę tej wsi — przyp. J.W.), **w powiecie bielskim, ze środków parafian (13000 rub.), z pomocą kasy państwowej. Nowy chram zbudowano na podwyższonym terenie, w centrum dużej wsi, na miejscu dawniejszej spróchniałej cerkwi. Wszyscy gospodarze klenickiej parafii ofiarowali na budowę nowego chramu po 26 rubli, co dla niezamożnych włościan stanowi niemały wysiłek".**

90 lat cerkiewka ta służyła wiernemu ludowi. I przez 90 lat lud ów uzupełniał i wzbogacał jej wystrój. Nieszczęście przyszło wieczorem, 7 kwietnia 1973 roku. Ogień strawił wszystko. Widziałem to pogorzelisko i czułem ten dławiący ból i tę bezsilność wobec wyroków Najwyższego. I chyba zgodzić się trzeba z księdzem Aleksandrem Wysockim, że dla tutejszych parafian była to próba ognia, próba ich hartu i niezłomności w wierze. Znak Boży. I oni przez tę próbę przeszli z honorem.

Wprawdzie jeden z dwóch tutejszych sołtysów, Bazyli Kuprianowicz (w Klejnikach są dwa sołectwa), dość pesymistycznie zapatruje się na przyszłość swej wsi. Procesy urbanizacyjne i tu zostawiają ujemne ślady. Młodzi ludzie nie widzą swej przyszłości na ojcowiźnie i masowo emigrują do miast. Ale i ów sołtys — również jako działacz społeczny — słusznie chwali się gromadką aktywnością tutejszych rolników. Wspólnie budują sobie drogi, kupują maszyny rolnicze, starają się o ośrodek zdrowia, a po tragicznych doświadczeniach z ogniem szczególnie chętnie garną się do służby w straży pożarnej. Mieszkańcy Klejnik naocznie udowadniają, że właśnie tak rozumieją swą doczesną powinność.

JAN WIRSKI



Cerkiew w Klejnikach

Rys. Władysław Pieruk

PAMIĘTNE DNI

Mowa Jego Świątobliwości Dymitriosa I wygłoszona 19 XI 1987 roku w auli Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie podczas uroczystości wręczenia Mu dyplomu doktora teologii honoris causa

Wielce Szanowny Rektorze Warszawskiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej! Szanowny Kierowniku Sekcji Prawosławnej tejże Uczelni! Szanowni Profesorowie i Drodzy Studenci!

Gorąco dziękujemy Wam za zaszczyt i przyjemność przyjęcia z Waszych rąk godności honorowego doktora Waszej wielce szanownej Duchownej Akademii. Nadając tę godność kierowaliście się chęcią uhonorowania Patriarchatu Ekumenicznego, na którego czele Opatrzność postawiła mnie, pokornego sługę Bożego i dlatego przede wszystkim w imieniu tego Patriarchatu składamy wam dzięki. Jednocześnie całą radość z tego honoru radzi bylibyśmy zatrzymać dla siebie i ufamy, że zechcecie nam tę egoistyczną postawę wybaczyć. Zaiste bardzo się cieszymy, że dane nam zostało znaleźć się w tej dostojnej Akademii i spotkać się tu z Wami — z profesorami wykładającymi tu Święte Nauki i ich studentami, przyszłymi duchownymi i teologami Chrystusowego Kościoła.

O honory tego rodzaju, jak ten, który dopiero co przypadł mi z Waszej strony w udziale, w ciągu pięćdziesięciu lat naszej służby w charakterze duchownego nigdyśmy się nie ubiegali. Zawsze jednak ubiegamy się o to, by móc twarzą w twarz obcować ze szlachetnymi i mądrymi osobami i miła nam jest z obcowania tego płynąca rozkosz i pożytek.

Wszelako radość, jakiej doznaję w chwili obecnej, jest radością podwójną. Oto bowiem widzę, że niezależnie od konfesyjnych podziałów Wy wszyscy tutaj, którzy wierzycie w jednego i tego samego Chrystusa, pomni tego, że jeden jest w Trójcy jedyny Bóg i jedna ma być prawdziwa teologia, teologia miłości w prawdzie — razem stanowicie jedną Chrześcijańską Akademię Teologiczną.

W tym właśnie szczerze ekumenicznym duchu zwracam się do Was ja, który jestem Zwierzchnikiem Prawosławnej Wspólnoty (w oryginale: *archegos tis Orthodoksias*). Zachęcam Was, byście zabiegali o jedność i wezwanie to nie pochodzi ode mnie lecz św. Pawła: *„Czyniąc prawdę w miłości wzrastajmy we wszystko w Tym, który jest Głową czyli w Chrystusie”* (Ef. 4.15).

Życzymy sobie, by w tej Szkole Świętych Nauk studiowana była w sposób obiektywny i bez z góry powziętych uprzedzeń prawda chrystusowa i by zawsze odbywało się to w duchu miłości Chrystusowej, albowiem — jak o tym mówi św. Paweł — *„choćbym miał nawet dar proroctwa, znał wszystkie tajemnice i posiadał wszelką wiedzę (...) a miłości bym nie miał, byłbym niczym”* (1 Kor. 13.2).

W dowód wdzięczności za przyznanie nam przez Waszą Akademię tytułu honorowego doktora teologii i jako minimalne odwzajemnienie się za tę Waszą szlachetność proszę przyjąć ikonę Zejścia Pańskiego do Otchłani, ikonę, która jest kopią słynnej mozaiki w Monasterze Chora opodal Konstantynopola. Niech przypomina ona Wam, że jako chrześcijańscy teologowie winniście zawsze i wszędzie głosić Zmartwychwstanie i Wolność w Chrystusie.

Chrystus powstał z martwych, śmiercią śmierć podeptał i tym, którzy są w grobach, darował życie!

Mowa ks. arcybiskupa Sawy przy powitaniu Jego Świątobliwości Dymitriosa I w soborze katedralnym św. Mikołaja w Białymstoku

Wasza Świątobliwość! Wysocy Przedstawiciele Kościoła Konstantynopolitańskiego! Drodzy Ojcowie, Bracia i Siostry!

Z woli Bożej w soborze św. Mikołaja miasta Białegostoku dane nam zostaje brać udział w szczególnym wydarzeniu: modlić się wraz z Jego Świątobliwością Świątobliwym Dymitrosem I, Arcybiskupem Konstantynopola-Nowego Rzymu, wysokimi przedstawicielami Patriarchatu Konstantynopolitańskiego oraz innymi hierarchami i duchowieństwem.

Wasza Świątobliwość! Drodzy nasi Goście! W imieniu duchowieństwa i wiernych eparchii białostocko-gdańskiej gorąco witam Was zapewniając o naszych żarliwych uczuciach miłości i braterstwa. I w Waszej osobie witam całą pełnię Wielkiego Kościoła Konstantynopolitańskiego, starodawnego Bizancjum, Cerkiew-Matkę wielu prawosławnych Cerkwi.

W roku 1589 naszą ziemię i nasz Kościół odwiedził jeden ze znakomitych poprzedników Waszej Świątobliwości patriarchatu Jeremiasz II potwierdzając swoim przybyciem tutaj jakże ścisłe i bliskie węzły przyjaźni między obydwoma naszymi Cerkwiami. Dlatego obecny przyjazd Waszej Świątobliwości po upływie tak długiego okresu czasu traktujemy jako wydarzenie naprawdę historyczne. I stąd płynie nasze uczucie szczególnej radości i wdzięczności.

Geograficznie daleki, Konstantynopol bliski jest każdemu członkowi naszej Cerkwi, bliskie nam są jego historyczne losy, doświadczenia, których doznał, wytrwałość w wierze. Nowy Rzym traktowany jest przez nas jako duchowa ojczyzna Powszechnego Prawosławia, na naszej wierze przy całym jej bogactwie wyciska się głęboko odbity ślad bizantyjski. Drogie nam jest dziedzictwo duchowe po Bizancjum i wnosząc swoje własne narodowe i lokalne elementy nie zapominamy o swoich korzeniach. Chylimy czoła przed niezłomnością w wierze i męstwem wielu pokoleń wiernych Waszej Konstantynopolitańskiej Cerkwi, którzy na czele z hierarchią, duchowieństwem i zakonnikami ofiarowywali swoje życie za prawosławie.

Wielki Kościół Konstantynopolitański pozostaje do dzisiaj wielki przez swoje bogactwo duchowe, tradycje i uduchowienie jest autorytetem dla całego prawosławia i innych chrześcijańskich wyznań. Dąży on do jedności wszechprawosławnej i ogólnochrześcijańskiej. Wszystko to zyskało mu wielkie uznanie i autorytet we współczesnym świecie.

Dzisiejsze czasy wymagają od wszystkich chrześcijan jasnego samookreślenia się po stronie ewangelicznych przykazań pokoju, sprawiedliwości i braterstwa. To samookreślenie się pozostaje w ścisłej korelacji z wyznawaniem wiary, albowiem niemożliwe jest kochać Boga takiego, jakim On jest, bez miłości do człowieka. My, prawosławni zdajemy sobie sprawę z ważkości zawisających nad światem niebezpieczeństw i wartości jedności jako przykładu dla podzielonego świata. Nasza wspólnota, jednomyślność i współpraca okazują się najlepszym świadectwem wielkich walorów naszej wiary, przez takie świadectwo oferujemy światu nasze: „przyjdź i zobacz!”.

Wszystkiemu temu niewątpliwie służyła będzie obecna jakże droga i wielkopomna wizyta, którą Wasza Świątobliwość składa naszemu krajowi, naszej Cerkwi, naszej eparchii i naszym parafiom. Umocni nas ona w naszej wierze i naszej nieugiętości w wyznawaniu świętego Prawosławia.

Gorąco i serdecznie witam Waszą Świątobliwość, z wiarą i nadzieją będziemy dążyć do percepcji i głębokiego sensu tego naszego tutejszego spotkania.

Niech Wszechlitościwy Pan niewypowiedzianymi Swoimi drogami prowadzący Swój Kościół do jego ostatecznego przeznaczenia wejrzy na Was i Waszą Cerkiew pomnażając ją i błogosławiąc. Modlitewnie życzę długich lat Waszej Świątobliwości i towarzyszącym Wam wysokim hierarchom jak również całemu duchowieństwu i wszystkim wiernym Konstantynopolitańskiej Stolicy. Witam także ogół obecnych tu braci biskupów i duchownych, z przedstawicielem Kościoła rzymskokatolickiego włącznie, oraz Was wszystkich, Bracia i Siostry, którzyście przybyli tu, by dzielić radość wielkiego wydarzenia.

Niech Pan umacnia wiarę Prawosławną i zachowuje Jego Świątobliwość Dymitriosa I na długie lata, *Is polla eti, Despota!*



Patriarcha Dymitrios I i ks. arcybiskup Sawa

Fot. Zbigniew Pomaski

Powitanie Jego Świątobliwości Dymitriosa I przez ihumena Monasteru Supraskiego, ojca Mirona

Wasza Świątobliwość! Wysocy Hierarchowie Kościoła Konstantynopolitańskiego! Szanowni i Drodzy Goście!

Z łaski Bożej my, brać mnisza i tutejsza społeczność parafialna, mamy zaszczyt przyjmować Was, Wasza Świątobliwość, tu w starożytnym Błogowieszczeńskim Monasterze w Supraślu. Stopy Wasze stawiacie teraz w miejscu, gdzie w 1589 roku w drodze powrotnej z Moskwy zatrzymał się w imię duchowego pokrzepienia braci zakonnych Jego Świątobliwość Patriarcha Konstantynopolitański Jeremiasz. W owych czasach rzucała się tu w oczy wspaniałość budowli klasztornych, z fresków na sklepieniach pięciu kopuł Błogowieszczeńskiej Cerkwi błyszczały oblicza Świętych Pańskich. Wszelako od tamtego momentu minęło już prawie 400 lat a na przestrzeni tego okresu czasu wiele się tu w Supraślu i w ogóle na białostockiej ziemi zmieniło. Dawna świątynia już nie istnieje, uległa zniszczeniu w 1944 roku, nie ma też niegdysiejszego duchowego bogactwa.

Dlatego też brać nasza, składająca się z pierwsze kroki w życiu monastycznym stawiających zakonników, przyjmuje Was tu skromnie w ścianach tego aktualnie odbudowującego się klasztoru. Ale za to z gorącym wzruszeniem i niezmierną radością. Wierzymy, że Wasza wizyta, Wasza modlitwa i błogosławieństwo dodadzą nam duchowych i fizycznych sił do kontynuowania wielkiego przedsięwzięcia, które tu zostało zainicjowane. Prosimy Waszą Świątobliwość o modlitwę za nas grzesznych mnichów i w intencji nowych zakonnych powołań. Prosimy o Wasze arcypasterskie błogosławieństwo dla tutejszego ludu, który trwa przy wierze swoich praojców jak również o błogosławieństwo dla zainicjowanego tu dzieła, *Eis polla eti Despota!*

Wystąpienie Jego Świątobliwości Dymitriosa I przy odwiedzeniu dnia 20 XI 1987 roku Monasteru Błogowieszczeńskiego w Supraślu

Jestem głęboko wzruszony i pełen radości, że w te dni dane nam jest przebywać w Polsce, w tej zaś chwili czuję szczególne wzruszenie, że staję w miejscu, gdzie 400 lat temu przebywał nasz poprzednik Patriarcha Ekumeniczny Jeremiasz II.

Minęły już cztery wieki! I oto dziś znowu inny Patriarcha Ekumeniczny przez swoją obecność tutaj podkreśla więź między Konstantynopolem i Polską oraz jedność Prawosławia, tę jedność której — gdziekolwiek by się znajdował i pracował dla Królestwa Bożego i zbawienia ludzi — nigdy nie przestaje mieć przed swymi oczyma. Przeszło 400 lat! Iluż Patriarchów zasiadało w tym czasie na tronie Ekumenicznym jako następcy Jeremiesza, iluż ihumenów tutejszego monasteru zasnęło w Panu! Osoby przychodzą i odchodzą, lecz Kościół trwa na wieki. Duch Święty nas jednoczy w drodze do zbawienia ludzkości, to jest cel, który trwa, dopóki człowiek istnieje na ziemi. A mocy Bożej nie zwycięży piekło.

Kościół w swej drodze historycznej wie, że na ziemi istnieją różne i trudne sytuacje, napotyka na przeszkody, burze i nawałnice, ale nie zostaje zwyciężony i kroczy dalej wytyczoną drogą. Jednoczy się na nowo i idzie swoją drogą z cierpliwością i bez urazy, idzie modląc się za prześladowców, idzie z nadzieją, wiarą i miłością. Tak zbliżamy się do końca XX wieku, żyjąc i pracując dla ludzkości i krocząc drogą wytyczoną przez Boga.

Brak jedności w sławieniu imienia Pańskiego to zgorszenie. Zamiast miłować jak to głosi nauka Chrystusa, bywało, niestety, że chrześcijanie wypędzali innych braci chrześcijan, przeszkadzali w budowie świątyń, prześladowali i lekceważyli ich! Pytamy: czy taka jest chrześcijańska miłość? Czy jest to dawanie świadectwa innym? Czy jest to prawdziwy ekumenizm?

Jest czas — myślę — by tu i wszędzie chrześcijanie dokonali samokontroli, tak by w XXI wiek mogli wejść jako ludzie odrodzeni i, co najważniejsze, z większą miłością dla bliźnich.

Błogosławię Was wszystkich z całego serca i życzę, by w tej świątyni zwiększały się zastępy zakonników, którzy będą przekazywać swoim wiernym stanowiące dumę prawosławia w Polsce życie Boże.

Mowa Jego Świątobliwości Dymitriosa I na zakończenie Świętej Liturgii odprawionej dnia 22 XI 1987 roku w warszawskim soborze św. Marii Magdaleny

Wielce Błogosławiony i Wielce Czcigodny nasz bracie w Chrystusie, Metropolito Warszawski i całej Polski Bazyli!

W dzisiejszym społeczeństwie konsumpcyjnym, mimo pozornego zbliżenia, które umożliwiają środki masowego przekazu, obserwuje się brak kontaktów międzyludzkich i wzajemne izolowanie się. Dlatego uważamy, iż bardziej niż kiedykolwiek błogosławieństwem Bożym są dzisiaj spotkania i osobiste kontakty zwierzchników lokalnych Cerkwi prawosławnych. A punktem kulminacyjnym tych spotkań i kontaktów jest wspólne sprawowanie Liturgii, wspólne łamanie Chleba tudzież Komunia z tego samego kielicha Życia. Komunia będąca widzialnym wyrazem ich społeczności w wierze i miłości. Oto dlaczego poczytujemy za wielkie szczęście to, iż nasza wizyta — wizyta, którą wraz z towarzyszącymi nam czcigodnymi osobami złożyliśmy Wam i Waszemu świętemu Polskiemu Autokefalicznemu Kościołowi Prawosławnemu — dopełnia się tu przy świętym ołtarzu.

Żyjemy w czasach, kiedy Wspólnota Prawosławna zarówno tutaj jak i w każdym innym miejscu stoi w obliczu różnorodnych problemów i dlatego przywódcy cerkiewni powinni dawać świadectwo swojej jedności, zasięgać wzajemnie rady, wymieniać poglądy i pożyteczne informacje w imię nakreślania wspólnej linii i koordynacji swoich sił. W tym to duchu przybyliście, Eminencjo, do nas do Fanaru prawie rok temu i w tym to nastawieniu my składamy Wam obecnie rewizytę: chodzi o kontynuację naszego dialogu odnośnie konkretnych tematów będących przedmiotem wspólnego zainteresowania, zainteresowania tak dwustronnego jak i w ogóle międzyprawosławnego. Co się bowiem tyczy innego dialogu, dialogu naszych serc i ducha, to jest on stały i nieprzerwany, znajduje swój najwyższy wyraz w modlitwie, jaką nawzajem zanosimy za siebie, za nasze Kościoły siostrzane, za ogół prawosławnych braci-biskupów głoszących w sposób prawy Chrystusowe słowo prawdy.

W imię kontynuacji tego dialogu odwiedziliśmy w tym roku wszystkie starożytne i nowsze Prawosławne Patriarchaty oraz Kościoły Gruzji i Grecji. I teraz, gdyśmy te braterskie wizyty odbyli odczuwamy mocniej łączące Kościoły Prawosławne więzi duchowe. I co za tym idzie widzimy, iż rosną perspektywy sukcesu nowego Świętego i Wielkiego Soboru: Soboru, dla którego przygotowania my wszyscy prawosławni pracujemy w poczuciu odpowiedzialności i bojaźni Bożej.

Kościół Konstantynopolitański dokonał tego wyjścia w roku bieżącym, ponieważ tak jak to było na przestrzeni wieków tak i dziś poczuwa się do odpowiedzialności za zachowanie i wyrażenie powszechnej jedności rodziny samorządnych Kościołów prawosławnych.

Jest rzeczą pewną, że jedność siostrzanych Cerkwi Prawosławnych, jedność Prawosławnej Wspólnoty jest dana, gdyż życie Kościoła to życie w społeczności z tym samym Bogiem Ojcem, w prawdzie i miłości Syna przez Świętego Ducha. Jednak tę organiczną i egzystencjalną jedność Kościoła powinniśmy także manifestować na zewnątrz i namacalnie. W ten sposób Prawosławie byłoby wyrażane jednymi ustami, jednym sercem i mocnym głosem: głosem przekonywającym, objawiającym zawsze miłość Bożą do człowieka stworzonego na Boży obraz i podobieństwo Boże i ponadto zbawczym dla niego samego.

Wasza Eminencjo! Z takim pojmowaniem wspólnego obowiązku spadającego na nas prawosławnych spotkaliśmy się także tu pośród Was. Widzieliśmy i przeżyliśmy, o ile to było możliwe podczas tych dni organizację, życie i problemy Waszej wielce przez nas umiłowanej Cerkwi. Radujemy się z Wami jej sukcesami i postępem, podzielamy jej troski. Jeszcze raz zapewniamy Was, Eminencjo, że tak Patriarchat Ekumeniczny jak i my osobiście jesteśmy do Waszej dyspozycji i stoimy u boku Polskiej Cerkwi Prawosławnej gotowi popierać ją i pomagać jej niczym matka i starsza siostra.

Wyjeżdżając dzisiaj z Waszego pięknego i gościnnego kraju zostawiamy Wam wszystkim pokój i miłość i zapewniamy o zainteresowaniu naszego świętego i wielkiego Kościoła Chrystusowego tym wszystkim, co Was dotyczy. Gorąco dziękujemy za Waszą miłość i za wyrazy szacunku i czci do Patriarchatu Ekumenicznego i tych, którzy go tutaj reprezentują. Na pamiątkę zaś naszej wizyty tutaj ofiarowujemy Wam — czcigodna Eminencjo — krzyż i te panagije z gorącym życzeniem, aby Pan zachował Was jak najdłużej u steru siostrzanego Polskiego Kościoła Prawosławnego tak dla jego dobra, jak i dla dobra całej Prawosławnej Wspólnoty i ku naszej wielkiej radości.

Toast Jego Świątobliwości Dymitriosa I podczas obiadu pożegnalnego w ostatnim dniu wizyty

Wielce Błogosławiony Zwierzchniku Polskiego Kościoła Prawosławnego, umiłowany bracie w Chrystusie Bazyli!

Wiedzieliśmy, że nastąpi koniec naszego krótkotrwałego pobytu i gościnności okazywanej nam i byliśmy świadomi, że moment rozstania nie będzie dla nas łatwy. Uczucia nasze były podobne do tych, jakich doświadczaliśmy, kiedy w ubiegłym roku Wasza Eminencja dzielił z nami w Konstantynopolu radość z Narodzenia Pańskiego i darowywał nam słodycz przebywania z Nim. Żałujemy, że żegnamy się z umiłowanym bratem i z umiłowanym siostrzanym Kościołem, Kościołem, do którego żywimy uczucia przywiązania i miłości niczym Matka dla córki.

Poczuliśmy, Eminencjo, puls prawosławia w Waszym kraju przebywając pięć dni wraz z Waszym narodem, wraz z Waszymi duchownymi, wraz z Waszymi braćmi współbiskupami, wraz z Wami osobiście. Doznaliśmy żarliwości Waszej wiary i Waszego oddania świętym tradycjom prawosławia. Jeśli Polska jako kraj zapisuje się na stronicach historii jako kraj gościnny i szlachetny, to Wasza Cerkiew manifestując jakże dobitnie swoje gorące uczucia do Kościoła Bizantyjskiego zaskarbiła sobie naszą szczególną sympatię.

Zapewniamy Was, że doświadczenia tych dni, które tu spędziliśmy, zachowane przez nas zostaną jako coś bardzo cennego. Wierzymy, że prawosławni wierni głęboko odczuli tę jedność, która wiąże dwa nasze Kościoły, jak również to przesłanie miłości, które przynieśliśmy tutaj od Cerkwi-Matki. Przesłanie to dobiegło punktu kulminacyjnego przed świętym Ołtarzem w czasie wspólnego spełniania Boskiej Eucharystii i wspólnej Komunii Ciała i Krwi Pańskiej.

W chwili obecnej tu w tej sali dane nam zostaje zasiąść przy tym stole miłości i tą naszą społecznością przy stole przypieczętujemy te pięć pięknych dni, które spędziliśmy razem z Wami. Eminencjo! Kielich ten wznosimy za wszelką pomyślność i rozwój ukochanej Waszej Cerkwi-Siostry, Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, za pomyślność i rozwój jej wiernych i całego Narodu Polskiego, za długie lata Waszego życia i Waszą błogosławioną świętą służbę! Na długie lata!

Przekład i opracowanie A. K.

ŚW. SERAFIN SAROWSKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

wia: zwołanie na dzień 15 sierpnia 1917 roku do Moskwy soborowego zgromadzenia Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Sobór ten na ostatniej swej sesji odbytej 5 listopada, przy dających się na sali obrad słyszeć odgłosach burzliwych politycznych przesileń, restytuował zniesiony przed dwustu laty Patriarchat. I ogłosił wybór metropolity Tychona na patriarche Moskwy i całej Rusi. Za sprawą tego aktu Rosyjski Kościół Prawosławny stał się samorządnym organizmem mogącym usiłować stawić czoło czekającym go próbom.

Gdy patrzył na ścianę oddzielających Sarów od reszty Rosji lasów, stać było zmysłem profetycznym obdarzonego Serafina na przewidzenie sierpniowego soboru w roku 1917 i tego, co zaraz potem miało w Rosji nastąpić. Wizję zapisaną z rozmów z siostrami żeńskiego klasztoru w Diwiejewie, który sąsiadował z Sarowem, i o którym w dalszym ciągu tego szkicu powiemy, ujął w słowa niezrównanego proroctwa. *„Patrz mateczko* — powiedział — *gdy będziemy mieli sobór, wówczas moskiewski dzwon, sam Wielki Iwan przyjdzie do nas do Sarowa. Gdy zawiesza go tutaj i po raz pierwszy zadzwoni* — tu Serafin naśladować począł swym głosem dźwięk dzwonu — *wtedy ty i ja obudzimy się. Ach, mateczko moja, jakże wielka będzie radość! W środku lata święcone będzie święto Wielkanocy. Z masą ludzi, tak jest, masą ludzi napływających ze wszystkich stron"*.

Powiedziawszy to ojciec Serafin zamilkł na chwilę, po czym dodał: *„Ale radość ta potrwa bardzo krótko. Przyjdzie mateczko moja coś więcej. Nastąpi taka boleść, jakiej nie było od początku świata"*. Przy wypowiadaniu tych słów promienna twarz świątobliwego starca zasępiła się i wybuchł płaczem. *„Mateczko* — kiedy indziej zwierzył się na temat przyszłych losów Rosji — *przyjdzie na nas czas, gdy aniołowie nie będą nadążać z przyjmowaniem dusz"*.

Prorocza wizja starca Serafina nie ograniczyła się do przewidzenia sierpniowego moskiewskiego soboru i tego co potem nastąpi. M.in. potrafił on również przewidzieć okoliczności swej kanonizacji. *„W środku lata* — oświadczył — *zabrzmi tu w Sarowie śpiew tak jakby to była Wielkanoc. Ludzie napływać poczną ze wszystkich stron, ba, zgłosi się nawet sam cesarz"*. Faktycznie, car Mikołaj II z rodziną i wielkie masy wiernych wzięły udział w dniu 19 lipca 1903 roku w uroczyście w Sarowie celebrowanej kanonizacji i umieszczeniu w marmurowym sarkofagu relikwii świętego.

W roku 1953 odbyły się w Rosji obchody pięćdziesięciolecia aktu kanonizacji i kult św. Serafina jest wśród prawosławnych wiernych dzisiejszej Rosji jak najbardziej żywy. Nie brak cerkwi pod jego wezwaniem, m.in. w Leningradzie, Kursku i Tomsku. Sarowskie sanktuarium nie jest jednak dostępne czcicielom św. Serafina, tak jak czcicielom św. Sergiusza dostępne jest sanktuarium w Zagorsku. I w ogóle nic nie jest wiadome o aktualnym miejscu przechowywania jego relikwii.

W kontekście proroczych wizji Serafina warto jeszcze odnotować, że zapowiedział on próby mające przyjść na chrześcijan w przededniu drugiego przyjścia Chrystusa. „*W owe dni* — zapowiada Serafin — *chrześcijanie zakosztują to i owo z doświadczeń Syna Człowieczego wołającego do Ojca »Boże, Boże mój, czemuś mnie opuścił?«. Jakiś czas będą chrześcijanie musieli czuć się porzuconymi przez Boga, po czym przyjdzie chwila nadejścia Pana w całej Jego glorii i urzeczywistnienia tego, co Bóg przewidział w Swych odwiecznych zamysłach"*.



Św. Serafin z Sarowa
Repr. Tadeusz Kubiak

Prochor Mosznin mający się stać znany pod zakonnym imieniem Serafina, urodził się w Kursku 19 lipca roku 1759 w rodzinie kurskich kupców. Jego życie przypadło na lata między rokiem 1759 i 1833 i spięło lata panowania sześciu rosyjskich panujących: córki Piotra I Wielkiego Elżbiety, Piotra III, Katarzyny II, Pawła I, Aleksandra I i Mikołaja I. To na okres życia Serafina przypadają takie wydarzenia, jak dokonane przez Katarzynę II rozbiory Polski i zgniecenie w roku 1794 Powstania Kościuszkowskiego, wojny napoleońskie i odparcie w roku 1812 wyprawy Napoleona na Moskwę, wkroczenie wojsk Aleksandra I do Paryża i aktywne włączenie się Rosji w politykę Świętego Przymierza, ustanowienie zjednoczonego z Rosją Królestwa Polskiego, wojna polsko-rosyjska roku 1830—31. Na pytanie czy i o ile Serafin był o tych sprawach poinformowany, trudno jest odpowiedzieć. Choć do losu Rosji bynajmniej nie podchodził obojętnie, a odgłosy tego, co się w Rosji działo, niewątpliwie doń docierały, wszystko zdaje się wskazywać, że były to sprawy obce mu i mało zrozumiałe; niezrozumiałe było dlań to, o czym dyskutowali bywalcy Petersburga i Moskwy. Świat, w którym duchem żył, był zgoła odmienny, był to świat wypełniony obcowaniem z Chrystusem, Matką Bożą, aniołami, apostołami, ascetami pierwszych wieków chrześcijaństwa, świat pozostający pod znakiem lektury Pisma św. pism Ojców Kościoła i żywotów rosyjskich świętych.

Petersburg i Moskwa odpłacały Serafinowi za jego brak zainteresowania dla spraw stołecznych takim samym brakiem zainteresowania dla jego osoby. O istnieniu sarowskiego pustelnika jasnowidza i cudotwórcy nie miał pojęcia akurat w tym czasie w salonach święcący tryumfy poeta Puszkin. Ba, także metropolita moskiewski Filaret nie wiedział zgoła, że współcześnie z nim i nie tak daleko od Moskwy żyje ktoś równy świętością św. Sergiuszowi z Radoneża.

Przy tym wszystkim za sprawą Piotra I i jego następców Rosyjski Kościół Prawosławny był w owym okresie pozbawiony wewnętrznej wolności, a panująca w kraju atmosfera bynajmniej nie sprzyjała manifestaciom świętości. Zachodni racjonalizm i utożsamiający religię z obskurantyzmem zachodni bałwochwalczy kult postępu torowały sobie drogę do Rosji. Odbiorcami modnych zachodnich idei byli co prawda zrazu tylko ludzie z klas wyższych ale stopniowo liczba zwolenników nowinek rosła. Mimo swego odsunięcia od centrów rosyjskiego życia świątobliwy Serafin potrafił zdać sobie sprawę z niebezpieczeństwa zaistniałej sytuacji. Oto jego słowa: „*W naszych dniach staliśmy się świadkami wielkiego wyobcowania od życia w Chrystusie. Straciliśmy prostotę znamionującą chrześcijan pierwszych wieków i pod pozorem oświecenia ześlizgujemy się w ciemność niewiedzy"*.

Młodziutki Prochor wcześnie stracił ojca i wychowywany był przez matkę. Biografowie notują, że jako chłopiec pomagał przy budowie w rodzinnym Kursku katedry pod wezwaniem Matki Bożej. A także, że ciężko zachorował gdy miał dziesięć lat, wtedy po raz pierwszy miała się mu pokazać Maryja Panna obiecując powrót do zdrowia. W wieku osiemnastu lat zadecydował, że zostanie mnichem, uzyskał na to zgodę matki i wraz z pięcioma towarzyszami wybrał się na pielgrzymkę do Kijowa. Przybywszy do Kijowa modlił się przy relikwiach peczerskich świętych Antoniego i Teodozjusza i odwiedził ihumena Kijowsko-Peczerskiej Ławy, Dozyteusza. Ojciec Dozyteusz pobłogosławił młodego Prochora i rzekł: „*Mój synu, idź do Sarowa i pozostań tam. Sarów przysłuży się twemu zbawieniu"*.

Co to był Sarów, do którego Dozyteusz skierował młodego chłopca z Kurska? Otóż był to w czasach, o których mowa, jak i w ogóle w przedrewolucyjnej Rosji, ogólnie znany monaster. Leżał on na granicy między gubernią Tambow a gubernią Niżny Nowgorod (dziś Gorki), usytuowany był na polanie pośród rozciągających się tam wielkich lasów, w widłach rzeczek Satis i Sarowka. Miejsce to było ongiś tatarską fortecą, następnie dzikość okolicznej natury przyciągnęła tu pojedynczych mnichów a z czasem powstała mnisza wspólnota. Klasztor szczęśliwie przetrwał represje, z jakimi wystąpił przeciw zakonom car Piotr I Wielki i caryca Katarzyna II, stan zagospodarowania był dobry i każdemu, kto przebywszy drogę przez las wkraczał w obręb sarowskiej polany, rzucały się w oczy pozłacane kopuły nowo wzniesionej cerkwi.

Ihumen Sarowa — był nim podówczas ojciec Pachomiusz — nie odmówił prośbie o przyjęcie, z jaką zwrócił się przybyły w listopadzie 1778 r., młodzieniec z Kurska. Młody Prochor przechodzić począł kolejne szczeble przewidziane dla aspirantów do życia zakonnego przez Kościół prawosławny i na początek został nowicjuszem. Oddany pod opiekę kwestora klasztoru ojca Józefa, ze względu na silną fizyczną budowę i wytrzymałość otrzymał skierowanie do pracy w piekarni i w warsztacie ciesielskim. Jednocześnie gorliwie pości, uprawia medytacje i z żarliwością zatapia się w modlitwie. A także systematycznie czyta Pismo święte, żywoty świętych i takie pisma ojców Kościoła Wschodniego, jak „Homilie Duchowe" Makarego Wielkiego, „Hexaemeron" Bazylego Wielkiego, „Drabinę Duchową" Jana Klimaka, rozprawy św. Izaaka Syryjczyka i św. Symeona Nowego Teologa.

Po dwu latach z powodu swych nadmiernie surowych postów i innych ascetycznych praktyk odbywający nowicjat Prochor ciężko zachorował. Leżąc chory miał drugą w swym życiu wizję Matki Bożej, pokazała mu się Ona w towarzystwie apostołów Piotra i Jana i położyła dłoń na jego czole. Wróciwszy do zdrowia z energią zabrał się do budowy kaplicy imienia św. św. Zosimy i Sawy przy klasztornym szpitalu: objeżdżał okoliczne miasta, by zebrać potrzebne pieniądze i sam wykonał z drewna ołtarz. To właśnie z tej kaplicy św. św. Zosimy i Sawy w siedemdziesiąt lat po śmierci w związku z uznaniem Serafina za świętego ruszy procesja z

KORESPONDENCJA Z MOSKWY

OKOLICE ARBATU I WIELKA SADOWA

Elżbieta Sawicka

Kto nie słyszał o Arbacie? To najsłynniejsza ulica Moskwy, znana z wierszy i piosenek. „*Ach, Arbat, moj Arbat"* — śpiewa Bułat Okudżawa i nazywa tę ulicę ojczyzną, religią i przeznaczeniem. W jego piosenkach to ulica, której nigdy nie można przejść do końca.

„My, arbatskije" — mówią o sobie z dumą mieszkańcy Arbatu i przyległych zaułków. Dodają przy tym, że to najprzytulniejsza ulica w Moskwie. I coś w tym jest.

OPOWIEŚCI STAREGO ARBATU

W mieście gigantycznych placów i hulających przeciągów, szerokich arterii i ogromnych, wielokilometrowych dystansów między dzielnicami, Arbat jest miejscem zacisznym i kameralnym. Lubianym i za to, że jest jednym z miejsc najstarszych, związanych z tradycją, z odległą historią Moskwy i z jej kulturą.

„*Płyniesz jak rzeka, dziwnie się nazywasz"* — to znów Okudzawa. Nazwa Arbat pochodzi z języka perskiego i oznacza przedmieście. Prawdopodobnie przynieśli ją kupcy arabscy, którzy w tej okolicy zatrzymywali się przyjeżdżając do Moskwy z Krymu w XV stuleciu. W drugiej połowie XVIII wieku upodobała sobie tę dzielnicę arystokracja i wiele tonących w zieleni niewysokich domostw przetrwało do dziś. Był to także ulubiony zakątek artystów. Na Arbacie w domu pod numerem 53 mieszkał Aleksander Puszkin po ślubie z Natalią Gonczarową, także Lew Tołstoj (pod numerem 9) i — w pobliżu placu Arbackiego — Mikołaj Gogol, który spędził tu ostatnie lata życia.

W tym stylu można opowiadać o Arbacie jeszcze długo. Każdy przewodnik „Inturistu" to potrafi. Stare sklepy, klasycystyczna architektura, budynek teatru im. Wachtangowa całkiem nowy, bo stary zniszczyła bomba w czasie wojny, a tu, proszę, trochę prawdziwej secesji... Aleksander Siergiejewicz, Okudzawa, a wieczorem bohema, nasza artystyczna młodzież...

Stara ulica. Piękna ulica. Opromieniona miłością żyjących tu pisarzy. Ile ciepłych wspomnień w pastelowych barwach... Ale to niepełny obraz, legenda może mieć różne oblicza. Są jeszcze „Dzieci Arbatu", powieść Anatolija Rybakowa o roku 1934 — bardzo głośna ostatnio w Związku Radzieckim, u nas znana na razie z przedrukowywanych w prasie fragmentów. Ale i to wystarczy, aby inaczej spojrzeć na to miejsce. Spojrzeć wstecz i zobaczyć inny świat, chłopców i dziewczęta z Arbatu nad których młodością zawisł groźny cień.

„*Przed kinem »Arbacki Ars« przechadzały się parami dziewczęta z Arbatu, z Drogomiłowa, z Pluszczychy: niedbale postawione kołnierze płaszczy, wymalowane usta, podkręcone rzęsy, na szyjach kolorowe chusteczki — wiosenny arbacki szyk. (...)*

Zofia Aleksandrowna odczekała, aż wyjdzie z kina ostatni widz i dopiero wówczas weszła przez bramę na podwórko. Dziś udało jej się nareszcie dotrzeć do zastępcy Prokuratora Generalnego. »O decyzjach dowie się pani po zakończeniu śledztwa« — tę odpowiedź słyszała wielokrotnie, przepowiadano jej, że tym razem również nic innego nie usłyszy".

Pierwsze fragmenty powieści Rybakowa zamieścił w marcu ubiegłego roku „Ogoniok", całość wydrukowała w odcinkach „Drużba Narodow", a wkrótce ma się ukazać wydanie książkowe w oficynie „Sowietskij Pisatiel'". Jest to bezsprzecznie jedno z najważniejszych wydarzeń w życiu — literackim? kulturalnym? to za mało powiedziane — społeczeństwa radzieckiego od czasu, kiedy w codziennym słowniku pojawiło się słowo „głasnost'". „Dzieci Arbatu", *opus vitae* Anatolija Rybakowa, przynoszą zbiorowy portret jego własnego pokolenia w latach trzydziestych. „*Gorzka lekcja kultu Stalina* — napisał do autora Michaił Ulianow po zapoznaniu się z rękopisem — *jest zbyt straszna, aby miała ulec zapomnieniu"*. Bułat Okudżawa dostrzegł w „Dzieciach Arbatu" dzieło wielkiego talentu, rzetelną, nie zaślepioną lecz sprawiedliwą i humanistyczną kronikę. Niedługo, według zapowiedzi „Iskier", i my ją przeczytamy.

Prawdę powiedziawszy, niektórzy starzy mieszkańcy Moskwy mówią o dzisiejszym Arbacie, że to już nie to co dawniej. Że ulica, owszem, odnowiona pięknie, czysta, elegancka ale dawny nastrój zniknął bezpowrotnie. Nie ma ciemnych podwóreczek, hardych wyrostków okupujących bramy. Że dawny fason straciła, a teraz jest podfarbowana, na pokaz. I bardziej się podoba przyjezdnym niż rodowitym moskwianom. Właściwie Arbat nie jest już nawet prawdziwą ulicą, bo zlikwidowano ruch kołowy. Teraz to pasaż, deptak, po którym wiecznie płynie tłum. A wieczorem miejsce, gdzie elegancko jest się pokazać. Taki szyk.

Mnie się jednak Arbat i taki podoba, bo jest to ulica skrojona na zwykłą ludzką miarę i człowiek nie czuje się tu przytłoczony ani zagubiony. O zmierzchu zapalają się niewysokie latarnie z okrągłymi kloszami w łososiowym kolorze. Młodzi siadają na ławkach, grają na gitarach, śpiewają. Kto jest głodny, ustawia się w kolejce po szaszłyki i zapiekanki w ulicznym kiosku. Co drugi przechodzień spaceruje z lodami, chociaż jest już chłodno. Amatorzy stoją w długich kolejkach do kawiarni, których wciąż jeszcze jest tu za mało. Podobnie jak restauracji. „Arbat" na pobliskim Prospekcie Kalinina na dwóch piętrach może pomieścić 2000 ludzi, a więc nie jest to na pewno przytulny lokal, ale spróbujcie się tam dostać...



Arbat — najpopularniejsza ulica Moskwy

W ciągu dnia Arbat opanowują malarze. W kwietniu widziałam ich tu kilku, teraz — jesienią — chyba kilkudziesięciu. Przeważają portreciści, którzy sadzają klienta na stołeczku i pracują na ulicy. Szybkie szkice ołówkowe, akwarele, karykatury — tak jak u nas na warszawskiej Starówce. Tylko wycinanek typu czarny profil na białym tle nie zauważyłam. Poza tym wszystko tak samo: malarstwo od niedzielnego do profesjonalnego, poziom bardzo nierówny. Jeśli portret się nie uda, przyjezdny może sobie zrobić na Arbacie pamiątkowe zdjęcie na tle latarni. Fotograf zawsze dyżuruje i chętnych jest wielu.

Ponieważ sama mieszkam na Starym Mieście, wiem kiedy należy oglądać takie miejsca. Kawałek prawdziwego życia można tu zobaczyć jedynie wczesnym rankiem, kiedy nie przelewa się jeszcze wycieczkowy tłum i widać stałych mieszkańców. Kiedy sklepy spożywcze, zakład fryzjerski, poranne gazety są ważniejsze niż antykwariat, grawer, jubiler i stoisko z pamiątkami, Arbat i pod tym względem ma swoją specyfikę. Pieczywo, mleko i śmietanę zdejmowane z samochodów sprzedaje się często w bramie. Bezpośrednio na ulicy można też kupić afgańskie rodzynki albo pomidory czy winogrona przywiezione z Gruzji i Armenii. Odbywa się to według znanej i u nas metody niespodziewanego „rzucania". W ciągłej sprzedaży są natomiast soki owocowe (nawet z granatów), czego u nas jako żywo nie ma. Nie mamy też sprzedaży wiązanej, która tutaj na Arbacie nazywa się *nabor* i pozwala konsumentowi wejść w posiadanie puszki kawy rozpuszczalnej typu „Nesca" (6 rubli) pod warunkiem nabycia także kilograma cukierków i dwóch paczek herbaty z Azerbejdżanu, która — żeby była jasność — nie dorównuje klasą herbacie gruzińskiej.

KIEDY KOBIETA JEST NAJBARDZIEJ KOBIECA?

Kto obejrzał wszystkie osobliwości Starego Arbatu, może skręcić na Prospekt Kalinina i przejść się po odcinku zwanym Nowym Arbatem. To już zupełnie inna Moskwa. Tutaj Arbat, Nowy Arbat oczywiście, ma 80 metrów szerokości, wieżowce mieszkalne mają po 23 piętra, biurowce — 25, księgarnia „Dom Knigi" o powierzchni 400 m kw jest największa w Europie a wzdłuż całej niemal ulicy ciągnie się pawilon

EREMITA I CUDOTWÓRCA

relikwiami do głównej cerkwi Sarowa pod wezwaniem Zaśnięcia Bogurodzicy.

W sierpniu 1786 roku, gdy Prochor miał dwadzieścia siedem lat, otrzymał tonzurę, zakonne imię Serafina (miało się to stać z inicjatywy superiora świadomego jego płomiennej, „seraficznej" wiary). Dwa lata później wyświęcony zostaje na diakona, a we wrześniu 1793 roku — w wieku trzydziestu czterech lat — z rąk biskupa Tambowa Teofila przyjmuje święcenia kapłańskie. Biografowie notują, że jako kapłan miał zwyczaj codziennie celebrować Świętą Liturgię, rzecz rzadka u prawosławnych Rosjan, zwłaszcza w owych czasach. A także, że radził braciom kapłanom, by zachęcali wiernych do częstego przyjmowania komunii świętej.

Wedle zachowanych relacji zdarzało się, że doświadczał Serafin niebiańskich wizji przy odprawianiu Świętej Liturgii w głównej cerkwi Sarowa. I tak jak ongiś św. Sergiuszowi z Radoneża tak i jemu dane raz było widzieć aniołów współusługujących i śpiewających przy ołtarzu. A innym razem — stało się to w Wielki Czwartek — w czasie służby liturgicznej objawić mu się miał sam Chrystus. Mianowicie, gdy tuż przed Wielkim Wejściem stał przy Królewskich Wrotach, ujrzał wśród potoków światła w otoczeniu niebiańskich zastępów wchodzącego do świątyni Chrystusa Pana. Szybując w powietrzu skierował się On ku środkowi, zatrzymał przy sanktuarium, podniósł ramiona i począł błogosławić odprawiających księży i zebrany lud. A następnie otoczony jak uprzednio serafinami i cherubinami wstąpił w swą ikonę znajdującą się po prawej stronie Królewskich Wrót.

9 listopada 1794 roku spadł na Serafina cios, zmarł opat Pachomiusz, który także pochodził z Kurska i do którego Serafin był bardzo przywiązany. Ojciec Serafin zwrócił się o zezwolenie mu na to, by opuścił klasztor i zamieszkał w leśnej pustelni. Żyjąc życiem eremity chciał, pełniej niż to było możliwe w zakonnej wspólnocie, skupić się na modlitwie i kontemplacji. Nowy ihumen Izaak udzielił zezwolenia i dla Serafina zaczął się nowy etap życia.

Na swą leśną samotnię wybrał miejsce wśród olbrzymich sosen nad rzeką Sarowką, odległe około pięć kilometrów od Sarowa, zamieszkał w chałupie, której jedynym wyposażeniem był stół, kloc drzewa jako krzesło, piec, kamienie służące do spania, ikona w kącie. Życie pędzone tu bynajmniej nie było bezczynne. Serafin ściśle zachowywał dyscyplinę modlitewną, do jakiej zobowiązał w czwartym wieku ojców pustynnych św. Pachomiusz. Wstawał około północy i zaczynał dzień od śpiewania jutrzni. Po jutrzni następowały kanoniczne godzinki. Po południu przychodziła kolej na modlitwy nieszporne i — tuż przed samym udaniem się na nocny spoczynek — kompletę, której towarzyszyły głębokie pokłony. Ponadto w różnych porach dnia intonował psalmy i zatapiał się w lekturze Pisma św. Co się tyczy ikony umieszczonej w rogu pustelni, była to ikona Maryi Panny Litościwej (ikona *Umilienija Bożyjej Matieri*, po grecku *Eleusa*). Jej identyfikacja nastręcza problemy biografom świętego, zdaje się jednak, że była to Maria Panna bez Dzieciątka, ze spuszczonymi oczyma patrząca pokornie przy Zwiastowaniu w twarz nieobecnego na ikonie archanioła Gabriela.

Nadrzeczne wzgórze, na którym stała chałupa i przy której był mały warzywny ogródek, eremita nasz ochrzcił mianem góry Athos. A poszczególnym częściom okolicznego lasu nadał imiona przypominające Ziemię Świętą: Jeruzalem, Golgota, Nazaret, Tabor, tak że każda z części lasu kojarzyła się mu z pewnym okresem w życiu Chrystusa. Jak w Syrii i Egipcie ojcowie pustynni mieli zaprzyjaźnione lwy i hieny, a św. Franciszek z Asyżu miał swego sokoła i swego wilka, tak św. Serafin miał niedźwiedzia kładącego mu się u stóp. I nieraz przychodziły doń dopraszając się o jedzenie lisy, wilki, zające, jaszczurki. *„Jak to się dzieje, że zawsze masz dla tylu ich dość chleba?"* — zapytał raz przypadkowy świadek. *„Jest go zawsze pod dostatkiem"* — odparł eremita.

Nie brak relacji zwracających uwagę na to, że w obecności zwierząt twarz Serafina zdawała się być pełna światła i jakby rozanielona. I właśnie w otoczeniu zwierząt i na tle lasu Serafin przedstawiany bywa w cerkiewnej ikonografii, a w officium poświęconym mu przez Rosyjski Kościół Prawosławny czytamy m.in.: *„Sarowska puszcza, mężu Chrystusowy rozbrzmiewa echem twoich czynów. Modlitwą twą napełniałeś jej gąszcza naśladując pod tym względem proroka Eliasza i Jana Chrzciciela (...). Raduj się, Serafinie, darami ducha potrafiący oswajać dzikie zwierzęta"*.

Niestety, bywa, że ludzie okazują się gorsi od zwierząt i za sprawą złych ludzi we wrześniu 1804 roku, w dziesiątym roku pustelniczego życia spadło na Serafina nieszczęście. Trzej bandyci w poszukiwaniu domniemanych skarbów zapuścili się w okolice, w których żył i napadli go, gdy pracował w lesie. Serafin został ciężko pobity i miał pogruchotaną głowę, żebra i kręgi. Dopiero po kilku dniach odzyskał na tyle siły, że zdołał dowlec się do sarowskiego klasztoru. Lekarze uznali jego obrażenia za śmiertelne, ale gdy leżał w sarowskim klasztornym szpitalu, dostąpił widzenia Matki Bożej i Ta zapowiedziała, że będzie żył. I rzeczywiście po siedmiu miesiącach poczuł się lepiej i był w stanie wrócić do swojej pustelni. Jednak od tego czasu był zawsze zgarbiony i chodzić mógł tylko o lasce.

Można by było sądzić, że brutalne pobicie, którego ofiarą padł, skłoni Serafina do zaniechania lub przynajmniej ograniczenia ascezy. Zaszło jednak coś zgoła przeciwnego. Powróciwszy do pustelni, w imię osiągnięcia wyższego stopnia koncentracji naśladować począł przykład św. Szymona Słupnika i innych słupników pierwszych wieków chrześcijaństwa. Całe noce spędzał stojąc lub klęcząc na wielkiej skale w lesie, a za dnia — od rana do zmierzchu — kontynuował tę ascetyczną praktykę na kamieniu, jaki postawił przy swej chałupie. Stojąc lub klęcząc modlił się: *„Panie Jezu Chryste, bądź miłościw mnie grzesznemu"* (są to słowa szczególnie przez prawosławnych chrześcijan uprawianej tzw. Modlitwy Jezusowej).

Minęły akurat trzy lata odkąd Serafin jako słupnik stał lub klęczał na kamieniu, gdy w roku 1807 zmarł ojciec Izajasz, ihumen Sarowa, z którym związany był więzami przyjaźni. Sarowscy mnisi poprosili Serafina, by zechciał zostać jego następcą. On jednak odmówił, nie poczuwając się do posiadania specjalnego daru, jakiego potrzeba przy sprawowaniu funkcji ihumena. Pora jest, powiedział sobie, bym w dyscyplinie ascezy posunął się o szczebel wyżej i zdecydował, że podda się próbie totalnego milczenia. Milczenie, któremu się poddał, nie ograniczyło się do tego, że nic nie mówił i nie odpowiadał na pytania. Było to także milczenie ducha, milczenie wyrzeczenia się wszelkich myśli o tym co doczesne i zatopienia się w Bogu. O tym swym milczeniu w późniejszym okresie życia wyraził się, że jest to *„krzyż, na którym człowiek krzyżuje się wraz ze wszystkimi swoimi namiętnościami i pożądaniami"*. I dla uzasadnienia podjętej próby cytował słowa św. Ambrożego z Mediolanu: *„Milczenie rodzi w naszych duszach najróżniejsze dary ducha. Pociąga nas bliżej ku Bogu, robi nas tu w naszym ziemskim życiu podobnymi do aniołów. Gdy przestrzegamy milczenia, szatan traci swą moc nad nami"*.

Milczenie wedle św. Grzegorza z Nyssy daje dostęp do kontemplacji tego, co niewidzialne i dyscyplina milczenia zaczęła dawać Serafinowi to, do czego dążył; odniósł ostateczne zwycięstwo nad siłami zła, osiągnął wewnętrzny pokój i posiadł wiele innych darów Ducha Św. *„Miej pokój w twoim sercu, a tysiące dusz wokół ciebie będą zbawione"*, tak brzmieć będą jego ulubione słowa na etapie, gdy zacznie posługę dla ludzi. W międzyczasie oddający się regule milczenia ojciec Serafin przestał zgłaszać się w Sarowie na niedzielne nabożeństwa, gdyż kilkuletnie klęczenia nadwyrężyły mu nogi i przejście sześciu kilometrów z leśnej pustelni do klasztoru stało się dlań zbyt wielkim wysiłkiem. Nie spodobało się to i tak już do ascezy Serafina niechętnie się odnoszącemu nowemu sarowskiemu ihumenowi Nikifontowi. Eremicie postawiono ultimatum: ma albo przychodzić w niedzielę i dni świąteczne na nabożeństwa albo, jeśli zdrowie mu na to nie pozwala, opuścić erem i zamieszkać w klasztorze.

Serafin poczytujący posłuszeństwo za główną cnotę w życiu zakonnym zastosował się do woli Nikifonta i 8 maja 1810 roku zgłosił się w klasztorze. Dał opatrzyć sobie nogi, odbył rozmowę z ihumenem i za jego pozwoleniem zamknął się w celi, którą ongiś zajmował. Kontynuował dyscyplinę milczenia i jednocześnie celę swoją uczynił miejscem kompletnego odosobnienia (inaczej mówiąc poddał się klaustracji). Z wyjątkiem pielęgniarki i księdza przynoszącego mu komunię świętą, nikogo do siebie nie dopuszczał. Nie odzywał się jednak nawet i do nich i bez jednego słowa przyjmował raz dziennie dostarczany mu posiłek. Cały czas spędzał na modlitwie i lekturze Pisma św., jedynie nocą wychodził na krótki spacer naokoło głównej cerkwi Sarowa lub w kierunku pobliskiego cmentarza. Od czasu do czasu miewał wizje.

Okres pełnej klaustracji trwał pięć lat: od roku 1810 do 1815. We wrześniu 1815 Serafin uznał za stosowne złagodzić tryb pędzonego życia, otworzył drzwi swej celi i począł przyjmować braci zakonników. Jednak w dalszym ciągu przestrzegał dyscypliny milczenia i pozostawał w dobrowolnym zamknięciu.

15 listopada 1825 roku święty miał kolejną wizję Bogurodzicy. Po wizji tej uznał, że przyszła pora zakończyć wieloletnie dobrowolne zamknięcie i zacząć czynną posługę dla bliźnich. Za pozwoleniem sarowskiego ihumena Serafin począł dzielić czas między życie w lesie i w klasztorze. Jednak nie wrócił do odległej chaty w głębi lasu, którą ongiś zajmował. Współbracia zakonnicy zbudowali mu nową chatę — tzw. bliską pustelnię — w miejscu nie tak bardzo oddalonym od monasteru. W pobliżu było cudowne źródło, przy którym ongiś objawiła się raz świętemu Matka Boża.

cdn.

ANDRZEJ KEMPFI

---

handlowy o łącznej długości 850 m. Uff! Niełatwo robić zakupy w wielotysięcznym tłumie ale bez większego problemu można obejrzeć pokaz mody. Salon-atelier Domu Mody „Moskwiczka" na Prospekcie Kalinina 23 zaprasza.

Nie trafiłam na pokaz premierowy, uroczysty; z elegancką publicznością. I nie żałuję. Zobaczyłam za to zwyczajne kobiety, które w sobotnie popołudnie schodzą do salonu w podziemiach dosyć przypadkowo, z torbami pełnymi zakupów. Czasem może po to nawet, żeby usiąść, odpocząć. Mimo zmęczenia ciekawe, co się nosi w eleganckim świecie.

Sala pokazów jest zaciszna, dyskretnie oświetlona, fotele wygodne. Najpierw krótki wstęp teoretyczny. Elegancka pani przy stoliku z różami ciepłym głosem mówi do mikrofonu o ostatnich tendencjach w modzie światowej. Zapewnia, że teraz modne jest wszystko. Moda jest różnorodna jak nigdy. Dotyczy to i sylwetki i długości. Modne są ramiona rozszerzone, ale i przylegające też. W ciągu dnia wciąż najlepiej zachować styl sportowy, ale już wieczorem toalety powinny odznaczać się romantyzmem. I w ogóle obowiązuje zasada: wieczorem kobieta jest bardziej kobieca.

Muzyka. Światła. Zaczyna się pokaz. Co tu dużo mówić — świetna kolekcja. Wiele modeli witają gorące brawa. Ach, mieć taki płaszczyk i taką figurę...

I przypomina mi się reportaż Hanny Krall napisany dwadzieścia lat temu, umieszczony potem w zbiorze „Na wschód od Arbatu". Ciepły, pełen życzliwości i przenikliwy. „Kobiety w kolorze lila".

„Kobiety radzieckie są tęgie, wesołe i noszą garsonki z dżerseju najchętniej w kolorze lila. Kobiety radzieckie wiedzą już, że trzeba schudnąć, ale nie mają warzyw pod dostatkiem. Wiedzą także, iż w sukni wygląda się szczuplej, ale mało jest dobrych sukienek w sklepach". Dalej jest o lakierkach, które w końcu lat 60. były szczytem mody i przedmiotem pożądania wszystkich kobiet. Jest cały traktat o lakierkach z podziałem na podrozdziały. Technika kupowania lakierków. Historia. Ekonomika. Demokratyzacja w dziedzinie lakierków. Lakierki jako mundur. Jako symbol. Na koniec — o lakierkach patetycznie: *„Chciałam jeszcze tylko dodać od siebie, że one sobie na to zasłużyły. One — kobiety radzieckie. I że im się to od dawna należy. Za ów czas kiedy w fabrykach ewakuowanych na wschód ręce przymarzały im do maszyn. Za samotność — bo ich mężowie albo ci, za których nie zdążyły wyjść, zginęli na froncie. Za to, że nie piły dostatecznie dużo soków owocowych. Za to, że są zmęczone.*

Za wszystko co przeszły, czego nie mogły przeżyć, czego nie zdążyły mieć — należą im się wszystkie lakierki świata i wszystkie kostiumiki »dżersi«, nawet w kolorze lila".

Rzeczywiście patetycznie. Nie szkodzi. Szkoda natomiast, że dziennikarze zatrudnieni dzisiaj w charakterze stałych korespondentów z Moskwy (Krallówna była korespondentem „Polityki" w latach 1966—1969) donosząc o sprawach wielkiej wagi, pisząc o „pieriestrojce", „głasnosti" i „białych plamach" po męsku, czyli z wysokim stopniem uogólnienia, rzadko informują nas, co słychać w dziedzinie realizacji marzeń o lakierkach. Lakierki? Jako symbol oczywiście.

Tymczasem pokaz trwa. A nawet się przeciąga, bo szefowa „Moskwiczki" na naszą cześć, to jest niedużej grupki polskich dziennikarzy, dołożyła jednak modele z nowej kolekcji i cztery modelki zamiast ośmiu zwijają się jak w ukropie, zmieniając kreacje w błyskawicznym tempie po to, aby pokazać nam wszystko. Dwie są bardzo młode i jeszcze niepewnie czują się na podium, ale dwie pozostałe, panie koło czterdziestki — klasa europejska. Wdzięk i dystynkcja w każdym ruchu.

Przechodzimy do spraw konkretnych.

— Czy te modele, które przed chwilą oglądaliśmy, są w ogóle do kupienia?

— Tak, szyje się je na zamówienie.

— To w sklepie na górze ich nie ma?

— Nie, tam się sprzedaje produkcję seryjną, tańszą.

— A tu jakie są ceny?

— Wysokie. Sukienka — 150—180 rubli, płaszcz — 180 rubli — odpowiada szefowa, ale jakoś bez przekonania. Zdaje się, że podaje nam najniższe ceny. W witrynie „Moskwiczki" na ulicy oglądaliśmy wcześniej takie supersukienki w cenie powyżej 200 rubli, a płaszczyk to chyba nawet 300 rubli kosztował. Tak czy inaczej, zamówień mają mnóstwo, a uszyć mogą tylko 250 sztuk miesięcznie.

Kiedy porównać ceny w Domu Mody z tutejszą średnią pensją miesięczną (ok. 200 rubli), widać, że jest to salon ekskluzywny co się zowie. Tutaj kobieta zamożna może stać się także kobietą elegancką. To, co wisi na wieszakach w sklepie, rzadko jest modne, eleganckie i niedrogie jednocześnie. Zatem z demokratyzacją w dziedzinie lakierków sprawa przedstawia się nie najlepiej. Lakierki? Jako symbol oczywiście.

Bez problemu można natomiast kupić w Moskwie flakon znakomitej francuskiej wody kwiatowej „Fleur a fleur" za 15 rubli i lakier do włosów firmy L'Oreal za 5 rubli, dzięki czemu, niewątpliwie, wieczorem kobieta może się poczuć bardziej kobieca.

WOLAND, CZEKAJĄ NA CIEBIE!

Ktoś, komu nie powiedzą i nie wytłumaczą, ktoś, kogo za rękę nie przyprowadzą, nigdy sam tu nie trafi. Mimo że to zupełnie niedaleko od Arbatu. Przewodniki po Moskwie w spisie rozmaitych turystycznych atrakcji adresu Bolszaja Sadowaja 8 akurat nie podają. A być w Moskwie i nie odwiedzić kwatery Wolanda to, przyznacie, byłaby duża strata. A więc: trzeba wysiąść z metra przy stacji Majakowskaja, minąć teatr Satyry, potem biały budynek z wielce ozdobną elewacją, a przy następnym wytężyć wzrok i szukać napisu, który — według słów mojego informatora — *„nie będzie przesadnie rzucać się w oczy, ale jest na pewno"*. No, tak. Można, prawdę mówiąc, przejść i nic nie zauważyć, nawet kiedy wie się sporo o „Mistrzu i Małgorzacie" i zna się na pamięć i na wyrywki topografię powieści. Dom jak dom, brama jakich wiele i tylko dyskretny napis węglem na murze „ul. Sadowa nr 302 bis" (numer jakiego nie ma) oznacza, że to tu. Kiedy szatan zjawił się w Moskwie, zamieszkał ze swoją świtą właśnie na Sadowej 302 bis, klatka VI, mieszkania nr 50.

Każdy szanujący się wielbiciel powieści Bułhakowa wie oczywiście doskonale, w jaki sposób Woland pozbył się zawadzających mu lokatorów spod numeru 50: prezesa Massolitu Michała Berlioza wysłał na tamten świat (*„...Annuszka już rozlała olej słonecznikowy"*), służącą Grunię wyprawił do Woroneża, a dyrektora teatru Variétés — bosego i w koszuli nocnej — przerzucił perfidnie na plażę do Jałty. To wiadomo, ale może nie każdy wie, że fatalny adres szczegółowo opisany przez Bułhakowa w powieści był jego własnym adresem. W domu przy Sadowej pisarz mieszkał przez 4 lata i kiedy wchodzi się do bramy, rzeczywiście jest tak, jak głosi jeden z napisów na murze: *„Gospoda, wy w gostiach u Bułhakowa!"*.

Dom ma kształt podkowy i z zewnątrz trzyma się świetnie. Podwórko z drzewami pośrodku jest duże i jasne, a w każdym razie takie się wydaje w łagodnym październikowym słońcu. Każde takie podwórko w niedzielne popołudnie jest senne i puste. Ale nie to...

Na Sadowej 302 bis trwa ciągły ruch. Ludzie oglądają najpierw wnętrze bramy, potem podwórko — obchodzą je starannie dookoła, studiują napisy kredą i węglem — wreszcie stają przed klatką nr VI. Tutaj na wysokości parteru umieszczony jest oszklony portret autora „Mistrza i Małgorzaty" z napisem: *„W tym domu od 1921 do 1924 mieszkał wielki pisarz rosyjski Michał A. Bułhakow (1891—1940)"*. Na fotografii pogodna, nieco szelmowska twarz. Muszka w grochy, papieros w ustach. „Tablicę pamiątkową" wyprodukowano niewątpliwie metodą chałupniczą. Zresztą wszystko tutaj nosi wyraźne piętno prywatności i spontaniczności. Zdumiewa niesłychana liczba inskrypcji pokrywających ściany domu, wnętrze bramy i klatkę schodową. Setki napisów i dziesiątki rysunków. Napisy na ścianach przeważnie bywają głupie albo ordynarne. Te na Sadowej można studiować godzinami — z rozbawieniem, z zadumą, a często i z podziwem. Pozostawili je miłośnicy Bułhakowa i tej jedynej w swoim rodzaju, przez wielu uwielbianej, powieści „Mistrz i Małgorzata".

Cytaty, cytaty, cytaty... Widziałam w życiu niejedno muzeum literatury, martwe i pokryte kurzem. To, co można zobaczyć na Sadowej, jest świadectwem żywego kultu. Miłości, fascynacji, zaprawionej odrobiną — no, jednak — snobizmu. W końcu to ekskluzywne towarzystwo — *gospoda i damy* znający „Mistrza i Małgorzatę" na pamięć.

Z napisów w bramie i na podwórzu:

Kto nie czytał Bułhakowa, ten życia nie zna.

Bułhakow żył!
Bułhakow żyje!
Bułhakow będzie żył!

Klatka schodowa nr VI — docelowe miejsce pielgrzymek. Miejsce ohydne i fascynujące zarazem. Niewątpliwy raj dla miłośników literatury, smakowity kąsek dla dziennikarza każdej gazety świata. Za to wstyd i hańba dla dozorcy oddanego swemu powołaniu. Spójrzmy więc najpierw na schody jego oczami: jest to miejsce obrzydliwe, bo brudne. Grzyb i zacieki. Spróchniałe belki i uszkodzony sufit na najwyższym piętrze. Nie dość na tym. Jasnozielona farba ścian i lamperii ginie wprost pod napisami i rysunkami. Autorzy chyba się po drabinach wspinali albo stali na czyichś plecach, bo bazgranina sięga wysoko. Oknom też nie darowali. Brudne ale za to z malunkami, więc światło ledwie się sączy. Lokatorzy mieszkań od 44 do 51 to święci ludzie! Drzwi wejściowe — wysokie, drewniane, masywne — mają opisane i obmalowane od góry do dołu. I to jest, przepraszam, niewątpliwy zamach na czyjąś prywatność. Ale nie ścierają. Może zresztą kiedyś i ścierali, ale co z tego... I te wędrujące po schodach tłumy, po których — kto posprząta? Piekielny adres.

Socjolog kultury mógłby na klatce nr VI na miejscu napisać rozprawę o spontanicznych reakcjach na dzieło literackie. Wszystkie wątki „Mistrza i Małgorzaty" występują na ścianach w całej okazałości. Wśród rysunków — niektóre świetne, profesjonalne — przeważają śmieszne karykatury kota Behemota i Asasella. Są też portrety Jeszui Ha-Nocri o wielkich, jak na ikonach, oczach. Często powraca motyw krzyża. Są znaczki nazywane „pacyfami". Małgorzata o rysach bizantyjskiej Madonny namalowana przez biegłego artystę sąsiaduje z topornym, amatorskim wizerunkiem Mistrza. No i portrety Wolanda, co najmniej kilkanaście różnych prób. Rzadko udanych, ale kto może wiedzieć, jak powinien wyglądać ten, co jest *„częścią tej siły, która wiecznie zła pragnąc, wiecznie czyni dobro?"*

Z napisów na klatce schodowej:

Jak znaleźć swojego Mistrza?
INRI
Mistrz w Moskwie!
Satan! Satan! Satan!
Jakaż to wielka hańba być tchórzem...
Na litość boską, co to za miasto?
Mistrzu nieudaczniku, kocham cię!
Już czas!
Pozdrowienia od demonów
Odwiedźcie Patriarsze Prudy!

W mieszkaniu nr 50 nikt nie mieszka. Od jak dawna, nie wiem. Drzwi obito blachą, ale i ona jest w całości pokryta napisami, jeszcze gęściej niż gdzie indziej. Dominuje język rosyjski ale jest i francuski, angielski (*Keep silence! Long live Voland!*), gruziński. Na dole w skrzynce na listy skrytka nr 50 jest wyrwana.

Tak dziś wygląda miejsce, które niegdyś diabeł upatrzył sobie na mieszkanie. Rozmawiam z dwiema dziewczynami na schodach. Tak, podobno to prawda. Na czwartym piętrze będzie muzeum. A to wszystko tutaj? Pewnie zamalują. Bez remontu się nie obędzie.

„Odwiedźcie Patriarsze Prudy!" — oczywiście, nic prostszego, przecież to mały spacerek. Trzeba tylko wiedzieć, że nazwy zmieniono i szukać tablicy Małyj Pionierskij Pierieułok. Poza tym wszystko po staremu. Idzie się Sadową, skręca w Małą Bronną i już widać skwer i staw.

„Kiedy zachodziło właśnie gorące słońce, na Patriarszych Prudach pojawiło się dwu obywateli". Byli to, jak wszyscy zapewne pamiętają, literaci Berlioz i Bezdomny, do których wkrótce przyłączył się Woland. Patriarsze Prudy są.

„Po czarnej wodzie stawu ślizgała się lekko łódka, słychać było plusk wioseł i śmieszek znajdującej się w łódce obywatelki". Staw jest.

Kilka kroków dalej, na Bronnej, tramwaj obciął głowę Berliozowi. Bronna jest, tramwaj zlikwidowano.

Miejsce gdzie po raz pierwszy pojawił się Messer, można więc i dziś oglądać. Tylko na skwerze koło stawu niespodzianka. Postawiono tu pomnik rosyjskiego bajkopisarza Kryłowa i płaskorzeźby ze zwierzętami z jego bajek. Małpy, lisy, kruki odrobione w metalu jak żywe. Przychodzą tu teraz babcie z wnuczętami. Słychać śmiechy, krzyki i popiskiwania. Przez co piekielny klimat, niestety, definitywnie diabli wzięli.

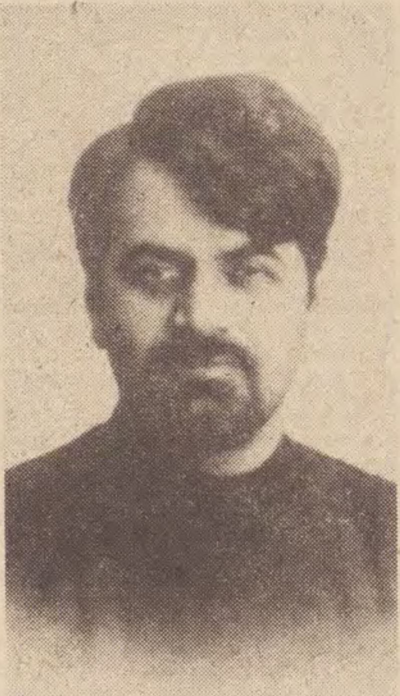
ARCHIMANDRYTA PERADZE

Ks. Henryk Paprocki

W historii stosunków polsko-gruzińskich szczególne miejsce zajmuje postać profesora Studium Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego, ks. archimandryty dr Grzegorza Peradze, w świecie naukowym znanego jako „archimandryta Peradze". Przypadająca w bieżącym roku 45 rocznica jego śmierci w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu skłania do przypomnienia sylwetki niezwykłego człowieka, który zapisał się trwale w światowej nauce, a także przez szereg lat był profesorem stołecznego uniwersytetu.

Ks. Grzegorz Peradze urodził się 13 września (31 sierpnia według starego stylu) 1899 roku w Tbilisi, w rodzinie prawosławnego duchownego. Zarówno Szkołę Duchowną, jak i Seminarium Duchowne, ukończył w Tbilisi. Ukończenie seminarium (w 1918 roku) z pierwszą lokatą dawało Grzegorzowi Peradze prawo wstępu do wszystkich Akademii Duchownych w Rosji, jednakże wybuch rewolucji oraz utworzenie niepodległej Republiki Gruzji pokrzyżowały wszystkie życiowe plany młodego kandydata na studenta. Grzegorz Peradze rozpoczął więc studia na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Tbilisi, przerwane powołaniem do odbycia służby wojskowej oraz krótkotrwałymi pracami dorywczymi w charakterze nauczyciela we wsiach Zemo-Chajdaki oraz Manavi. Jednakże pod wpływem starań ówczesnego rektora Seminarium Duchownego w Tbilisi, ks. Korneli Samsonisde Kekelidze, znanego specjalisty w dziedzinie starogruzińskiej literatury i liturgii. Rada Katolikosatu Gruzji, której przewodniczył patriarcha Ambroży I, wysłała Grzegorza Peradze na początku listopada 1921 roku na studia do Berlina. Przyznano mu też stypendium „Dr Lepsius Deutsche Orient-Mission". Po przyjeździe do Berlina Grzegorz Peradze doskonalił swoją znajomość języka niemieckiego po czym zapisał się na Uniwersytet Berliński i zdał egzaminy z języka niemieckiego, hebrajskiego i greckiego. Na Uniwersytecie Berlińskim studiował głównie teologię i języki wschodnie (hebrajski, syryjski, arabski, koptyjski, ormiański i grecki). Opanował także języki niemiecki, angielski, francuski i łaciński. Poza tym znał język rosyjski, starosłowiański i gruziński, a po przyjeździe do Warszawy bardzo szybko opanował język polski. Ta znajomość języków dawała mu dostęp do całej światowej literatury dotyczącej pierwotnego chrześcijaństwa na Bliskim Wschodzie. Studia na Uniwersytecie Berlińskim zostały uwieńczone zdobyciem tytułu kandydata teologii. Po okresie wahań związanych z wyborem tematu pracy doktorskiej, Grzegorz Peradze przeniósł się w kwietniu 1925 roku na Uniwersytet Boński, gdzie pod kierunkiem prof. Heinricha Gousena przygotował obszerną rozprawę doktorską dotyczącą początków monastycyzmu w Gruzji. 26 lutego 1926 roku Grzegorz Peradze doktoryzował się w Bonn i po opublikowaniu fragmentów jego pracy 17 grudnia 1927 roku został uroczyście promowany na stopień doktora filozofii.

Uzyskanie tytułu doktorskiego nie oznaczało jednak dla Grzegorza Peradze zakończenia nauki, gdyż pragnąc dalej doskonalić się w znajomości języków wschodnich i w literaturze pa-



Ks. archimandryta Grzegorz Peradze (ok. r. 1936)

trystycznej, studiował u Bollandystów w Brukseli, na Uniwersytecie Katolickim w Louvain i badał rękopisy gruzińskie w British Museum w Londynie. Te dodatkowe studia przerwało powołanie Grzegorza Peradze na stanowisko wykładowcy języka gruzińskiego i ormiańskiego w Bonn, a następnie na stanowisko prywatnego docenta. Grzegorz Peradze rozpoczął publikowanie swoich pierwszych prac, które od razu zjednały mu opinię jednego z najwybitniejszych znawców problematyki wczesnego chrześcijaństwa na Bliskim Wschodzie.

Jednakże Grzegorz Peradze nie ograniczył się wyłącznie do działalności naukowej i włączył się aktywnie w rodzący się ruch ekumeniczny. W dniach od 2 do 21 sierpnia 1927 roku brał udział w Światowej Konferencji Komisji „Wiara i Ustrój" w Lozannie, podczas której wygłosił przemówienie. Jako człowiek świecki zorganizował w 1929 roku parafię gruzińską w Paryżu, do dzisiaj jedyną poza granicami Gruzji. Parafia ta początkowo wegetowała z powodu braku stałego duszpasterza i dopiero po złożeniu przez Grzegorza Peradze ślubów zakonnych i przyjęciu święceń kapłańskich w 1931 roku otrzymała stałego proboszcza. Ks. Peradze rozpoczął też publikowanie przy parafii w Paryżu rocznika naukowego „Dzvari Vazisa" („Krzyż z winnej latorośli"). Dla dobra parafii ks. Peradze w 1931 roku zrezygnował z zajęć na Uniwersytecie Bońskim i jedynie okazjonalnie wykładał w Oxfordzie i Paryżu. Marzeniem jego życia była praca w szkole teologicznej. Dopiero w 1933 r. ks. Peradze mógł zrealizować swoje marzenie, gdyż właśnie w tym roku metropolita Dionizy Waledyński zaprosił go do Warszawy w charakterze zastępcy profesora patrologii i zastępcy kierownika seminarium tegoż przedmiotu na Studium Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego. Patriarchat ekumeniczny w uznaniu zasług ks. Peradze dla nauki i organizacji życia religijnego emigracji gruzińskiej w Europie zachodniej podniósł go w 1934 roku do godności archimandryty. Rok 1933 oznaczał poważny przełom w życiu ks. Peradze. Z pełnym oddaniem zaangażował się w pracę dydaktyczną na Uniwersytecie Warszawskim, służył też zawsze pomocą metropolicie Dionizemu. Pomimo wielokrotnych starań czynionych przez Studium Teologii Prawosławnej i przez rektora Uniwersytetu Warszawskiego, władze państwowe nie nadały ks. Peradze tytułu profesora nadzwyczajnego.

Podczas pobytu w Polsce ks. Peradze opublikował wiele prac, mających poważne znaczenie dla badań patrystycznych. Są to: przekład listu apokryficznego Dionizego Areopagity, przekład nieznanej Ewangelii apokryficznej pochodzącej z kół monofizyckich oraz przekład dokumentów dotyczących odnalezienia i tekstu Kodeksu Synajskiego. Odbył też wiele podróży naukowych do Rumunii, Bułgarii, Grecji, Syrii, Ziemi Świętej, Austrii i Włoch. Owocem tych podróży były często odkrycia różnych dokumentów, jak na przykład gruzińskiej wersji reguły monasteru Baczkowskiego, greckich wersji męczeństwa św. Antoniego, Jana i Eustachego. Zyskał też sobie wdzięczną pamięć słuchaczy wykładów, zawsze interesujących i zakorzenionych w tradycji Ojców Kościoła. W 1939 roku miał się ukazać w serii „Pisma Ojców Kościoła" tom zawierający przekład akt męczenników, jednakże cały nakład spłonął w poznańskiej drukarni. Różnorakie prace naukowe oraz aktywny udział w organizacjach krajowych i międzynarodowych zostały przerwane przez wybuch II wojny światowej. Wybuch wojny zastał Grzegorza Peradze w Warszawie. Pierwsze lata wojny minęły spokojnie i ks. Peradze kontynuował prace badawcze nad gruzińskimi tekstami patrystycznymi.

W pierwszych dniach maja 1942 roku, najprawdopodobniej 3 lub 5 maja, ks. Peradze został aresztowany przez gestapo i osadzony w więzieniu Pawiak w Warszawie. Trudno jest obecnie ustalić powody aresztowania, jednakże świadkowie tych wydarzeń wspominają o pomocy okazywanej ludności żydowskiej i o współpracy z polskim podziemiem. Losy ks. Peradze na Pawiaku można odtworzyć na podstawie wspomnień więźniów. Pisarz więzienny Leon Wanat spisywał personalia, po czym więźnia kierowano do celi oddziału przejściowego, mieszczącego się w suterenach. Pobyt na tym oddziale trwał ok. 14 dni, po czym ks. Peradze został przeniesiony na oddział V zwany transportowym, mieszczący się na drugim piętrze. Na oddziale V ks. Peradze był wykorzystywany jako tłumacz. Na początku października 1942 roku został przeniesiony na oddział roboczy, również jako tłumacz. Zachował się odpis jednego listu, napisanego przez ks. Peradze 20 czerwca 1942 roku na Pawiaku do znajomego, Jerzego Karenina. List ten jest właściwie testamentem, gdyż ks. Peradze wydał kilka dyspozycji dotyczących majątku osobistego. Czytamy w nim między innymi: „...*Mieszkanie umeblowane proszę przekazać komuś z Konsystorza (...) Gdybym nie wyszedł, bibliotekę przekazuję Metropolii, rzeczy należy sprzedać, a dochód przeznaczyć na rzecz naszego parafialnego sierocińca na Woli (...). Moje gruzińskie książki i dokumenty (także obrazy) po wojnie Metropolia powinna wysłać Kościołowi gruzińskiemu (...)*".

Kościół prawosławny, pomimo bardzo trudnej sytuacji, czynił starania o uwolnienie ks. Grzegorza Peradze. Udzielał też, jak można sądzić z listu do Jerzego Karenina, określonej pomocy żywnościowej i rzeczowej. Starania te nie odniosły jednak żadnego skutku i ks. Peradze został przewieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, najprawdopodobniej w listopadzie 1942 roku. Według oficjalnych danych niemieckich ks. Peradze zmarł 6 grudnia 1942 roku o godzinie 16.45 w Oświęcimiu. Poza świadectwem zgonu wydanym przez Urząd Stanu Cywilnego Oświęcim, potwierdza tę datę telegram wysłany przez władze obozowe do Jerzego Karenina i zawiadamiający o śmierci ks. Peradze oraz informacja w dokumentach Delegatury Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj, dotyczących obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, za okres od 16 do 31 grudnia 1942 roku: „*Oboz. Oświęcim. Po kilkutygodniowym pobycie zmarł tutaj (niedawno przedtem aresztowany) ks Grzegorz Peradze, prof. UJP Wydz. Teolog., Prawa* (powinno być: prawosławnej), *Gruzin, wybitny specjalista*".

Okoliczności śmierci ks. Peradze w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu pozostają do dzisiaj nie wyjaśnione. W 1945 roku były więzień obozu koncentracyjnego złożył ustne oświadczenie w Metropolii Prawosławnej w Warszawie, że ks. Peradze dobrowolnie zgłosił się na śmierć za innych więźniów. Do chwili obecnej nie udało się ustalić nazwiska tego więźnia ani też wyjaśnić okoliczności śmierci ks. Peradze. Można żywić jednak nadzieję, że i ta sprawa zostanie w końcu wyjaśniona. Historia ostatniej wojny zna wiele wypadków heroicznego poświęcenia i oddania życia za swoich bliźnich. Wystarczy przypomnieć tutaj prawosławną zakonnicę, matkę Marię Skobcową (1891—1945), która oddała swe życie za jedną ze współwięźniarek w obozie Ravensbrück oraz polskiego franciszkanina, o. Maksymiliana Kolbego (1894—1941), który zgłosił się dobrowolnie na śmierć w obozie oświęcimskim za nieznanego sobie więźnia, ojca licznej rodziny.

Ks. archimandryta Grzegorz Peradze zdobył sobie trwałe miejsce w światowej nauce. Jego prace nie straciły na aktualności i ciągle są cytowane jako podstawa literatury wielu zagadnień, dotyczących zwłaszcza początków chrześcijaństwa w Gruzji. Ks. Peradze zmarł w młodym wieku. Wiele zamierzeń naukowych nie zostało zrealizowanych, nie ukazało się tłumaczenie na język polski greckich wersji męczeństwa trzech świętych Litwinów, nie ukazały się przekłady dalszych apokryfów przypisywanych św. Dionizemu Areopagicie, nie został też zrealizowany pionierski zamysł napisania podręcznika patrologii, który obejmowałby całość tej problematyki, a zarazem wykorzystywał dorobek badaczy prawosławnych, protestanckich i katolickich, z różnych ośrodków naukowych świata.

Ks. Peradze zapisał się jednak nie tylko w światowej nauce. Zajął także trwałe miejsce w pamięci o tych wszystkich, którzy zginęli w czasie ostatniej wojny. Jego nazwisko wyryto na tablicach pamiątkowych ku czci profesorów Uniwersytetu Warszawskiego, którzy zginęli w czasie wojny (tablica znajduje się po prawej stronie za bramą wejściową na dziedziniec Uniwersytetu) oraz na tablicy ku czci poległych wiernych Kościoła prawosławnego (umieszczona na cerkwi św. Jana Klimaka na Cmentarzu Wolskim w Warszawie). Ks. Peradze żyje też we wspomnieniach tych wszystkich, którzy go znali. Pamięta o nim kolonia gruzińska w Paryżu jako o założycielu i pierwszym proboszczu parafii gruzińskiej, pamiętają o nim byli studenci i naukowcy z Bonn, często wspominając jego imię w publikacjach naukowych, a także pamiętają o nim studenci Studium Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego i wierni, którzy mieli z nim kontakt w Warszawie. Nie wahają się wspominać go jako człowieka wyjątkowego, zawsze gotowego do niesienia pomocy bliźniemu, tak duchowej, jak i materialnej, zwłaszcza w trudnym okresie wojny, gdy sam borykał się z wieloma trudnościami. Mówią o nim często jako o męczenniku, o kimś, kto żył i umarł w opinii świętości. Dzięki ks. Peradze Kościół prawosławny w Polsce wszedł w bliższe kontakty ze starożytnym Kościołem gruzińskim, nie tylko dlatego, że syn Gruzji był profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, ale także dlatego, że oddał swoje życie za mieszkańców tej ziemi, których zawsze uważał za swoich bliźnich. Dzisiaj wspominamy ze czcią imię archimandryty Grzegorza którego kiedyś Opatrzność przywiodła do Warszawy, a następnie do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, aby dał świadectwo słowom Chrystusa Pana, zapisanym w Ewangelii według św. Jana: „*Nikt lepiej nie wypełnia nakazu miłości, jak ten, kto życie własne oddaje za przyjaciół swoich*" (15, 13).

DZIEŃ PAMIĘCI KS. GRZEGORZA PERADZE

„Błogosławieni, których wybrałeś i przyjąłeś Panie, pamięć o nich z pokolenia na pokolenie".

W 45 rocznicę męczeńskiej śmierci ks archimandryty Grzegorza Peradze Warszawska Metropolia Prawosławna zorganizowała (5 XII 1987), dzień poświęcony jego świetlanej pamięci. Liturgii św. sobornej w warszawskiej cerkwi katedralnej przewodniczył ks. archiprezbiter Atanazy Semeniuk. W koncelebrze brali udział ks. prot. Antoni Dziewiatowski z Hajnówki, ks. prot. Leoncjusz Tofiluk z Bielska Podlaskiego i ks. dr Henryk Paprocki. Obecny był na liturgii Jego Eminencja Wielce Błogosławiony Bazyli metropolita warszawski i całej Polski. Niektórzy spośród obecnych znali osobiście archimandrytę Grzegorza. Z Gruzji przybył Z. Czarnawadze jako przedstawiciel patriarchy katolikosa Eliasza II. Kościół rzymskokatolicki reprezentowali ks. Marek Starowieyski, znany patrolog z Akademii Teologii Katolickiej, dr Tadeusz Gołgowski z tejże uczelni i ks. dr Sergiusz J. Gajek z Instytutu Ekumenicznego KUL. Po liturgii św. odśpiewana została panichyda, w której poza celebrującymi wziął udział ks. mitrat dr Mikołaj Lenczewski. Modlono się w intencji archimandryty Grzegorza, jego rodziców — ks. prot. Romana i Marii Peradze oraz wszystkich zmarłych tragicznie podczas wojny w obozach zagłady.

W siedzibie metropolii miała miejsce sesja, na której referat wprowadzający „Gruzja — ojczyzna ks. Peradze" wygłosił docent z Uniwersytetu Warszawskiego Jan Braun. Wskazał on, jak mała Gruzja, razem z Armenią, przez wieki była przedmurzem chrześcijaństwa. Dzięki tej ochronnej roli chrześcijańskich państw na Kaukazie mogła rozwijać się kultura w Europie. Na terenie dzisiejszego Azerbejdżanu było trzecie na Kaukazie państwo chrześcijańskie, istniejące do VII wieku — Albania Kaukaska, która uległa przewadze islamu. Ważna wydaje się architektura sakralna Gruzji, tylko tam zachowały się jej formy wczesnobizantyjskie. Przeniesione na zachód do Europy, dały początek stylu romańskiego. Referat drugi wygłosił ks. dr Henryk Paprocki: „Ks. archimandryta Grzegorz Peradze — życie i dzieło". Ks. Paprocki od wielu lat zajmuje się badaniem dorobku naukowego archimandryty Peradzego. W uznaniu zasług na tym polu katolikos Eliasz II nagrodził go złotym krzyżem. W swoim wystąpieniu przedstawił dorobek naukowy o. Peradze, jego zainteresowania badawcze oraz okoliczności męczeńskiej śmierci w hitlerowskim obozie zagłady.

Następnie swoimi wspomnieniami o ks. Peradze podzielili się ks. archiprezbiter Atanazy Semeniuk, ks. Andrzej Andrejew oraz J.E. metropolita Bazyli. Ten nurt wspomnieniowy niezmiernie przybliżył postać archimandryty Peradzego. Pomimo wielkich osiągnięć naukowych nie był człowiekiem zamkniętym w bibliotekach i swoich problemach. Potrafił dostrzegać sprawy innych ludzi. Był uwielbiany przez studentów. Pomimo wysokiej godności kościelnej był ich bliskim i przyjacielem, pomagającym, często materialnie, bardziej potrzebującym. Rozmiłowany w Gruzji i jej kulturze odznaczał się patriotyzmem. Dużo pracował, wiele pisał i sam potrafił innych zapalić do pracy naukowej. Był prawdziwym chrześcijaninem, mnichem (chociaż żył poza klasztorem), duszpasterzem i uczonym. Wszystkie te funkcje łączyło jedno: poszukiwanie prawdy. Był na tej drodze bezkompromisowy, jako badacz, naukowiec. Był też takim, kiedy przyszła wojna z jej okropnościami i trzeba było złożyć świadectwo. Męczennik (martyr) to świadek Chrystusa. Kiedy było trzeba, nie wahał się swojego życia oddać za innych, zrobić to dobrowolnie i świadomie — w warunkach niemieckiego obozu oznaczało nie tylko złożyć świadectwo chrześcijańskiej dojrzałości, posuniętej aż do heroizmu, ale zwyciężyć swoich prześladowców, przeciwstawiając się złu, nie siłą i przemocą ale mocą ducha. Cały system obozu niemieckiego zmierzał do zabicia w ludziach człowieczeństwa. Archimandryta Grzegorz Peradze obronił tę ludzką godność tak jak w podobnych okolicznościach o. Kolbe. Zwyciężyli siłą prawdy. Dlatego dzisiaj po latach wspominamy ich z szacunkiem. „*Są ludzie* — powiedział Z. Czarczawadze — *sławni za życia, o których po ich śmierci nikt nie chce pamiętać i są tacy, skromni i cisi, których gwiazda błyszczeć zaczyna dopiero po śmierci. Takim był archimandryta Peradze*". W Gruzji przygotowane są do wydania jego prace naukowe. Kościół gruziński podjął starania o kanonizację. Chociaż działał z daleka od kraju, w swojej ojczyźnie nie został zapomniany. „*Wielki syn Gruzji* — powiedział J.E. metropolita Bazyli — *oddał swoje życie za Polaków, zbliżając nie tylko nasze Kościoły, ale także nasze dwa narody*".

Podobne uroczystości jak w Warszawie miały miejsce w Paryżu w gruzińskiej parafii, której założycielem i pierwszym proboszczem był ks. Grzegorz Peradze. Na zakończenie spotkania odśpiewano „Wiecznaja pamiat".

TADEUSZ WYSZOMIRSKI

ŚMIERĆ STIEPANIDY IWANOWNY

DALSZY CIĄG ZE STR. 1

do samolotu autobus, w którym odbedzie sie ostatnia podróż Stiepanidy Iwanowny z Moskwy do Olepina.

Śmierć zupełnie jej nie zmieniła, leżała czyściutka, bielutka, napełniona błogim spokojem, jak wszystkie staruszki, które przeżyły swoje i zagasły cicho, jakby zasnęły. Śmierć jeszcze poprawi rysy twarzy, zdejmie z niej wyraz zatroskania, oczekiwania, zapytania i wszelki ziemski smutek. Dziwne, ale dopiero teraz, już na martwych, nieruchomych rekach dojrzałem jej złota obraczke ślubna, dojrzałem w niej właśnie to, że od prania, żniw, kopania kartofli, od wszelkich innych prac podczas długiego życia obraczka tak sie wytarła, że była cienka jak papierek, a miejscami waska jak drucik.

Od razu, jak to bywa, już od drzwi wysłuchuje opowiadane przez Klaudie szczegóły ostatniej godziny, szczegóły, których codziennie bywa w bród, ale na które nikt nie zwraca uwagi ponieważ dni mijaja normalnie, które, gdy sie coś stanie, natychmiast zamieniaja sie w znamiona, zatrzymuja sie i zamieraja na zawsze, jak na ekranie zamiera kadr filmowy, jeśli przestanie kręcić sie projektor.

— Mamo, powiadam ci, wolisz herbatki czy mleczka? A ona mi na to: „*Dobrze by było parzonego mleczka*"... Wiesz przecież, że nigdzie sie parzonego mleczka nie znajdzie. Zrobiłam jej bawarki. Zjadła śniadanie, chciała sie zdrzemnąć, poprawiłam jej poduszke...

Zarezerwowałem miejsce w samolocie, umówiłem się co do tego załadunku. Bałem się tego guzdrania, lecz w rezultacie okazało się to najłatwiejsze pośród wszystkich kłopotów, nie dlatego, że łatwo jest dostać bilet na wieczór tego samego dnia majac taki bagaż, lecz dlatego, że pozostałe kłopoty przeszły najbardziej mroczne oczekiwania. Może na dalszych stronach zabrzmi niewłaściwa w podobnym wypadku intonacja felietonowa, ale co robić, skoro rzeczywistość czasami przypomina prawdziwie nieskończony, raczej gorzki niż śmieszny, felieton. W każdym bądź razie niczego tutaj nie dodałem ani nie odjąłem, a opowiadam, jak było w rzeczywistości. Trzeba jeszcze wziąć pod uwagę, że przeszło sporo czasu, niektóre szczegóły sie zatarły, ulotnił sie gniew, którego w owych dniach wystarczyłoby na rozwalenie połowy państwa.

Nigdy w życiu nie zdarzyło mi się być w biurze usług pogrzebowych. Na widok sklepu z szyldem „Sprzęt pogrzebowy" przechodzę na drugą stronę ulicy. Ale można zakładać, że jeśli we współżyciu ludzkim winien pojawić sie gdzieś szczególny takt, jeśli nie powinno być gdzieś żadnych dodatkowych przykrych problemów, jeśli potrzebna jest gdzieś automatyczna precyzja w obsłudze, to na pierwszym miejscu tutaj, w tej najsmutniejszej, lecz, niestety, najbardziej potrzebnej sferze usług.

U nas na wsi procedura jest znana. Natychmiast pojawiał się Iwan Wasiliewicz, najlepszy stolarz z Olepina, brał miare i po dwóch godzinach wnoszono do izby świeżo oheblowaną, mocną, sosnową trumnę. Iwan Wasiliewicz sam dawno spoczął błogo w grobie, tak iż raczej nie wiem, kto za niego spełnia teraz ten smutny obowiązek.

Nie wiem także, jak przebiega podobna procedura w innych wielkich miastach, no, powiedzmy, w Paryżu, Kopenhadze, w Wiedniu albo też w jakimś maleńkim Saulgau pod Monachium. Lecz przypuszczam, że krewni lub bliscy zmarłego po prostu wykręcaja numer telefonu odpowiedniego biura, wyliczaja wszystko, co trzeba do pogrzebu i o pożadanej dla nich godzinie wszystko to najdokładniej dostarcza się na wskazane miejsce [1]).

Przypomniała mi się przy okazji stosunkowo nie tak dawna rywalizacja dwóch prowincjonalnych rosyjskich firm w zjadliwej, lecz co tu mówić, dowcipnej powieści Ilfa i Pietrowa: „*Czyżby »Nimfa« dawała frędzle, taka jego mać? A polewę?*".

— Żebym choć dostał bez frędzli, bez polewy i tak trzeba obijać ocynkowana blacha — myślałem idac na poszukiwanie trumny dla Stiepanidy Iwanowny. Klaudia opowiedziała, jak mam dotrzeć do mińskiego sklepu ze sprzetem pogrzebowym i pojechałem tam wczesnym rankiem 11 maja 1967 roku, czyli równe pół wieku po Wielkiej Rewolucji Październikowej.

Od pierwszego spojrzenia nieprzyjemnie uderzył mnie tłum przed drzwiami sklepowymi i pustka w samym sklepie. Doświadczone serce od razu podpowiada, o co tu chodzi. Przeciskajac sie przez tłum, zauważyłem jak jedna kobieta pisała coś flamastrem na dłoni innej kobiety. Rzuciwszy okiem, zdażyłem uchwycić liczbę — 78. Ciagle jeszcze nie wierząc w katastrofę, wszedłem do sklepu i nie zobaczyłem tam niczego — ani ludzi, ani towaru. Ale i teraz, uparcie broniać sie przed uwierzeniem w potworną rzeczywistość, pomyślałem, że trumnami niekoniecznie musi sie handlować na widoku, z pewnościa stoja na zapleczu, a tutaj tylko płaci sie pieniadze i wypisuje kwity.

Spytałem nieśmiało człowieka, który wydawał mi się być sprzedawca:

— Przepraszam. Umarła mi matka. Potrzebowałbym trumnę, tylko żeby...

— Trumien nie ma.

— Jak to nie ma?

— Trumny będa o pierwszej. Wydawane według kolejki.

Wyskoczyłem na ulicę ku kobiecie wypisującej flamastrem swoje, można powiedzieć, astronomiczne w danym wypadku cyfry. I oto nawet w najbardziej gorzkich i mrocznych okolicznościach może sie znaleźć nieoczekiwany prześwit. Przed sklepem, ku mojej radości, ku mojemu zachwytowi, okazały się dwie kolejki: jedna, bardzo wielka (której dotyczyła zauważona przeze mnie cyfra 78) — po wieńce żałobne, druga, o wiele mniejsza od pierwszej — po trumny. W tej kolejce, na przykład, okazałem się osiemnasty. Było się z czego cieszyć. Zdażyłem usłyszeć, że trumien przywoża zazwyczaj nie więcej niż piętnaście — dwadzieścia. Czyli, gdybym był siedemdziesiatym dziewiatym, musiałbym stać w kolejce cztery dni. A teraz jest nadzieja, że otrzymam trumne już dzisiaj. Niech sobie po wieńce stoja po cztery dni. Wieńców mi nie trzeba. Patrzcie, czego sie im zachciało, wieńców! Nie, mnie potrzeba rzeczy najprostszej, najzwyklejszej — trumny z desek. I jest nadzieja, że kupię ją dzisiaj. Czy to nie jest wielki sukces? Umarła matka? Smutek i żal? Gorzka przykrość dnia wczorajszego? Cicha, godna, rozmowa, odpowiednia do okoliczności? Nie, nie! Ale ciesz się, ciesz się i raduj, do diabła, że będziesz miał trumne koło pierwszej w południe! Mogłoby być gorzej, gdyby sie gdzieś zatrzymać, przyjść pół godziny później, jak oto ten w cyklistówce — o szerokiej twarzy, o pokornych niebieskich oczach, stojacy w kolejce jako trzydziesty czwarty.

Szczerze mówiąc, czekanie było mi nawet na rękę. Dlatego że gdybym teraz od razu otrzymał trumnę, to dokad bym ja powiózł? Przecież jeszcze nie wiem, gdzie w takim mieście jak Mińsk można obić trumne cynkowa blacha, gdzie ten cynk dostać i jak to wszystko można zrobić. Najbliższa godzina przyniosła mi cała serię (siedem-osiem) gorzkich rozczarowań. Chodziłem po jakichś warsztatach, rozmawiałem z dacharzami, blacharzami, dzwoniłem do fabryk i magazynów, szukałem cynowaczy. A wszystko to po to, żeby się przekonać: w stołecznym mieście Mińsku praktycznie niemożliwą jest rzecza ocynkowanie trumny. Nie chciałbym przez to obrażać mińszczan, oni tu są Bogu ducha winni, również w innych miastach, nawet stołecznych, łacznie z Moskwą, spełnienie tego zadania byłoby, z pewnościa, bynajmniej nie prostsze.

Nie wolno mi było poddawać się, nie było dokad sie cofać i zdecydowałem się na rozpaczliwy krok. Jak się to mówi, zalegalizowałem się i w odpowiedzi na niszczycielska serię niepowodzeń puściłem tak samo energiczna serię rozmów telefonicznych. Piatruś Brauka, Piatr Hlebka, Maksym Tank i Janka Bryl — laureaci, deputowani, członkowie akademii nauk, wpływowi ludzie republiki włączyli się do operacji „Trumna", by pomóc swemu moskiewskiemu współbratu. Po godzinie dowiedziałem się, że za sprawe zabrał się sam minister (teraz już nie pamiętam, z jakiego ministerstwa), a znowu za pół godziny kazano, żebym pojechał na bazar, znalazł tam w dalekim i zabitym katku budkę pewnego chałupnika, który — na osobista prośbę ministra! — zrobi dla mnie, co potrzeba.

Trumien jeszcze nie było. Szofer cieżarówki denerwował się i ciagle rwał się do ucieczki, ale zapłaciłem mu przecież z góry. Tak, że ten wycinek frontu był jakby ustabilizowany.

Minuty oczekiwania uprzyjemniałem sobie oglądaniem wielkiej szarej wystawy sklepowej, ściślej mówiąc, stojaka (dykta obita materiałem, na których zazwyczaj wywiesza sie fotografie przodowników produkcji). Na tym stojaku pisało: „*Wzorce nagrobków wykonywanych na zamówienie ludności*". Zdziwiło mnie, że cała, bardzo szeroka deska (na niej mogłoby sie zmieścić z pięćdziesiat wzorców), była pusta, jedynie w prawym dolnym kacie jak sierota wisiała wyblakła fotografia przedstawiajaca ponury, szary, tępy, niezdarny, szkaradny, betonowy słupek. Boże, spraw, żeby na moim grobie nie było takiego nagrobka. I po co wywieszać wzorzec, skoro jest on jeden jedyny i nie ma potrzeby wybierać?

Już dawno dla samego siebie stwierdziłem, że cały naród już od kilku dziesiecioleci żyje według swoistego systemu reglamentowego, rozciągającego się na wszystkie bez wyjątku dziedziny życia. Wchodząc do sklepu, człowiek nie kupuje tego, co by chciał kupić, ale to, co jest w sprzedaży. Z reguły wybór jest bardzo ograniczony, o ile w ogóle jest możliwy. Nieprzypadkowo zakorzeniło się już w naszym życiu słowo „dają" miast „sprzedają".

W tym „dają" kryje się głęboki sens. Każdy przecież wie, że dawać to dają, ale przecież nie po prostu dają, lecz za pieniądze. Lecz mimo to właśnie daja, jak można dawać tylko przy codziennym i surowym ograniczeniu, jak można dawać tylko przydział, samo minimum.

Chcielibyśmy coś kupić na obiad z własnego wyboru: świeżą polędwicę wołowa, watróbkę, ozór, flaki, świńskie nóżki, flaczki kurze, mięsistą świninę, móżdżek barani, cielęcinę, głowę barania, bycze ogony, eskalop, antrykot, młode prosię, gęś, indyka, kuropatwę, jarząbka, wymię krowie, królika... Wchodzicie po kolei do dwudziestu sklepów i w każdym spotykacie — o ile w ogóle spotykacie — albo tylko wołowinę drugiej klasy, sprzedawaną jako pierwsza, albo baraninę, albo, co najprawdopodobniejsze nerki wołowe lub wieprzowe. I to wszystko, co możecie wybrać. To w Moskwie, stolicy. W miastach zaś obwodowych, tym bardziej rejonowych, ani tego nie można znaleźć.

Chcielibyście kupić grzyby (w naszym lesistym kraju grzyby nie należą do egzotyki) i zaczynacie się zastanawiać, jakich grzybów chce się wam najbardziej: bielaków, mleczaków, czarnuszek, maślaków, gołąbków, kurek, prawdziwków, koźlaków, pieczarek? Albo może trufli? Albo może marynowanego grzyba cesarskiego? Obchodzicie całe miasto i albo w ogóle nie znajdujecie żadnych grzybów, albo wszędzie spotykacie jeden gatunek, który dzisiaj przywieziono i „daja". Najprawdopodobniej będą to marynowane maślaki.

Oczywiście, w różnym czasie mogą pojawić się, błysnąć na półce to jedne grzyby, to drugie. Czasami zdarzy się wątróbka wołowa, indyczka albo gąsior, ale nie bywa tak, żeby wam dano do wyboru. Czasami możecie dostać, proszę bardzo, nawet polędwicę, albo nawet marynowane rydze (chociaż jedno i drugie jest nieprawdopodobne), ale nigdy nie kupicie tego, czego dusza zapragnie, a zapragnie w daną minutę. I nie jesteście w stanie zaplanować swoich zakupów, ponieważ jesteście zmuszeni zadowolić się, tym, co „dają".

Lecz jedzenie — rzecz przyziemna. Cóż, weźmy rzecz subtelniejszą — zaglądnijmy do kwiaciarni... Dzisiaj sprzedają tam tylko chryzantemy. Choćbyście nie wiem, jak chcieli kupić orchidee, róże, prymule, hiacynty, goździki, irysy, tulipany, nie możecie tego zrobić, bo i tutaj wszystko wam wydzielono.

Czy trzeba mówić o wszystkich pozostałych dziedzinach pomiędzy ozorem a orchideą? Każdy człowiek, jeżeli poruszy w biegu głową i spojrzy wokół trzeźwym spojrzeniem, zgodzi się ze mną, że system reglamentowy przenika całe nasze życie — od arkusza blachy na dach do kobiecego futra, od pantofli do kurtki, od książki, płyty gramofonowej, filmu, informacji gazetowej do samochodu, żyletki, mebla, mieszkania, koloru tkanin i gatunków herbaty.

A więc wiedziałem, że wszyscy siedzimy na swoistej diecie, lecz w żaden sposób **nie myślałem**, że „prawo przydziału" rozciąga się również na takie rzeczy, jak wieńce pogrzebowe, trumny i nagrobki. **Nie** wiedziałem też, że następnego dnia zderzę się z jeszcze bardziej potwornym ograniczeniem — z nim do dziś w żaden sposób nie może się pogodzić moja świadomość...

Wreszcie przywieziono trumny. Nadeszła moja kolej. Zobaczyłem przed sobą wyrób z mokrych, źle oheblowanych desek, o nieprawdopodobnym ciężarze i długości.

— Przepraszam... Wie pan... Matka moja była niewielką staruszką — niskiego wzrostu, chudziutka. A to macie dla sztangistów...

— Metr dziewięćdziesiąt. Wszystkie trumny, obywatele, są standardowe. Dzisiaj mamy tylko na metr dziewięćdziesiąt.

— Niepotrzebna mi trumna na metr dziewięćdziesiąt!

— Niepotrzebna — to zwiewaj, nie przeszkadzaj innym.

— Skądże, co pan, biorę! Chciałem tylko powiedzieć...

— W domu będzie pan sobie rozmawiał. Ze zmarłą mamaszą, chi, chi. Jeśli pan bierze — niech pan płaci [2]).

Nie będę opowiadał, co kosztowało mnie ocynkowanie tej nieprawdopodobnej trumny i jak stała się ona ciężka, przemilczę też, gdzie i jak udało mi się znaleźć człowieka, który może ją zaspawać — w ostatniej chwili okazało się, że nie wezmą na samolot Stiepanidy Iwanowny, dopóki trumna nie będzie zaspawana...

O jedenastej w nocy, wymordowany, wylądowałem wreszcie w Moskwie. Siostry moje i brat Mikołaj czekali na mnie w autobusie. Prosto z lotniska w nocy pojechali do Olepina (pięć-sześć godzin jak na taki autobus), a ja wprosiłem się do nich na nocleg, sądząc, że rano wyjadę samochodem i o dwunastej będę na miejscu.

Mogłem się zjawić również później, gdyż godzina pogrzebu zależała w gruncie rzeczy ode mnie. Lecz czekała mnie jeszcze podróż do drugiej wioski, gdzie cudem ocalała czynna cerkiew, żeby przywieźć stamtąd kapłana, ojca Sergiusza, chudziutkiego staruszka, z bardzo rzadziutką, siwą, żółtowaną bródką...

W każdym czasie i u wszystkich narodów szanowano ostatnią wolę umierającego. Co prawda, jeśli przyszli okupanci, najeźdźcy, barbarzyńcy, zaprowadzili terror, zaczynając czynić rozbój, to wówczas bodaj można mieć nadzieję na wypełnienie ostatniej woli. Ale u wszystkich cywilizowanych narodów i w każdym czasie wola umierającego była szanowana jako święta.

A nawet gdyby Stiepanida Iwanowna nie wypowiedziała swego ostatniego pragnienia, to i bez tego my, jej dzieci, wiedzieliśmy, że winna spoczywać jedynie w Olepinie i że chować ją, głęboko religijną, żarliwie wierzącą, można jedynie według cerkiewnego obrzadku prawosławnego, to znaczy, z jej punktu widzenia, po ludzku.

Różni ludzie posiadają różne wyobrażenia o pogrzebie godnym człowieka. Starożytni Słowianie kładli zmarłego do łodzi i spalali wraz z łodzią. Starożytni Egipcjanie mumifikowali szczątki zmarłych. Hindusi (przynajmniej niektóre sekty) woleli pozostawić ciało na pożarcie ptakom. Gdyby się takiemu powiedziało, że zakopią go do ziemi, zmarłby przedwcześnie ze zgryzoty. Uważał, że ptaki są lepsze od robaków, a pozbawienie go pożądanego pochówku byłoby strasznym okrucieństwem, podobnie, jak gdyby mnie albo wam powiedziano, że po śmierci wyrzuci się was na śmietnisko, gdzie zazwyczaj grzebią wrony i bezpańskie koty.

U nas, w moskiewskiej organizacji pisarzy, istnieje własny zwyczaj. Gdy umiera pisarz, w Dębowej Sali restauracji szybko usuwa sie stoliki, za którymi jeszcze wczoraj prześcigiwano się w piciu herbaty, lub mocniejszych napoi, zsuwa się kilka stolików, kładzie się na nie trumnę. I przypomina się rzeczywiście poetę: „*Gdzie stół był pełen, tam trumna stoi...*". Po przemówieniach — w imieniu sekretariatu (jeśli zmarły był ważny), w imieniu komitetu partyjnego, lub po prostu ze strony przyjaciół — trumnę się wynosi, zamiata podłogę, ustawia sie stoliki na swoje miejsca, i oto już świeży człowiek, który przyszedł do restauracji, zamawia dwieście gramów wódki i ani nie podejrzewa, że godzinę temu odbywał się tutaj uroczysty obrządek pożegnania z człowiekiem. Snują się kelnerki, brzęczy szkło, słychać nieskładne brzęczenie rozmów.

Jeżeli zmarły był bardzo ważny, wystawia się go na scenie w Wielkiej Sali, gdzie jeszcze wczoraj odbywał się uroczysty wieczór Arkadija Rajkina, a jutro pójdzie film z udziałem Brigitte Bardot. Będą tu mówcy wyższej rangi, możliwe że i sam Fiedin. Natomiast Fiedina, gdy umrze, wystawi się raczej w Sali Kolumnowej (jak na przykład Fadiejewa), gdzie — znowu wczoraj — koncertował chór Piatnickiego. A mówcy będą jeszcze solidniejsi — z ramienia KC, rządu, Moskiewskiego Miejskiego Komitetu Partii.

Tak więc mamy obrządek. Powiedzcie komukolwiek z miłościwie dzisiaj żyjących członków związku pisarzy: kiedy pan umrze, odprawimy panu panichidę w cerkwi — oburzy się, zaprotestuje. I prawidłowo. To byłoby w stosunku do niego prawdziwe okrucieństwo.

Po całej Rosji pozamykane są dziesiątki tysięcy cerkwi, a tu pozostały miliony starszych ludzi, którzy chcieliby być pogrzebani z ich punktu widzenia po ludzku i dożywają swych dni. I rzeczywiście, miliony Bogu ducha winnych ludzi sa pozbawione elementarnej możliwości obrządku pogrzebowego. Jest to jeszcze jedno wołające o pomstę do nieba okrucieństwo, jeszcze jeden „przydział" w szeregu innych niezliczonych i smutnych.

Ale ja przecież mam samochód i jestem zdecydowany spełnić ostatnią wolę matki. Pojadę do wsi Sniegiriewo i przywiozę stamtąd ojca Sergiusza, żeby odprawił nad zwłokami Stiepanidy Iwanowny, prawosławny obrządek pogrzebowy...

Wchodząc do domu, zobaczyłem, że pełno w nim ludzi, że trumna została odplombowana i Stiepanida Iwanowna leży w poczesnym kącie. Tak to jest, leciała samolotem (po raz pierwszy), trzęsła się całą noc w autobusie, a teraz, można powiedzieć, dotarła na miejsce. Ostatnich czterysta metrów przepłynie na białych prześcieradłach, na chłopskich barkach obok naszego ogrodu, obok zagonu, obok kartofliska, gdzie tyle przepełzała na kolanach, tyle przegrzebała, tyle przerobiła na tej zimnej, jesiennej ziemi oziebłymi, nie zginającymi się palcami, kiedy wybierała kartofle obok żyta, do znanych sosenek, o których już od tylu pokoleń w Olepinie powiada się: „*Wszyscy tam będziemy*".

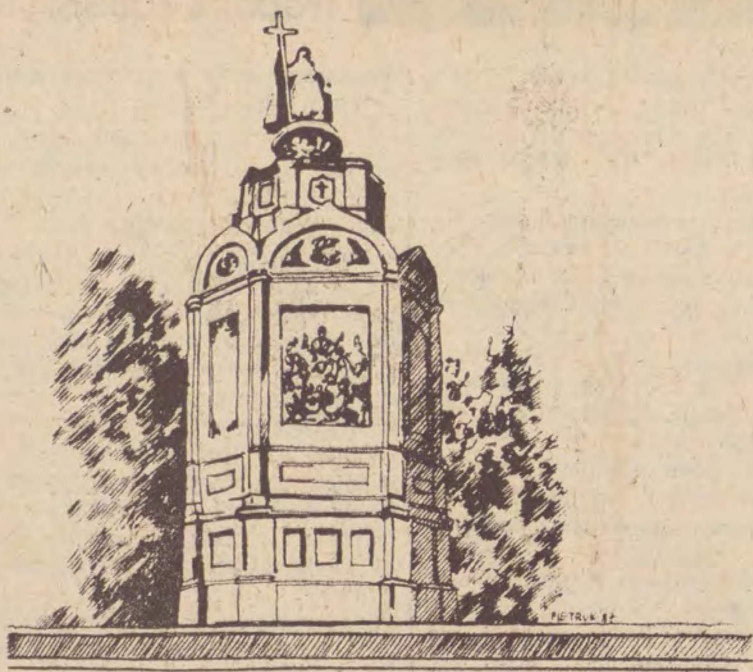
Również my z Mikołajem moglibyśmy podstawić swoje ramiona, ale zdaje się, że synowie nie powinni nieść matczynej trumny.

Kiedy przy trumnie pojawia się nowy człowiek z bliskich krewnych, z nową siłą podnoszą się łkania i lamenty. Prócz tego, gdy się zjawiłem na pogrzeb, zaszumiał szmer zadowolenia, gdy tylko po czterogodzinnym siedzeniu za kierownicą stanąłem na progu pod niskim sufitem. Przyjechał. Czyli teraz już wnet. Czy długo trzeba jechać samochodem do Sniegiriewa? Godzinę w obie strony.

To nie ma nic do rzeczy, że jadąc na skróty przez las (siedem kilometrów miast dwudziestu), nie uwzględniłem jednego „potnego", jak u nas mówią, miejsca, zamaskowanego majową trawą i samochód zaczął buksować i ugrzązł. Trzeba było półtorej godziny, żebym mógł się wykaraskać.

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

© PDF: Kamunikat.org 2018 © Інтэрнэт-версія: Kamunikat.org 2018



ЦЕРКОВНЫЙ КАЛЕНДАРЬ

1988

STYCZEŃ

N.		S.
1 Pt.	Męcz. męcz. Bonifacego, Eliasza	19
2 Sb.	Męcz. Ignacego Teofora	20
3 N.	**Niedz. 30. Św. Ojców Męcz. Julianii, św. Piotra**	**21**
4 Pn.	Męcz. męcz. Anastazji, Teodozji	22
5 Wt.	Św.św. Pawła, Nifonta	23
6 Śr.	Wigilia Bożego Narodzenia, św. Eugenii	24
7 Czw.	**Boże Narodzenie**	**25**
8 Pt.	**Sobór N.M.P., męcz. Eufimiusza**	**26**
9 Sb.	Męcz. Szczepana, św. Stefana	27
10 N.	**Niedz. 31. Św. Józefa, Dawida-króla, Jakuba**	**28**
11 Pn.	Św.św. Teofila, Jana	29
12 Wt.	Ap. Tymona, męcz. Anisji	30
13 Śr.	Św Melanii	31
14 Czw.	*Nowy Rok. Obrzezanie Pańskie. Św. Bazylego*	*1*
15 Pt.	Św.św. Serafina z Sarowa, Sylwestra	2
16 Sb.	Pror. Melachiasza, męcz. Gordiasza	3
17 N.	**Niedz. 32. Św Teoktysta, męcz. Zosimy**	**4**
18 Pn.	Wigilia Chrztu Pańskiego, św. Synklicji	5
19 Wt.	**Chrzest Pański**	**6**
20 Śr.	Sobór św. Jana Chrzciciela	7
21 Czw.	Męcz.męcz. Emiliana, Dominiki	8
22 Pt.	Męcz. Polieukta, św. Filipa	9
23 Sb.	Św.św Grzegorza, Marcjana	10
24 N.	**Niedz. 33. Św. Teodozjusza**	**11**
25 Pn.	Męcz. Tatiany, św. Sawy Serbskiego	12
26 Wt.	Męcz.męcz Ermila, Stratonika	13
27 Śr.	Św Niny	14
28 Czw.	Św.św Jana, Pawła, Prochora, Gabriela	15
29 Pt.	Adoracja więzów ap. Piotra, męcz. Donata	16
30 Sb.	Św. Antoniego Wielkiego	17
31 N.	**Niedz. 34. O Celniku i Faryzeuszu. Św.św. Atanazego Wielkiego, Cyryla**	**18**

LUTY

N.		S.
1 Pn.	Św.św. Makarego, Teodora	19
2 Wt.	Św. Eutymiusza, męcz. Inny	20
3 Śr.	Św. Maksyma Wyznawcy, męcz. Eugeniusza	21
4 Czw.	Ap. Tymoteusza, męcz. Leoncjusza	22
5 Pt.	Św. Klemensa, męcz. Agafangieła	23
6 Sb.	Św.św. Ksenii, Macedoniusza Pustelnika	24
7 N.	**Niedz. 35. O Marnotrawnym Synu, św. Grzegorza Teologa**	**25**
8 Pn.	Św.św. Ksenofonta, Marii, Jana	26
9 Wt.	Św.św. Jana Chryzostoma, Piotra	27
10 Śr.	Św.św. Efrema Syryjczyka, Paladiusza	28
11 Czw.	Św Ignacego, męcz.męcz. Romana, Jakuba	29
12 Pt.	Św.św. Bazylego Wielkiego, Grzegorza Teologa, Jana Chryzostoma	30
13 Sb.	Św. Nikity, męcz.męcz. Wiktora, Klaudiusza	31
14 N.	**Niedz. 36. O Sądzie Ostatecznym. Męcz. Tryfona**	**1**
15 Pn.	**Spotkanie Pańskie**	2
16 Wt.	Św.św. Symeona, Anny	3
17 Śr.	Św.św. Izydora, Mikołaja, Cyryla	4
18 Czw.	Męcz. Agaty, św. Teodozjusza	5
19 Pt.	Męcz.męcz. Fausty, Krystyny, Kaliksty	6
20 Sb.	Św.św. Parfeniusza, Łukasza	7
21 N.	**Niedz. 37. Seropustna, pror. Zachariasza**	**8**
22 Pn.	Męcz. Nicefora, św. Ignacego. Początek Wielkiego Postu	9
23 Wt.	Męcz. Walentyny, św. Prochora	10
24 Śr.	Św.św. Teodora, Wsiewołoda	11
25 Czw.	Św Aleksego, Ikony Matki Bożej Iwierskiej	12
26 Pt.	Św.św. Martyniana, Eulogiusza	13
27 Sb.	Św. Cyryla, męcz. Teodora	14
28 N.	**Niedz. I W.P. Triumf Ortodoksji**	**15**
29 Pn.	Męcz.męcz. Porfiriusza, Pawła	16

MARZEC

N.		S.
1 Wt.	Męcz. Teodora, św.św. Romana, Marianny	17
2 Śr.	Św.św, Lwa, Kosmasa	18
3 Czw.	Ap. Filemona	19
4 Pt.	Św. Lwa, męcz. Korneliusza	20
5 Sb.	Św.św. Tymoteusza, Eustafiusza	21
6 N.	**Niedz. II W.P. Św. Grzegorza Palamasa**	**22**
7 Pn.	Męcz. Polikarpa, św. Aleksandra	23
8 Wt.	Odnalezienie głowy św. Jana Chrzciciela	24
9 Śr.	Św Tarasjusza	25
10 Czw.	Św. Porfirego, męcz. Sebastiana	26
11 Pt.	Św.św. Prokopiusza, Tytusa Stefana	27
12 Sb.	Św.św Maryny, Kiry, męcz. Nestora	28
13 N.	**Niedz. III W.P. Adoracja Św. Krzyża, św. Kasjona**	**29**
14 Pn.	Św. Eudocji, męcz. Antoniny	1
15 Wt.	Św.św. Teodora, Arseniusza	2
16 Śr.	Męcz.męcz Eutropiusza, Kleonika	3
17 Czw.	Św.św. Gerasyma, Jakuba, męcz. Julianii	4
18 Pt.	Męcz.męcz. Konona, Eulogiusza, Adriana	5
19 Sb.	42 męcz. z Amorei, św Arkadiusza	6
20 N.	**Niedz IV W.P. Św. Jana Klimaka**	**7**
21 Pn.	Św.św Hermasa, Teofilakta	8
22 Wt.	40 męcz. Sebastyjskich św. Cezarego	9
23 Śr.	Św.św. Kodrata Atanazego, męcz. Michała	10
24 Czw.	Św.św. Sofroniusza, Eufimiusza	11
25 Pt.	Św.św. Teofana, Grzegorza, Symeona	12
26 Sb.	Św Nicefora, męcz. Krystyny	13
27 N.	**Niedz. V W.P. Marii Egipcjanki Św.św Benedykta, Rościsława**	**14**
28 Pn.	Męcz. męcz. Agapiusza, Aleksandra	15
29 Wt.	Męcz. Juliana, św. Trofima	16
30 Śr.	Św. Aleksego	17
31 Czw.	Św. Cyryla, męcz. Trofima	**18**

LIPIEC

N.		S.
1 Pt.	Męcz.męcz. Leoncjusza, Hipacjusza	18
2 Sb.	Ap. Judasza — brata Chrystusa	19
3 N.	**Niedz. 5. Męcz. Metodego**	**20**
4 Pn.	Męcz.męcz. Juliana, Terencjusza	21
5 Wt.	Męcz.męcz. Galakcjona, Julanii	22
6 Śr.	Męcz. Agrypiny, św.św. Józefa, Hermana	23
7 Czw.	*Narodzenie św. Jana Chrzciciela*	*24*
8 Pt.	Św.św. Feuronii, Piotra	25
9 Sb.	Św.św. Dawida, Dionizego	26
10 N.	**Niedz. 6. Św.św. Samsona, Jerzego**	**27**
11 Pn.	Św.św. Cyrusa, Sergiusza	28
12 Wt.	*Ap.ap. Piotra i Pawła*	*29*
13 Śr.	Sobór 12 Apostołów, św. Arseniusza	30
14 Czw.	Św.św. Kosmy i Damiana	1
15 Pt.	Złożenie szaty Matki Bożej w Blachernach	2
16 Sb.	Św.św. Filipa, Anatola	3
17 N.	**Niedz. 7. Św. Andrzeja, męcz. Teodora**	**4**
18 Pn.	Św.św. Sergiusza z Radonieża, Atanazego	5
19 Wt.	Męcz.męcz. Łucji, Walentyna	6
20 Śr.	Męcz. Ewangeliusza, św. Tomasza	7
21 Czw.	Ikony Matki Bożej Kazańskiej, męcz. Prokopiusza	8
22 Pt.	Męcz Pankracego, św. Cyryla Święto Odrodzenia Polski	9
23 Sb.	Św. Antoniego, męcz. Apollona	10
24 N.	**Niedz. 8 Błg. Olgi, męcz. Eutymii**	**11**
25 Pn.	Męcz.męcz. Proklesa, Hilarego	12
26 Wt.	Sobór św. Archanioła Gabriela, św. Stefana	13
27 Śr.	Ap. Acylego, męcz. Justa	14
28 Czw.	Męcz.męcz. Cyryla, Julity, św. Włodzimierza	15
29 Pt.	Męcz.męcz. Atenogenesa, Pawła, Aleutyny	16
30 Sb.	Męcz. Maryny, św. Łazarza	17
31 N.	**Niedz. 9. Męcz. Emiliana, św. Jana**	**18**

SIERPIEŃ

N.		S.
1 Pn.	Św.św. Makryny, Serafina, Paisjusza	19
2 Wt.	Pror. Eliasza, św. Abramiusza	20
3 Śr.	Św.św. Szymona, Jana, pror. Ezechiela	21
4 Czw.	Św. Marii Magdaleny, męcz, Focjusza	22
5 Pt.	Matki Bożej Poczajowskiej	23
6 Sb.	Męcz. Krystyny, św.św. Borysa i Gleba	24
7 N.	**Niedz. 10. Św.św. Anny, Olimpiady**	**25**
8 Pn.	Męcz. Hermolusa, św. Paraskiewy	26
9 Wt.	Męcz. Pantelejmona, błg. Mikołaja	27
10 Śr.	Ikony Matki Bożej Smoleńskiej, ap. Nikanora	28
11 Czw.	Męcz.męcz. Kalinika, Eustachiusza	29
12 Pt.	Ap. Andronika, męcz.męcz. Walentyna, Jana	30
13 Sb.	Św.św. Eudokima, Julity	31
14 N.	**Niedz. 11. Wyniesienie św. Drzewa Krzyża Pańskiego. Początek Postu Uspieńskiego**	**1**
15 Pn.	Św. Szczepana, błg. Bazylego	2
16 Wt.	Św.św. Izaaka, Dalmata, Fausta	3
17 Śr.	Męcz.męcz. Eudokii, Eleuteriusza	4
18 Czw.	Męcz. Eusygiusza, św. Nonny	5
19 Pt.	**Przemienie Pańskie**	**6**
20 Sb.	Męcz. Damecjusza, św. Pimena	7
21 N.	**Niedz 12. Męcz. Eleuteriusza, św. Mirona**	**8**
22 Pn.	Ap. Matiasa, męcz. Antoniego	9
23 Wt.	Św. Laurencjusza, męcz. Romana	10
24 Śr.	Św.św. Teodora, Bazylego	11
25 Czw.	Męcz.męcz. Focjusza, Anicety	12
26 Pt.	Św.św. Maksyma Wyznawcy, Tychona	13
27 Sb.	Pror. Micheasza, św. Teodozjusza	14
28 N.	**Niedz. 13. Zaśnięcie Najświętszej Marii Panny**	**15**
29 Pn.	Męcz. Diomidesa	16
30 Wt.	Męcz.męcz. Mirona, Pawła, św. Alipiusza	17
31 Śr.	Męcz.męcz. Flora, Emiliana	18

WRZESIEŃ

N.		S.
1 Czw.	Męcz.męcz. Andrzeja, Tymoteusza, Agapiusza Początek Roku Cerkiewnego	19
2 Pt.	Pror. Samuela, męcz Sewira	20
3 Sb.	Ap. Tadeusza, męcz Wassy, św. Korneliusza	21
4 N.	**Niedz. 14. Męcz. Agatonika**	**22**
5 Pn.	Męcz Ireneusza, św. Kalinika	23
6 Wt.	Męcz. Eustachiusza, św. Piotra	24
7 Śr.	Ap.ap. Bartłomieja, Tytusa	25
8 Czw.	Ikony Matki Bożej Włodzimierskiej. Męcz.męcz. Adriana, Natalii	26
9 Pt.	Św. Pimena, błg. Sawy	27
10 Sb.	Św.św. Hioba, Anny	28
11 N.	**Niedz. 15. Ścięcie głowy św. Jana Chrzciciela. Męcz. Atanazego**	**29**
12 Pn.	Św. Aleksandra Newskiego	30
13 Wt.	Męcz. Cypriana	31
14 Śr.	Św.św. Szymona, Marty	1
15 Czw.	Św. Jana, męcz. Teodota	2
16 Pt.	Męcz.męcz. Artymiusza, Arystyna	3
17 Sb.	Pror. Mojżesza, męcz. Babila	4
18 N.	**Niedz. 16. Pror. Zachariasza, św. Elżbiety**	**5**
19 Pn.	Męcz.męcz. Romana, Makarego	6
20 Wt.	Ap. Anysyfora, męcz. Sozonta	7
21 Śr	Narodzenie Najświętszej Marii Panny	8
22 Czw.	Św.św. Joachima i Anny	9
23 Pt.	Ap.ap. Apeliusza, Klemensa, męcz. Mindory	10
24 Sb.	Św.św. Sergiusza i Germana	11
25 N.	**Niedz. 17. Męcz.męcz Juliana, Teodora**	**12**
26 Pn.	Św. Korneliusza Setnika	13
27 Wt.	**Podwyższenie Krzyża Św., św. Jana Chryzostoma**	**14**
28 Śr.	Męcz. Nikity, św. Filoteusza	15
29 Czw.	Męcz.męcz. Eutymii, Ludmiły	16
30 Pt.	Męcz.męcz. Wiery, Nadziei, Luby, Zofii	17

ПРАВОСЛАВНЫЙ



988-1988
1000-LAT CHRZTU RUSI

KWIECIEŃ

N.		S
1 Pt.	Męcz.męcz. Klaudiusza, Hilarii, Darii	19
2 Sb.	Św.św. Jana, Sergiusza, męcz. Aleksandry	20
3 N.	**Niedz. VI W.P. Palmowa, św.św. Jakuba, Cyryla**	**21**
4 Pn.	Św.św. Bazylego, Izaaka	22
5 Wt.	Św.św. Nikona, Lidii	23
6 Śr.	Św.św. Zachariasza, Jakuba, Arseniusza	24
7 Czw.	**Zwiastowanie Najświętszej Marii Panny**	**25**
8 Pt.	Sobór św. Archanioła Gabriela	26
9 Sb.	Męcz. Matrony, św.św. Jana, Teodozjusza	27
10 N.	**Wielkanoc. Zmartwychwstanie Pańskie**	**28**
11 Pn.	**Poniedziałek Wielkanocny. Św. Marka**	**29**
12 Wt.	**Wtorek Wielkanocny. Św. Jana Klimaka**	**30**
13 Śr.	Św.św. Hipacjusza, Beniamina	31
14 Czw.	Św.św. Eutymiusza, Makarego	1
15 Pt.	Św Tytusa, męcz. Polikarpa	2
16 Sb.	Św. Nikity, męcz.męcz. Pawła, Teodozji	3
17 N.	**Niedz. II po Wielkanocy. O Tomaszu**	**4**
18 Pn.	Św.św. Marka, Teodory	5
19 Wt.	Św.św. Eutychiusza, Metodego	6
20 Śr.	Św.św. Marcina, Grzegorza	7
21 Czw.	Ap.ap. Irodiona, Sosypatra	8
22 Pt.	Męcz.męcz. Eupsychiusza, Wadyma	9
23 Sb.	Męcz.męcz. Maksyma, Aleksandra	10
24 N.	**Niedz. III po Wielkanocy. O Niewiastach**	**11**
25 Pn.	Św.św. Bazylego, Zenona	12
26 Wt.	Św.św. Artemona, Kryscenta	13
27 Śr.	Męcz.męcz. Antoniego, Eustachiusza	14
28 Czw.	Św.św. Arystarcha, Trofima	15
29 Pt.	Męcz.męcz. Ireny, Niki, Haliny	16
30 Sb.	Św.św. Symeona, Zosymy	17

MAJ

N.		S.
1 N.	**Niedz. IV po Wielkanocy. O Paralityku**	**18**
2 Pn.	Św.św. Jana, Jerzego, Tryfona	19
3 Wt.	Męcz. Gabriela, św. Atanazego	20
4 Śr.	Św.św. Januarego, Maksymiliana	21
5 Czw.	Św. Witalisa, ap.ap. Łukasza, Klemensa	22
6 Pt.	Męcz.męcz. Jerzego, Anatola, św. Aleksandry	23
7 Sb.	Męcz. Sawy Stratelatesa	24
8 N.	**Niedz. V po Wielkanocy. O Samarytance, ap. Marka**	**25**
9 Pn.	Św. Bazylego, Męcz. Januarego	26
10 Wt.	Ap. Symeona, św. Stefana	27
11 Śr.	Męcz. Witalisa, św. Cyryla	28
12 Czw	Męcz. Filimona, św. Memnona	29
13 Pt.	Ap. Jakuba, św. Klemensa	30
14 Sb.	Pror. Jeremiasza, męcz. Tamary	1
15 N.	**Niedz. VI po Wielkanocy. O Ślepcu, św.św. Atanazego, Borysa, Gleba**	**2**
16 Pn.	Męcz. Tymoteusza, św. Teodozego	3
17 Wt.	Św. Pelagii, męcz. Sylwana	4
18 Śr.	Męcz. Ireny, św. Adriana	5
19 Czw.	**Wniebowstąpienie Pańskie, św. Hioba**	**6**
20 Pt.	Męcz. Akacjusza	7
21 Sb.	Ap. Jana Teologa, św. Arseniusza	8
22 N.	**Niedz. VII po Wielkanocy. Św. Ojców I Soboru Powszechnego, św. Mikołaja**	**9**
23 Pn.	Ap. Szymona, św. Symeona, błg. Taisji	10
24 Wt.	Św.św. Cyryla i Metodego	11
25 Śr.	Św.św. Epifaniusza, Dionizego	12
26 Czw.	Męcz.męcz. Glikerii, Aleksandra	13
27 Pt.	Męcz. Izydora, św. Nikity	14
28 Sb.	Św.św. Pachomiusza, Izajasza	15
29 N.	**Zesłanie Ducha Świętego na Apostołów**	**16**
30 Pn.	**Dzień Ducha Świętego, św. Stefana**	**17**
31 Wt.	Św.św. Aleksandra, Klaudii	18

CZERWIEC

N.		S.
1 Śr.	Męcz. Patrycjusza, św. Sergiusza	19
2 Czw.	Św. Aleksego, męcz. Aleksandra	20
3 Pt.	Św.św. Konstantego, Heleny, Pachomiusza	21
4 Sb.	Pamięć II Soboru Powszechnego	22
5 N.	**Niedz. 1. Wszystkich Świętych**	**23**
6 Pn.	Św. Symeona Słupnika, męcz. Stefana. Początek postu Piotrowego	24
7 Wt.	Trzecie odnalezienie głowy św. Jana Chrzciciela	25
8 Śr.	Ap. Karpa, męcz. Heleny	26
9 Czw.	Św. Nila, męcz. Teodora	27
10 Pt.	Św.św. Nikity, Ignacego	28
11 Sb.	Pamięć I Soboru Powszechnego, męcz. Teodozji	29
12 N.	**Niedz. 2. Wszystkich świętych rosyjskich**	**30**
13 Pn.	Ap. Hermesa	31
14 Wt.	Męcz. Justyna Filozofa, św. Dionizego	1
15 Śr.	Św. Nicefora, męcz. Jana	2
16 Czw.	Męcz.męcz. Lucjana, Maksyma	3
17 Pt.	Św.św. Mitrofana, Marty, Marii	4
18 Sb.	Św. Doroteusza, męcz. Marcjana	5
19 N.	**Niedz. 3. Św.św. Tekli, Zuzanny**	**6**
20 Pn.	Męcz.męcz. Teodora, Walerii, Marii	7
21 Wt.	Męcz. Teodora, św. Efrema	8
22 Śr.	Św.św. Cyryla i Aleksandra	9
23 Czw.	Św.św. Aleksandra, Antoniny	10
24 Pt.	Ap.ap. Bartłomieja, Barnabasza	11
25 Sb.	Św.św. Onufrego, Piotra, Arseniusza	12
26 N.	**Niedz. 4. Męcz.męcz. Akiliny, Antoniny**	**13**
27 Pn.	Pror. Elizeusza, św. Metodego	14
28 Wt.	Pror. Amosa, św. Jonasza, Teodora	15
29 Śr.	Św. Tychona	16
30 Czw.	Męcz.męcz. Manuela, Sabeliusza, Izmaela	17

PAŹDZIERNIK

N.		S
1 Sb.	Św. Eumeniusza, męcz. Ariadny	18
2 N.	**Niedz. 18. Męcz. Trofima, św. Teodora**	**19**
3 Pn.	Męcz.męcz. Eustachego, Michała	20
4 Wt.	Ap. Kodrata, św. Dymitra	21
5 Śr.	Pror. Jonasza, męcz. Floki	22
6 Czw.	Poczęcie św. Jana Chrzciciela, męcz. Andrzeja	23
7 Pt.	Męcz. Tekli, św. Nikandra	24
8 Sb.	Św. Sergiusza z Radonieża	25
9 N	**Niedz. 19. Ap. Jana Teologa, św. Efrema**	**26**
10 Pn.	Męcz. Kalistrata, św. Ignacego	27
11 Wt.	Św.św. Charytona, Wiaczesława	28
12 Śr.	Św.św. Teofana, Cyriaka	29
13 Czw.	Męcz. Grzegorza, św. Michała	30
14 Pt.	*Matki Bożej Opiekuńczej*	*1*
15 Sb.	Męcz.męcz. Cypriana, Justa	2
16 N	**Niedz. 20. Męcz. Dionizego**	**3**
17 Pn.	Męcz. Hiroteusza, św. Guriasza	4
18 Wt.	Św.św. Aleksego, Piotra, Filipa	5
19 Śr.	Ap. Tymoteusza, męcz. Makarego	6
20 Czw.	Męcz.męcz. Sergiusza, Juliana	7
21 Pt.	Św.św. Pelagii, Taisji	8
22 Sb.	Ap. Jakuba, św. Andronika	9
23 N.	**Niedz. 21. Męcz.męcz. Eulampiusza, Eulampii**	**10**
24 Pn.	Św. Teofana, męcz. Zinaidy	11
25 Wt.	Męcz. Andronika, św. Kosmy	12
26 Śr.	Męcz. Karpa, św. Nikity	13
27 Czw.	Męcz. Nazarego, św. Paraskiewy	14
28 Pt.	Św.św. Eutymiusza, Lucjana	15
29 Sb.	Męcz. Leongina Setnika	16
30 N.	**Niedz. 22. Św.św. Andrzeja, Łazarza**	**17**
31 Pn.	Ap. Łukasza, św. Józefa	18

LISTOPAD

N.		S.
1 Wt.	Pror. Joela, św. Jana	19
2 Śr.	Męcz. Artemiusza, św. Matrony	20
3 Czw.	Św.św. Hilariona, Jakuba, Teofila	21
4 Pt.	Ikony Matki Bożej Kazańskiej	22
5 Sb.	Ap. Jakuba, św. Ignacego	23
6 N.	**Niedz. 23. Ikony Matki Bożej „Wszystkich strapionych radość"**	**24**
7 Pn.	Męcz.męcz. Marcjana, Martyriusza	25
8 Wt.	Męcz. Dymitra, św. Teofila	26
9 Śr.	Męcz. Nestora, św. Andrzeja	27
10 Czw.	Męcz. Paraskiewy, św. Hioba	28
11 Pt.	Św. Anastazji, męcz. Klaudiusza	29
12 Sb.	Św. Zenobii, męcz. Atanazego	30
13 N.	**Niedz. 24. Ap.ap. Stachiusza, Urbana**	**31**
14 Pn.	Św.św. Kosmy i Damiana	1
15 Wt.	Męcz. Anempodysty, błg. Markiana	2
16 Śr.	Męcz.męcz. Józefa, Aifala	3
17 Czw.	Św. Joanicjusza, błg. Symeona	4
18 Pt.	Męcz. Galakcjona, św. Grzegorza	5
19 Sb.	Św. Pawła, męcz. Aleksandry	6
20 N.	**Niedz. 25. Męcz. Teodota**	**7**
21 Pn.	*Sobór Św. Arcystratego Michała*	8
22 Wt.	Męcz.męcz. Onysyfora, Matrony	9
23 Śr.	Ap.ap. Oresta, Radiona	10
24 Czw.	Męcz.męcz. Wiktora, Stefanidy	11
25 Pt.	Św.św. Jana, Nila	12
26 Sb.	Św.św. Jana Chryzostoma, Nicefora	13
27 N.	**Niedz. 26. Ap. Filipa, św. Grzegorza**	**14**
28 Pn.	Męcz.męcz. Guriasza, Dymitra, Awiwa, Samona. Początek Postu Bożego Narodzenia	15
29 Wt.	Ap. Mateusza, św. Sergiusza	16
30 Śr.	Św.św. Grzegorza, Nikona	17

GRUDZIEŃ

N.		S.
1 Czw.	Męcz.męcz. Platona, Romana	18
2 Pt.	Pror. Abdiasza, męcz. Barlaema	19
3 Sb.	Św.św. Grzegorza, Proklusa	20
4 N.	**Niedz. 27. Ofiarowanie Najświętszej Marii Panny**	**21**
5 Pn.	Męcz.męcz. Waleriana, Prokopiusza	22
6 Wt.	Św.św. Aleksandra, Mitrofana	23
7 Śr.	Męcz.męcz. Katarzyny, Porfiriusza	24
8 Czw.	Męcz. Klemensa, św. Piotra	25
9 Pt.	Św.św. Alipiusza, Jakuba, Innocentego	26
10 Sb.	Św.św. Paladiusza, Romana	27
11 N.	**Niedz. 28. Św.św. Stefana, Bazylego**	**28**
12 Pn.	Męcz. Paramona, św. Nektariusza	29
13 Wt.	Ap. Andrzeja, św. Frumencjusza	30
14 Śr.	Pror. Nauma, św. Filareta	1
15 Czw.	Pror. Abakuma, św. Teofila	2
16 Pt.	Pror. Sofroniusza, św. Jana	3
17 Sb.	Męcz.męcz. Barbary, Juliannii, św. Jana	4
18 N.	**Niedz. 29. Św.św. Sawy, Guriasza**	**5**
19 Pn.	*Św. Mikołaja*	6
20 Wt.	Św.św. Ambrożego, Pawła	7
21 Śr.	Św. Potapiusza, ap. Onysyfora	8
22 Czw.	Św.św. Anny, Stefana	9
23 Pt.	Męcz. Hermogena, św. Tomasza	10
24 Sb.	Św.św. Daniela, Nikona	11
25 N.	**Niedz. 30. Praojców, św.św. Spirydona, Aleksandra**	**12**
26 Pn.	Męcz.męcz. Eustarcjusza, Auksencjusza	13
27 Wt.	Męcz.męcz. Leukiusza, Kalinika	14
28 Śr.	Męcz. Eleuteriusza, św. Stefana	15
29 Czw.	Pror. Ageusza, błg. Teofanii	16
30 Pt.	Pror. Daniela	17
31 Sb.	Męcz.męcz. Sebastiana, Zoi	18

Opracował: Jerzy Andrejuk
Opracowanie graficzne: Władysław Pietruk

Daty świąt i wspomnień liturgicznych podane są według starego stylu.

1988

ŚMIERĆ STIEPANIDY IWANOWNY

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

Z początku próbowałem wyjechać sam, rąbiąc gałęzie i rzucając pod koła, a potem, zrozpaczony, poszedłem do najbliższej wsi po ciężarówkę, która mnie wyciągnęła z grzęzawiska. To nie miałoby nic do rzeczy, gdyby to nie spowodowało braku czasu, stanu nerwowego, co ze swej strony wpłynęło na charakter mojej rozmowy z o. Sergiuszem, uczyniło mnie bardziej zdecydowanym i natrętnym.

Prawdę mówiąc, o. Sergiusz nie odmówił, kiedy przedstawiłem mu swoją prośbę. Ale wziąwszy już swój sprzęt: krzyż, lampę, kapę i księgi, podchodząc już do otwartych drzwi samochodu, zapytał nagle, nie wątpiąc zresztą w moją odpowiedź:

— A papierek z obwodu jest?

Prawie, że odrętwiałem, o mały figiel nie poprosiłem, by powtórzył pytanie, jaki tu jeszcze potrzebny jest papierek, ale to pytanie tak mnie zdumiało, że przeczekałem z pytaniem trzy-cztery sekundy. Przeczekanie okazało się szczęśliwe. Starczyło tych sekund, żeby o. Sergiusz sam mi wyjaśnił:

— Potrzebne jest zezwolenie na piśmie.

— „Tram-tara-ram! Tram-tara-ram!" — tylko tyle chciało się po tym powiedzieć. Gdyby rzecz działa się w jakimś okupowanym kraju, gdzie władze okupacyjne trzymają miejscową ludność w takich wędzidłach i w takim ucisku, że zakazują nawet grzebać swoich zmarłych według ojczystych zwyczajów, bez zgody tychże władz okupacyjnych, to można by jeszcze to jakoś zrozumieć. Ale nie wiem, czy istnieje na świecie naród, który mógłby się pogodzić z podobnymi wędzidłami...

Jakby bezdenne trzęsawisko rozstąpiło się pod moimi nogami. Nawiedził mnie gorączkowo zmieniający się szereg obrazów. I co tu robić? Zakopać Stiepanidę Iwanownę po prostu tak jak bydlę, jak zakopują teraz staruszków? Pędzić do rejonu po obmierzłą orkiestrę pogrzebową? Do niczego podobnego nie mogłem dopuścić. Tym bardziej, że stanął przede mną inny obraz, w którym jutro wchodzę do znanego mi gabinetu w znanej instytucji obwodowej i biorę ten potworny, haniebny dla wszelkiego państwa papierek datowany wstecz i odwożę go ojcu Sergiuszowi. Dlatego też bez mrugnięcia okiem i ruchu głowy, patrząc niewinnymi niebieskimi oczyma w pytające oczy kapłana, stanowczo skłamałem:

— Widzicie, ojcze Segriuszu, miałem dużo kłopotów z przewozinami, ale dzwoniłem do obowodu i dano mi zezwolenie. Zezwolenie na piśmie przywiozę wam jutro.

Kapłan mi uwierzył (przecież to pisarz!) i pojechaliśmy do Olepina teraz już dłuższą, bezpieczną drogą. Moje opóźnienie, jak można było sądzić, spowodowało trwogę wśród oczekujących na pogrzeb, ludzi przybyło jeszcze więcej. Na nasz widok w rękach pojawiły się cieniutkie woskowe świece i po minucie dziesiątki złotych ogników zamigotały, zabłysły w powietrzu wokół Stiepanidy Iwanowny. Zapachniało cerkwią. Natychmiast znaleźli się ochotnicy: Władimir Siergiejewicz Postnow z przepitym już basem, ciotka Pola z czystym, nie zniszczonym jeszcze przy jej osiemdziesiątce altem, inni, którzy odzwyczaili się już od cerkiewnego śpiewu i radujący się teraz tylko z tego jednego, że znowu można zaśpiewać. Zachwyt w smutnym miejscu

Pewnego razu w moim mieszkaniu moskiewskim zebrali się goście. Puściłem im nagranie wielkiej panichidy i przez pół godziny nikt nie odezwał się słowem, żadnych uwag. Kiedy zamarł ostatni dźwięk, znajomy, co do którego prostoty i pryncypialności nie można było wątpić, powiedział z łezką: *„A co? Chyba nie jest tak straszna śmierć, nie jest tak straszny grób, jeżeli takie słowa, taki śpiew zabrzmią także nad tobą."*.

Władimir Siergiejewicz z ciotką Polą nie mogli sprawić takiego wrażenia jak ów paryski wykwintny chór, ale to nie była biesiada przy stole, lecz prawdziwy pogrzeb. Stiepanida Iwanowna leżała w trumnie, jak żywa, migotały świece, a ja rozglądając się na boki widziałem, że ludzie płaczą, chlipią. Myślę, że nie z żalu po Stiepanidzie Iwanownie (najwyższy był czas, ku temu, się zbliżało, wszyscy tam będziemy), lecz z tego powodu, że przypomnieli sobie i rozpoznali to, co utracili, że chociaż na jeden dzień przywrócono im to, co im zagrabiono, to, co zostało prawie zapomniane. *„Z prochu jesteś i w proch się obrócisz* — starannie zawodzili śpiewający ochotnicy — *nie smutek, nie westchnienie, lecz życie nieskończone... sługę Bożą świętej pamięci Stiepanidę... i daj jej wieczny pokój"*.

Dawniej przy wynoszeniu z domu ciała bił wielki dzwon. Daleko po okolicach niosła się jego ciężka, śpiewna miedź. Kolejne uderzenia następowały coraz to wolniej. Opadały na ludzi idących na cmentarz, mających pod czterdziestkę. Tak, rzadkie uderzenia dzwonu towarzyszyły procesji pogrzebowej do samego grobu. Oracz w polu, żniwiarka czy po prostu przechodzień, zatrzymywali się na minutkę, żegnali się i chociażby przez minutę byli duszą wraz z tym, nad kim dzwonił dzwon.

Teraz rzadko gdzie można usłyszeć dzwon. Szliśmy ku cmentarnym sosnom w smętnej ciszy, lecz ojciec Sergiusz, który także, jak widać, stęsknił się za obrzędem, zatrzymywał się od czasu do czasu, odwracając się twarzą ku procesji i raz po raz intonował słowa modlitwy. Potem padały ze stukiem na trumnę grudki ziemi, lamentowały wniebogłosy w owej chwili moje siostry, zapłakały olepińskie baby, i wkrótce jedynie żółtawy pagórek z gliny pozostał wśród kwitnących, majowych ziół i traw, a my wszyscy — już nie tak zgodnie jak w tę stronę, grupkami, pojedynczo pociągnęliśmy do wsi.

Ojca Sergiusza odwiozłem do domu i zapytałem, ile się należy za taką posługę.

— Trzy ruble — odpowiedział krótko ojciec Sergiusz.

Wcisnąłem mu czterdzieści.

— A to dlaczego daje mi pan tyle pieniędzy? I dlaczego właśnie czterdzieści?

— Czterdzieści rubli kosztuje rejonowa orkiestra dęta, gdy się ją zamówi na pogrzeb. Dlaczego miałbym wam zapłacić mniej?

Ale był jeszcze jeden powód, o którym nie powiedziałem ojcu Sergiuszowi: moje okłamanie go i swego rodzaju ssanie w okolicach serca, które mi podpowiedziało, że jutro w komitecie obwodowym może nie pójdzie tak prosto, jak mi się wydawało, i być może czekają ojca Sergiusza jakieś nieprzyjemności.

— Przeogromnie panu dziękuję. Znaczy się, niech pan nie zapomni o papierku z obwodu.

— Jakże mógłbym zapomnieć!

Na czym zasadzał się mój optymizm? W czym pokładałem swoje nadzieje? Na tym, że do tej pory w komitecie obwodowym nigdy niczego mi nie odmówiono. Co prawda, nie udawałem się tam z prośbą zbyt często. Nie należy bez poważnej potrzeby przeszkadzać ludziom, a tym bardziej zaciągać u nich długi. Jednakże kiedy remontowaliśmy dom i trzeba było (na rachunek gotówkowy) kupić potrzebne materiały, na przykład: blachę na dach, wapno, cement — kiedy trzeba było części zapasowych do samochodu, albo kiedy przewodniczący kołchozu błagał mnie, abym zaszedł do obwodu i coś tam uprosił dla kołchozu, szedłem, prosiłem, nigdy mi nie odmawiano. W ten sposób na przykład, uprosiłem pewnego razu dla naszej wsi, dwa kilometry rur wodociągowych, we wsi pojawiły się wreszcie krany z wodą.

Tichona Stiepanowicza, przewodniczącego komitetu obwodowego, wspaniałego człowieka pod każdym względem, znałem jeszcze z czasów, kiedy pracował w rejonie Juriewa-Polskiego. Spotykaliśmy się kilka razy w gościnie u Kosicynów i staliśmy się, jeśli nie przyjaciółmi, to dobrymi znajomymi. Potem nastąpił awans Tichona Stiepanowicza, przeniósł się do obwodu, ale utrzymaliśmy naszą znajomość. Dlatego też przewodniczący kołchozu, jeśli kiedyś czegoś pilnie potrzebował do gospodarstwa, szedł nie wprost do Tichona Stiepanowicza, ale najpierw do mnie, w nadziei, że pójdę, pomówię i wszystko załatwię. Starałem się wszakże nie nadużywać tej przychylności i pojawiałem się w komitecie obwodowym jedynie w wyjątkowych wypadkach.

Cóż, teraz ten przypadek był właśnie taki.

Tichon Stiepanowicz, jak zwykle, zaczął od wymówek, że rzadko przychodzę i dzwonię.

— Jakże można was odrywać od spraw — odpowiedziałem. — Czyż nie wiem, że gdyby doba miała czterdzieści osiem godzin i gdyby w was siedzieli trzej Tichoni Stiepanowicze, wszyscy mieliby pełno spraw i tak by doby nie starczyło.

— To prawda — zaśmiał się Tichon Stiepanowicz. — A co w domu? Ja tu mam Szurkę, syneczka...

— Wszyscy żywi i zdrowi. Tylko Stiepanidę Iwanownę wczoraj pochowałem...

— Dlaczego nie zadzwoniłeś? Przysłalibyśmy orkiestrę obwodową. Wiem przecież, jaka orkiestra jest w Stawrowie...

— Ona nie chciała z orkiestrą.

— Kto nie chciał?

— Stiepanida Iwanowna.

— Przecież ona umarła! A więc, jakżeście ją chowali?

— W tej właśnie sprawie przyszedłem...

Naszą rozmowę od czasu do czasu przerywały telefony i Tichon Stiepanowicz wprost przy mnie dawał ważne rozporządzenia, koordynował działania organizacji obwodowych, upominał kilku odpowiedzialnych pracowników. Należało to, jak dawno już zauważyłem, do stylu jego pracy: niczego nie odkładać nie tylko na jutro, lecz choćby na dziesięć minut. Wysłuchawszy kolejnej prośby, położywszy słuchawkę od razu, zaczynał działać: naciskał klawisze aparatu, za pomocą którego mógł rozmawiać z każdym pracownikiem komitetu obwodowego, jak gdyby ten znajdował się tutaj, w gabinecie, wzywał sekretarkę, polecał jej skontaktować się telefonicznie z kimś tam w takiej a takiej sprawie. Leciały telefony do fabryk, do magazynów, do odległych rejonów, sowchozów i POM-ów, a tam od razu szukano potrzebnego człowieka na polu, w warsztacie czy biurze. Telefony mnożyły się, rozgałęziały, miotały po całym obwodzie, wracając z powrotem dopóki nie rozwiązano problemu. Tak, iż na moje opowiedzenie wczorajszych wydarzeń poszło o wiele więcej czasu aniżeli było potrzeba. Mimo to zdążyłem opowiedzieć, że taka była ostatnia wola matki i jako syn byłem zobowiązany z nią się liczyć. Co więcej, spełnienie jej woli było moim synowskim obowiązkiem.

Oczekiwałem, że Tichon Stiepanowicz przerwie moje męczące tłumaczenia i powie, że to wszystko drobiazg i nie ma się o co martwić. Tymczasem, im dalej opowiadałem, tym bardziej Tichon Stiepanowicz chmurzył się, czerwieniał. Ostatnią — powiedzmy, konstruktywną — część swojej mowy ledwie z siebie wydusiłem, dlatego że nie było już przy mnie rozmówcy, tylko słuchacz. A nawet nie słuchacz, lecz osoba urzędowa, wysłuchująca bardzo nieprzyjemnej dla siebie prośby.

— Stało się, Tichonie Stiepanowiczu. Proszę tylko o jedno — żebyście nie karali kapłana. Ja go okłamałem, a on mi zaufał. Wszystkiemu winienem jestem tylko ja. Przecież nie wiedziałem, że są takie obostrzenia.

— Coś ty narobił! Załamał się Tichon Stiepanowicz, dosłuchawszy mnie do końca i wierny stylowi sięgnął po telefon.

Prawie już nacisnął niezbędny klawisz, ale ponownie rzecz przemyślał i zdjął słuchawkę telefoniczną. Można było to wytłumaczyć tylko tym: nie chciał, żebym słuchał ich dwustronnej rozmowy.

— Aleksander Iwanowicz? Dzień dobry...

Czyli połączył się z pełnomocnikiem do spraw Kościoła prawosławnego przy komitecie obwodowym. „Przy", niech sobie będzie „przy", mimo to, jak widać, jest to nieco odrębny urząd, inaczej w mowie Tichona Stiepanowicza dominowałyby teraz intonacje twierdząco-wskazujące, a nie ostrożnie pytające.

— No, a jak tam u was na froncie cierkiewnym? Porządek? Jasne... Chciałem zapytać o jedno. Powiedzcie, co byście zrobili z kapłanem, gdyby ten pojechał do drugiej wsi na pogrzeb? No, zaproszono go i on pojechał. Kategorycznie zabronione? Tak. Pozbawienie parafii? Tak. A gdyby tam jeszcze towarzyszył zmarłemu od domu do cmentarza? Oczywiście, że wiem, że to jest niemożliwe. Ale jeśli się tak zdarzyło?... Tak... Czyli wszelkie nabożeństwa pod otwartym niebem?... Tak. Na terytorium całego kraju?... Rozumiem, rozumiem.

Nigdy Tichon Stiepanowicz nie rozmawiał telefonicznie w ten sposób, żeby ponownie pytał, powtarzał słowa współrozmówcy, jak gdyby nie wszystko rozumiał. Zazwyczaj słuchał on milcząco i dawał polecenia. To dla mnie powtarzał niektóre słowa Aleksandra Iwanowicza, żebym odczuł całą niezręczność i nieodpowiedzialność mojego postępku, uświadomił sobie całą winę. I uświadomiłem ją sobie, mimo to pewna myśl, że stało się i żaden tam Aleksander Iwanowicz, choćby nie wiedzieć ile klął przez telefon, niczego nie może już zmienić, napełniła moje serce spokojem, a nawet radością. Przyłapałem się na tym, że cieszę się nie po raz pierwszy w ciągu tych smutnych dni. Cieszyłem się, gdy udało się kupić trumnę, cieszyłem się, gdy znaleźli się ludzie, żeby ją ocynkować, a potem zaspawać. Cieszyłem się, kiedy trumnę załadowano do samolotu, cieszyłem się, kiedy ojciec Sergiusz zgodził się pojechać na pogrzeb, cieszę się i teraz. Była to radość, ogólnie mówiąc, z siebie, z powodu wybawienia od kłopotów, a ta ostatnia radość była z powodu Stiepanidy Iwanowny — spokojna i czysta radość.

Tymczasem Tichon Stiepanowicz kontynuował rozmowę.

— W domu? Na pewno też w domu odprawiał. Ludzie? Zapewne cała wioska. Przecież nie chowali jej nocą. Gdzie patrzył sekretarz partyjny kołchozu? Nie do wiary? Umyślnie z was żartuję? Niech mnie pan teraz posłucha, Aleksandrze Iwanowiczu. We wsi Sniegiriewo macie tam kapłana (pytające spojrzenie w moją stronę)... ojciec Sergiusz czy jak mu tam... No tak. Ten kapłan wczoraj pojechał do wsi Olepino i odprawił tam pogrzeb. Najpierw odprawił w domu. A potem odprowadził na cmentarz i odprawił nad mogiłą. Znowu „to niemożliwe!". Tak było. Niech pan posłucha, co mówię. Wiecie, że w Olepinie mieszka u nas pisarz? Tak, nawet jesteście znajomymi? Tym lepiej. Wczoraj chował on swoją matkę Stiepanidę Iwanownę. I przywiózł na pogrzeb tego... ojca Sergiusza. No, Władimira Sołouchina ukarać nie możemy. Ma w Moskwie swoją władzę — związek pisarzy. Oni dadzą sobie radę bez nas. Prócz tego matka, pozostawiła mu testament: pogrzeb z kapłanem. Jako syn spełnił jej ostatnią wolę. Niech pan posłucha, niech pan posłucha. Z naszego punktu widzenia to jest, oczywiście, skandal. No tak, mam do was osobistą prośbę: wy tego kapłana mocno nie karzcie i nie pozbawiajcie go parafii; upomnienie lub uwagę, dla świętego spokoju, dajcie. Nie wiem, jak wy tam z nimi postępujecie. To jest moja osobista prośba. Władimir Sołouchin jest u mnie, przekazuje wam pozdrowienia. No tak, bywaj zdrów, to wszystko.

Tichon Stiepanowicz odłożył słuchawkę.

— W drodze wyjątku dogadaliśmy się. Lecz następnym razem...

— Następnego razu nie będzie, Tichonie Stiepanowiczu. Miałem przecież tylko jedną matkę, Stiepanidę Iwanownę. Pochowaliśmy ją wczoraj...

— Tak. To już ja się zapędziłem. Wybacz. Dawno nie widziałeś Kosicyna? Jak on się tam miewa? Może by tak na rybki pojechać?

1967 rok

WŁADIMIR SOŁOUCHIN

---

1) Spotkałem się niedawno z reklamą pewnego rosyjskiego biura pogrzebowego w Paryżu. Przytaczam ją tutaj ze wsteczną datą. Daje ona, moim zdaniem, wyobrażenie, co dzieje się gdzie indziej: „Biuro spełnia wszystkie zamówienia dokładnie tak, jak czyniono to w Rosji. Przy biurze jest odzież dla zmarłych. Rosyjski fason trumien. Mniszki dla recytacji »Psałterza«. Przechowywanie i zamrażanie umarłych. Drewniane krzyże prawosławne na grób. Przyjmowanie i wysyłka ciał na wszystkie strony świata. Zamówienia przyjmuje się osobiście, telefonicznie, telegraficznie, a również przez posłańców z całego terytorium Francji. Przyjmowanie zamówień na pomniki. Specjalne ceny dla współrodaków. Dyżur nocny".

2) Pragnę przypomnieć, że rzecz działa się w 1967 r. Teraz rzekomo, przynajmniej w wielkich miastach, bywają służby pogrzebowe.

Tłumaczył: JAN JARCO
„Nowyj Mir" 1987 nr 9

Opowiadanie to pt. „Pogrzeb matki" było wydrukowane w tygodniku „Ład" nr 24 z dnia 1 listopada 1987 r.

Tytuł tego szkicu zawdzięczam Andrzejowi Drawiczowi. W listopadzie ubiegłego roku zapytałam znanego rusycystę w rozmowie przeprowadzonej dla wrocławskiej „Odry", jak Josif Brodski recytuje swoje wiersze. Bo podobno — tak twierdzą ci, którzy słyszeli — w sposób niezwykły: teatralny, starannie wystudiowany i bardzo ekspresyjny. Głosem. który jednym przypomina śpiew żydowskiego kantora, innym — modlitwę księdza prawosławnego. Andrzej Drawicz, znający autora „Wielkiej elegii do Johna Donne'a" od wielu lat, powiedział, że rzeczywiście oba te porównania są słuszne, ale że Brodski przede wszystkim mówi wiersze w sposób właściwy rosyjskim poetom. To znaczy z emfazą, z pewnym emocjonalnym „naderwaniem" Dodał przy tym, iż ta maniera na ogół go denerwuje i przeszkadza w odbiorze poezji. W przypadku Brodskiego — nie. Dlaczego? „U niego był to ton modlitwy, głos jakby rozkołysanego dzwonu. Głos, który wyrywa się z człowieka ku niebu".



Literacka Nagroda Nobla dla Josifa Brodskiego, największego z żyjących poetów rosyjskich XX wieku.
Fot.: CAF

JOSIF BRODSKI — LITERACKA NAGRODA NOBLA '87

GŁOS ROZKOŁYSANEGO DZWONU

Elżbieta Sawicka

Pisanie o Josifie Brodskim w październiku ubiegłego roku, tuż po ogłoszeniu werdyktu Akademii Szwedzkiej, to nie był lekki kawałek chleba. Po pierwsze, brakowało podstawowych informacji, biografia i twórczość poety dobrze były znane bardzo niewielu ludziom w Polsce. Po drugie zaś, w pierwszej chwili nie było pewne, jak ustosunkują się do laureata czynniki oficjalne. Chodziło wszak o Rosjanina z amerykańskim paszportem. O człowieka z dramatyczną biografią. O emigranta — i to nie z własnej woli — ze Związku Radzieckiego.

Na szczęście szybko się wyjaśniło, że „szlabanu" nie będzie. Na konferencji prasowej, jaka odbyła się w Moskwie 22 października, Gienadij Gierasimow, rzecznik prasowy radzieckiego MSZ, stwierdził wprawdzie, że Akademia Szwedzka dokonuje niekiedy „dziwnych" wyborów, ale jednocześnie wyraził zadowolenie, że przyznanie nagrody Brodskiemu zwróci uwagę świata na poezję rosyjską. Zapowiedział także opublikowanie jego wierszy w grudniowym numerze miesięcznika „Nowyj Mir". Po tym oświadczeniu wielu ludziom w Związku Radzieckim kamień spadł z serca. Nie zapomniano przecież o tragedii Borysa Pasternaka, który został zmuszony do odmowy przyjęcia literackiej Nagrody Nobla za „Doktora Żiwago", przyznanej mu w 1958 roku. Nie zapomniano o zatrutych ostatnich latach wielkiego pisarza, o wyrzuceniu go ze związku literatów, o kampanii oszczerstw i szykanach.

Tym razem, w epoce Gorbaczowa reakcja władz na wyróżnienie pisarza z Rosji była zupełnie inna. A sam Brodski powiedział przedstawicielowi Agencji Reutera, iż żywi nadzieję, że przyznana mu nagroda wspomoże proces liberalizacji w Związku Radzieckim a ponadto — to już powiedział radiu BBC — dobrze przysłuży się popularyzacji poezji rosyjskiej w ogóle, ponieważ za granicą *„jest ona mało znana i niezbyt dobrze tłumaczona"*.

Josif Brodski jest piątym — po Iwanie Buninie, Borysie Pasternaku, Michaile Szołochowie i Aleksandrze Sołżenicynie — rosyjskim pisarzem uhonorowanym literackim Noblem. Jest też jednym z najmłodszych, obok Camusa i Kiplinga, laureatów tej nagrody przyznawanej na ogół sędziwym twórcom. Urodził się w Leningradzie w roku 1940 w rodzinie rosyjskich Żydów, w rodzinie inteligenckiej. Jego ojciec w czasie wojny należał do czołówki fotoreporterskiej w ZSRR, matka była urzędniczką. Mieszkał razem z rodzicami na Litiejnym Prospekcie, w samym centrum tradycji duchowej Leningradu. Tu, w sąsiedztwie żył niegdyś Aleksander Blok, a mieszkanie Brodskich (cóż za zastanawiający przypadek!) stanowiło część apartamentu zajmowanego przed rewolucją przez słynną parę literacką: Dymitra Mereżkowskiego i Zinidę Gippius. Olbrzymią amfiladę zamieniono na *„kommunalnuju kwartiru"* czyli mieszkanie „kołchozowe". Brodskim dostał się jeden pokój, który z czasem został przedzielony barykadą z szaf i walizek. Tak powstało słynne półtora pokoju, które Brodski opisał później w eseju biograficznym pod tym samym tytułem. *„I to właśnie z balkonu naszego półtora pokoju — czytamy tam — larwokształtna Zinka obrzucała obelgami marynarzy Rewolucji"*. W salonie Mereżkowskich bywał cały literacki Petersburg. Tu po wchodził na pokoje ubrany w rubaszkę i walonki Sergiusz Jesienin, zanim nie skłócił się z Zinką na śmierć i życie. Co za adres...

Osia, jak nazywali go przyjaciele, był chłopcem o mocnej semickiej urodzie („głowa Judy Machabeusza" — powiedział mi Andrzej Drawicz) i trudnym charakterze. Nie przystawał do panującej ówcześnie atmosfery życia w Związku Radzieckim. Nie nadawał się. W wieku 15 lat rzucił szkołę i wykształcenie zdobywał jako samouk. Samodzielnie nauczył się języka polskiego i angielskiego. Nie miał stałej pracy, imał się różnych dorywczych zajęć: był frezerem w fabryce, laborantem w prosektorium, wyruszał z ekspedycjami geologicznymi statystował w filmie. Ale przede wszystkim pisał wiersze, to było dla niego najważniejsze. Chociaż nie zapewniało egzystencji — wcale go nie drukowano. Ten niecodzienny model życia ściągnął na młodego i prawie nikomu nie znanego poetę nieprzychylność władz. W 1963 roku został aresztowany a w rok później, jako tzw. pasożyt, skazany sądownie na 5 lat przymusowych robót i zesłany na północ, do obwodu archangielskiego. Wypada w tym miejscu sprostować pewną nieścisłość. W kilku gazetach, polskich i obcych, napisano, że Brodski trafił do obozu pracy. Otóż, nie. Był jedynie „przypisany" do sowchozu pod Norylskiem gdzie musiał wykonywać ciężkie prace polowe, z rozrzucaniem gnoju włącznie. Po niespełna dwóch latach — na skutek interwencji przyjaciół pisarza w ZSRR i za granicą — został przedterminowo zwolniony. Wrócił do Leningradu.

W roku 1972 zmuszono go do emigracji. Po krótkim pobycie na zachodzie Europy (Wiedeń, Londyn) wyjechał do USA i w roku 1977 przyjął obywatelstwo amerykańskie.

Opisałam pokrótce etap pierwszy, czyli czas goryczy i rozczarowań w rodzinnym kraju. I teraz można by dokonać efektownego przeciwstawienia: oto okres amerykański. Pasmo sukcesów i niesłychanego powodzenia: wydawane kolejno tomy wierszy i esejów, wykłady na pięciu uniwersytetach amerykańskich, doktorat honoris causa Yale, wykłady w Cambridge w Anglii, członkostwo American Institute of Arts and Letters, powodzenie u krytyki, stabilizacja materialna, podróże zagraniczne. Uznanie uwieńczone literacką Nagrodą Nobla dla największego z żyjących poetów rosyjskich XX wieku.

Ale może nie byłoby tego wszystkiego, gdyby nie siła wewnętrzna, jaką zdobył podczas niełatwych lat spędzonych w ojczyźnie? Gdyby nie zapamiętane na zawsze słowa Anny Achmatowej, która od początku poznała się na jego talencie i niejako wyznaczyła na swego następcę? Przeciwności losu, oderwanie od rodziny i środowiska, ciężka choroba serca, nie złamały go. Mimo wszystko objął po Achmatowej tron w poezji rosyjskiej.

Na obczyźnie nie tworzy nostalgicznych wierszy poety-emigranta. Na pytanie dziennikarki „Die Zeit", co kojarzy mu się dziś z pojęciem kraju rodzinnego, odpowiedział: *„Kraj rodzinny — w ogóle już o tym nie myślę. Opuściłem mój kraj rodzinny i jestem odtąd koczownikiem — zmieniam miejsca pobytu, w których zatrzymuję się czasem na dłużej, czasem na krócej. Czuję odrazę do melodramatyzmu związanego ze słowem »wygnanie«. Ja jestem w ruchu, nigdy nie czułem się wygnańcem, po prostu żyję za granicą"*.

Jaka jest poezja Brodskiego? Niełatwa. Wymagająca uwagi i skupienia. Dotycząca podstawowych spraw egzystencjalnych — przede wszystkim śmierci. Mocno zakorzeniona w ogólnoludzkiej tradycji kulturowej, niosąca treści uniwersalne. Prawdziwy uniwersalizm — podkreślał z naciskiem Andrzej Drawicz w naszej listopadowej rozmowie tę właśnie cechę poezji laureata. „Brodski — dodał — może być czytany pod każdą szerokością geograficzną. Poza tym mamy do czynienia z Rosjaninem, który doprowadził język rosyjski do niesłychanie perwersyjnych form, niemal na szczyty jego możliwości. Oczywiście w określonym kluczu stylistycznym. Podróżuje po tym swoim klasycyźmie skrzyżowanym z barokiem, patrząc na wszystko ironiczno-sceptycznym okiem współczesnego turysty, który wie, że to jest gra z konwencjami. Korzysta z parodii, z persyflażu, stale ma tę swoją dywagacyjno-parodystyczną świadomość. Mandelsztam nie miał świadomości gry, niesłychanie serio wszystko traktował. Brodski — dwa pokolenia później — już wie, że wszystko jest grą, ale też wie i to, że poezja jest grą szczególną. Tak jak pisała Cwietajewa: *„To, co dla was jest grą, dla nas stanowi jedyną poważną sprawę. Umierać też poważniej nie będziemy"*.

Filozofia chrześcijańska jako podstawowe źródło inspiracji poezji Brodskiego — można by na ten temat napisać dużych rozmiarów rozprawę naukową. Zwięźle i sugestywnie ujął tę kwestię Zbigniew Podgórzec w szkicu „Oryginalność Brodskiego" wydrukowanym w świątecznym numerze „Kultury" (warszawskiej). Stwierdził mianowicie, że Brodski jest pierwszym rosyjskim poetą metafizycznym. Przed nim powstawały w Rosji jedynie wiersze metafizyczne. *„Brodski* — pisze Zbigniew Podgórzec — *jest poetą metafizycznym dlatego, że jego wiersze wciągają czytelnika w swoisty ciąg religijnych rozważań światopoglądowych: o celowości istnienia świata, o przemijalności wszystkiego, co doczesne, o śmierci, o względności czasu i przestrzeni. Stara się prowadzić z czytelnikiem dialog o uniwersaliach. Dialog szczery, nieupozowany, niekoniunkturalny. Z punktu widzenia chrześcijańskiego idealisty"*.

Oczywiście nie mogłam pominąć tego tematu w rozmowie z Andrzejem Drawiczem. Na pytanie, czy uważa Brodskiego za poetę religijnego, odpowiedział:

— Tak, i to w głębszym sensie tego słowa. Choć trzeba pamiętać, że on jest w swojej poezji zmienny, wielopostaciowy. Jedną z tych postaci jest wcielenie libertyna, sceptyka racjonalisty kpiącego również z racjonalizmu. Nawiązuje tu do modelu XVIII-wiecznego ateusza, poczynając sobie dość bezceremonialnie ze sferą *sacrum*. Jest np. taki wierszyk o Bogu, który się we wsi nie chowa po kątach, tylko włazi do garnków, przegania kury, płoszy kaczkę, żeby myśliwy do niej nie trafił. Na koniec okazuje się, że obserwowanie zmian form Bożej obecności jest jedyną uciechą dla ateisty żyjącego we wsi. Można to tłumaczyć rozmaicie, ale to chyba wolteriańskie igraszki uczonego rozumu. Z drugiej zaś strony — jedne z najgłębszych, najwspanialszych wierszy religijnych, jakie zna poezja rosyjska, np. „Srietienije" („Ofiarowanie Jezusa w świątyni"). Brodski to niewątpliwie poeta głębokiej metafizycznej tęsknoty i już w jego wczesnym wierszu, w „Wielkiej elegii do Johna Donne'a" było to widoczne.

☆

Skrzętnie zbieram wycinki z prasy polskiej z utworami Josifa Brodskiego. Nawet jest tego trochę — a to „Motyl", a to „Pieśń niewinności i pieśń doświadczenia", to znów esej o Dostojewskim się ukaże. Ale wszystko to nie wystarcza, aby wyrobić sobie zdanie o skali wielkiego talentu poety. Czekam więc na zbiór jego poezji, na tom wierszy. Które z wydawnictw będzie pierwsze?

JOSIF BRODSKI

POSTÓJ NA PUSTYNI

Tak mało teraz w Leningradzie Greków,
żeśmy zburzyli Grecką Cerkiew, aby
zbudować salę koncertową w miejscu
przez nią zwolnionym. W tej architekturze
jest beznadziejność jakaś. Z drugiej strony,
sala na tysiąc z górą osób nie jest
tak beznadziejną sprawą: to świątynia,
i to świątynia sztuki. Czyjaż wina
w tym, że maestria wokalna przyciąga
więcej wyznawców niż chorągiew wiary?
Szkoda mi tylko, że odtąd z daleka
będziemy widzieć nie dawną kopułę,
ale paskudnie płaski zarys gmachu.
Jednakże co do paskudztwa proporcji,
to na człowieka znacznie większy wpływ
miewają raczej proporcje paskudztwa.

Dobrze pamiętam, jak cerkiew burzono.
Było to wiosną; akurat poszedłem
odwiedzić pewną tatarską rodzinę,
która mieszkała nie opodal. W okno
patrząc, widziałem właśnie Grecką Cerkiew.
Zaczęło się to od tatarskich rozmów:
potem w rozmowę wmieszały się dźwięki,
które z początku zlewały się jeszcze
z mową, by wkrótce całkiem ją zagłuszyć.
W ogródek cerkwi wjechała koparka
z żeliwną kulą pod swym wysięgnikiem.
I ściany cicho poddały się ciosom.

Śmieszne byłoby nie poddać się, będąc
ścianą i stojąc przed burzącą siłą.
Poza tym, ściana w pojęciu koparki
mogła wydawać się martwym przedmiotem
bezdusznym, a więc do pewnego stopnia
podobnym do niej. A przedmioty martwe
prosić o pardon nie mają zwyczaju.
Zaraz spędzono w to miejsce spychacze,
wywrotki... Potem, o późnej godzinie,
siedziałem długo w ruinach absydy.
W wyrwach ołtarza widać było noc.
I przez te dziury, ziejące w ołtarzu,
widziałem sznurek zamglonych latarni,
odjeżdżające spóźnione tramwaje.
I to, z czym spotkać się w cerkwi nie można,
widziałem w tamtą noc przez przymat cerkwi.

Kiedyś w przyszłości, gdy nas już nie stanie,
a ściślej mówiąc — po nas, nasze miejsce
zajmie też coś, co przyprawi o zgrozę
każdego, kto nas chociaż trochę znał.
Lecz tych, co znali nas, nie będzie wielu.
Tak właśnie pamięć dawna każe psom
zadzierać nogę w miejscu wciąż tym samym
Już dawno temu płotek rozebrano,
a im wciąż jeszcze ten sam płot się roi.
I ich rojenia przekreślają jawę.
A może ziemia przechowuje zapach:
psiej woni nawet asfalt nie zagłuszy.
Cóż je obchodzi ten paskudny gmach!
Dla nich wciąż jest tu cerkiewny ogródek.

A to, co ludziom zda się oczywiste,
psów najzupełniej nie interesuje.
To właśnie nosi miano „psiej wierności".
I jeśli tak już wypadło, że mówię
o czymś w rodzaju sztafety pokoleń,
to wierzę tylko w tę właśnie sztafetę.
Wierzę w tych ludzi, którzy czują woń.

Tak mało dzisiaj Greków w Leningradzie,
i w ogóle — poza Grecją — tak ich mało.
A w każdym razie — zbyt mało, ażeby
mogli skutecznie chronić gmachy wiary.
Zaś wiary w gmachy, które my wzniesiemy,
nikt nie wymaga od nich. Najwidoczniej
inna to sprawa — naród chrzcić pod krzyżem
a całkiem inna sprawa — dźwigać krzyż.
Mieli przed sobą jeden obowiązek.
Ale wypełnić go nie potrafili.
Zarosło chwastem nie orane pole.
„Ty, siewco, pilnuj swojej sochy, a od nas
zależy pora dojrzewania kłosów".
Oni swej sochy nie upilnowali.

Dziś w nocy siedzę, spoglądając w okno,
I myślę — dokąd doszliśmy tymczasem?
Od czego bardziej jesteśmy dalecy:
od prawosławia czy od hellenizmu?
Czemu jesteśmy bliscy? Co przed nami?
Czy nas nie czeka odtąd nowa era?
Jeśli tak — w czym nasz wspólny obowiązek?
I co winniśmy złożyć jej w ofierze?

1966

Przełożył: **STANISŁAW BARAŃCZAK**





988-1988 JUBILEUSZ 1000-LECIA CHRZTU RUSI

Jesteśmy w przededniu obchodów millenium chrztu Rusi. Jest to data ważna dla całego chrześcijaństwa, szczególnie jednak dla Słowian wschodnich. Również Polska, od wieków sąsiadująca z prawosławną Rusią, w naturalny sposób przejawia żywe zainteresowanie tą rocznicą.

W związku z tym zwróciliśmy się z kilkoma pytaniami dotyczącymi tego wydarzenia do ludzi z różnych środowisk: hierarchów Kościoła, przedstawicieli świata nauki. W kolejnych numerach naszego „Tygodnika" będziemy prezentować ich odpowiedzi. Dzisiaj swoimi poglądami dzieli się z nami ks. BISKUP JEREMIASZ, ordynariusz diecezji wrocławsko-szczecińskiej.

— Jakie były główne przyczyny przyjęcia przez Ruś chrześcijaństwa z Bizancjum?

— Odpowiedź na pytanie o przyczyny przyjęcia chrztu przez Ruś z Bizancjum nie jest łatwa. Jak zwykle w przypadku pytań i odpowiedzi, jest ona w dużym stopniu uzależniona od osoby odpowiadającego, jego poglądów, sytuacji, w której się znajduje, zainteresowań grupy, której jest reprezentantem, wreszcie od wiedzy, którą na ten temat posiada.

Pytanie o przyczyny przyjęcia chrztu przez Ruś z Bizancjum jest pytaniem podwójnym. Zawiera bowiem pytanie o powód przyjęcia chrztu w ogóle i pytanie o powód przyjęcia chrztu właśnie z Bizancjum, a nie z Rzymu, Armenii, Gruzji, Bułgarii itd. O ile na drugą część pytania (skąd?) można próbować dać odpowiedź zbudowaną na podstawie materiału dostarczonego przez badanie historii chrztu Rusi, a więc na podstawie wyjaśniania przyczyn politycznych, społecznych, kulturowych, wojskowych, dyplomatycznych itp., o tyle odpowiedź na pytanie pierwsze (dlaczego?) będzie zawsze odpowiedzią niepełną. Jest to bowiem pytanie również ontologiczne. Można wskazywać na wiele przyczyn decyzji księcia Włodzimierza. Na przykład, że chodziło o włączenie narodu i państwa do grupy narodów chrześcijańskich, czyli stojących na wyższym szczeblu rozwoju społecznego, politycznego, kulturalnego, a więc potencjalnie potężniejszych militarnie, i to mimo oznak słabości militarnej samego Bizancjum akurat w tym czasie. Można mówić o tym, że św. Włodzimierz jako władca, polityk, rozumiał, że przyszłość będzie należała do państw zdominowanych religijnie przez chrześcijaństwo. Tego typu rozważania nie dadzą jednak odpowiedzi pełnej, ostatecznej i całkowicie zadowalającej. Było przecież wielu władców, którzy w tym czasie przyjmowali nie chrześcijaństwo, lecz islam. Książę Włodzimierz mógł wiedzieć, że islam jako religia nowsza i politycznie rosnąca w siłę był również atrakcyjny. Nie jest dziełem przypadku, że kronikarz Nestor odnotował uczynioną Włodzimierzowi propozycję przyjęcia islamu.

Słowem, w rozważaniach na temat przyjęcia chrztu przez księcia Włodzimierza i Ruś Kijowską nie można pominąć znaczenia roli czynników innych niż społeczne, polityczne, kulturowe, militarne. Ale akurat o tym mówić jest niezwykle trudno. Dla chrześcijanina prawosławnego jest rzeczą jasną, że chrzest św. Włodzimierza i Rusi nie mógłby się dokonać bez działania łaski Ducha Świętego. Jak każdy akt w zbawieniu człowieka i świata, również ten akt, chrztu Rusi, był aktem teandrycznym, tzn. wynikiem działania dawanej darmo łaski Odkupienia i przemyśleń oraz działań człowieka.

Przyjęcie chrztu z Bizancjum jest o wiele łatwiejsze do zrozumienia. Już przed 988 rokiem wśród mieszkańców Rusi Kijowskiej byli chrześcijanie. Istniały zatem kontakty z ośrodkami chrześcijaństwa na wybrzeżu Morza Czarnego i z Konstantynopolem Wpływ św. Olgi, pierwszej znanej nam chrześcijanki wśród władców Rusi, na wnuka, którym był Włodzimierz, miał również swoje znaczenie. Wreszcie bliskie sąsiedztwo i związane z tym kontakty dyplomatyczne, wojenne, handlowe w sposób naturalny prowadziły do wniosku o oczywistości przyjęcia chrztu właśnie z Bizancjum. Kronikarz podaje, że przyjęcie chrztu poprzedziły delegacje, wysłane do głównych ówczesnych ośrodków religijnych. W relacji Nestora istotne znaczenie w chwili wyboru miało piękno liturgii bizantyjskiej. Jeśli nawet założymy, że kronikarz wyolbrzymił znaczenie tego elementu, to jednak historyk nie może go uznać za mało istotny. Prawosławny zaś wie, że przestępując próg świątyni i uczestnicząc w nabożeństwie, staje w miejscu i czasie, w którym rzeczywistość Królestwa Niebios jest obecna w sposób szczególny.

— Co dało chrześcijaństwo Rusi i Rosji?

— Chrzest jest włączeniem do Kościoła, czyli wszczepieniem w Ciało Chrystusa. Poprzez przyjęcie chrześcijaństwa Ruś została włączona w historię zbawienia. Weszła na drogę prawdziwego poznania Boga. Wszystkie inne skutki są wynikiem tego podstawowego daru. W niezwykle krótkim czasie przyjęcie łaski chrztu przyniosło obfite owoce. Wymienić wśród nich należy świętość wielkiej liczby ludzi: mnichów i książąt, duchownych i żołnierzy. Powstały liczne klasztory. Poziom i intensywność życia chrześcijańskiego na Rusi już w końcu wieku X i na początku XI można bez obawy porównywać z poziomem życia religijnego najlepszych okresów historii Izraela i Kościoła pierwszych wieków. Chrześcijaństwo dało Rusi świętość i Ruś dała światu wielu świętych, od pierwszych mnichów z klasztoru kijowsko-pieczerskiego poczynając, do św. Serafina z Sarowa i innych świętych XIX i XX w.

Chrześcijaństwo dało Rusi bogatą i głęboką literaturę. Pierwsze dzieła powstają już na przełomie X i XI w. Powstały niedoścignionej piękności cerkwie i ikony. Jak ogromne znaczenie dla współczesnego świata ma chociażby stworzona na początku XV wieku ikona Świętej Trójcy Andreja Rublowa! Nie sposób też nie dostrzec ogromnego, gdyż chyba decydującego wpływu, nauczyciela Andreja Rublowa — św. Sergiusza z Radoneża oraz św. metropolity Aleksego na ukształtowanie państwowości rosyjskiej po długim okresie jarzma tatarskiego. Mnisi również, najczęściej samotnie i bez jakichkolwiek środków materialnych, wyprawiali się na daleką północ i wschód w poszukiwaniu pustyni, miejsca, w którym najlepiej mogliby modlić się i służyć. Ich siedliska stawały się stopniowo ośrodkami skupisk ludzkich, ogniskami oświaty i, w końcu nowymi terenami Wielkiego Księstwa Nowogrodzkiego, Pskowskiego, Moskiewskiego. Ekspansja Rosji na północ i wschód jest niezrozumiała bez uwzględnienia powstania tych właśnie siedlisk ludzi poszukujących samotności i wśród trudów i niebezpieczeństw pragnących służyć Bogu i ludziom Wspomnieć tu należy o szerokim zasięgu oświaty na Rusi Kijowskiej, szczególnie zaś w takich ośrodkacht życia państwowego i kościelnego jak Nowogród, Psków, Włodzimierz, Turów, Czernihów. W ośrodkach tych prawie wszyscy mieszkańcy umieli czytać i pisać. Wielce pouczającą lekcją może tu być wizyta na przykład w muzeum w Nowogrodzie.

— W historiografii polskiej od wieków żywa jest koncepcja Polski jako przedmurza chrześcijaństwa. Czy i jak można tę koncepcję pogodzić z dziejami chrześcijańskiej Rusi?

— W świetle powyższego odpowiedź na to pytanie staje się zbyteczna. Warto tu może jedynie wskazać na dwie sprawy. Po pierwsze, twierdzenie, że w historiografii polskiej od wieków żywa jest koncepcja Polski jako przedmurza chrześcijaństwa, jest nieprawdziwe. Nie wszyscy historycy polscy wypowiadali się i wypowiadają w tym duchu. Po drugie, koncepcja przedmurza chrześcijaństwa pojawia się w Polsce dopiero w końcowym etapie kontrreformacji. Był to chwyt propagandowy zakładający nieuctwo i tępotę odbiorców.

— Bardzo często mówi się o dwóch odrębnych (wschodnim i zachodnim) typach kultury i duchowości. Co jest podstawą do ich wyodrębnienia i jak przebiega granica ich występowania?

— Życie duchowe chrześcijaństwa jest bardzo różnorodne. Podział na wschodni i zachodni typ duchowości jest również bardzo późny. W Kościele pierwszych wieków podziału tego nie było. Były natomiast różne ośrodki życia chrześcijańskiego we wschodniej i zachodniej części Imperium Rzymskiego. Istniało też wielkie zróżnicowanie form pobożności, form liturgicznych itd. Często było tak, że te ośrodki, które obecnie określamy jako należące do różnych typów, były sobie o wiele bliższe niż to sobie teraz uświadamiamy. Więcej było na przykład cech wspólnych między Rzymem i Aleksandrią niż między Rzymem i Kartaginą, Rzymem i Lyonem lub nawet między poszczególnymi ośrodkami życia chrześcijańskiego na terenie Italii. Nie należy przenosić naszych obecnych pojęć na czasy od nas daleko odległe. Pojęcie Wschodu i Zachodu chrześcijańskiego w naszym rozumieniu tego słowa zaczęło kształtować się dopiero w wieku IX. Do świadomości chrześcijańskiej na naszych terenach zaczęło przenikać dopiero w XIV lub XV w. Dla św. braci Cyryla i Metodego Rzym był tak samo prawosławny jak Konstantynopol. Dopiero od czasów narastania wpływów niemieckich w Rzymie, czyli od połowy X wieku, staje się coraz bardziej jasne, że obszar dominacji języka łacińskiego w liturgii i teologii jest jednocześnie obszarem innego typu duchowości. Dlatego za podstawę wyodrębnienia typu wschodniego i zachodniego kultury i duchowości należy uznać nie tyle granice dominacji języka łacińskiego lub greckiego, co smutne doświadczenie, które wniosły do świadomości chrześcijańskiej wyprawy krzyżowe. Granica występowania wschodniego i zachodniego typu duchowości biegnie również na pewno poprzez Polskę. Nie jest to jednak linia prosta.

— Czy prawosławna Ruś oddziaływała na polską kulturę i duchowość i w czym te wpływy się przejawiają?

— Wpływ taki był i nadal jest. Jest to fakt, którego zakwestionować po prostu nie można ze względu na jego oczywistość. Dzieła Adama Mickiewicza zawierają bardzo wiele elementów wyrosłych na gruncie prawosławnej pobożności wsi białoruskich na Litwie. Przykłady można by tu mnożyć.

W odniesieniu do życia religijnego wpływ i znaczenie Rusi prawosławnej wyraża najlepiej tak typowa dla Polski cześć oddawana ikonom, które przybyły do nas przez Ruś lub z Rusi. Obdarzone mocą cudowną ikony Częstochowska, Ostrobramska i inne są tego najlepszym świadectwem. W ostatnich latach zaobserwować można wzmożone zainteresowanie rosyjską teologią prawosławną, ikoną, liturgią, śpiewem cerkiewnym. Istnieje, jak się wydaje, również dość głębokie zainteresowanie, szczególnie w klasztorach, wielkimi świętymi. Św. Serafin z Sarowa stał się dla niektórych mnichów katolickich w Polsce wzorem życia.

— Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny czuje się spadkobiercą zarówno tradycji cyrylo-metodiańskiej, jak i Rusi Kijowskiej. Jaka jest opinia księdza biskupa na ten temat?

— Prawosławie w Polsce jest starsze niż chrzest Rusi. Jednak nurt cyrylo-metodiański w chrześcijaństwie polskim został dość dokładnie zasypany. Gdyby nie było odkryć archeologicznych w XX wieku, byłby on dla terenów współczesnej Polski jedynie hipotetyczny. Jednocześnie prawosławie w granicach państwa polskiego pojawia się na stałe, w sposób nieprzerwany i nie budzący wątpliwości historyków, dopiero w wyniku zajęcia Rusi Czerwonej przez Kazimierza Wielkiego. Prawosławie na Rusi Czerwonej było ściśle związane z Rusią Kijowską. Oczywiście, nie można wykluczyć jakichś związków z tradycją cyrylo-metodiańską. Nie wiem, czy badania historyczne mogą istnienie takich związków potwierdzić. Dodać tu należy, że tradycja cyrylo-metodiańska wpłynęła również na Ruś Kijowską. Na Ruś przywieziono wiele ksiąg chrześcijańskich w języku słowiańskim. Były one owocem pracy św. Cyryla i Metodego i ich uczniów.

Gruzja to kraina leżąca jak gdyby w zagłębieniu między dwoma głównymi łańcuchami Kaukazu. Od północy pasmo Wielkiego Kaukazu ze szczytami sięgającymi 5000 m npm. oddziela Gruzję od południowej Rosji, a na południu pasmo Małego Kaukazu oddziela ją od Armenii i Azerbejdżanu. Warunki terenowe i klimatyczne Gruzji są niezwykle urozmaicone Ponad 50 proc. powierzchni zajmują góry, 33 proc. wzgórza i płaskowyże, a tylko 13 proc. równiny i doliny. Temu zróżnicowaniu odpowiada klimat: wilgotny, podzwrotnikowy na wybrzeżu Morza Czarnego, suchszy i gorący w części śródlądowej, wreszcie podalpejski wśród wysoko położonych pastwisk Kaukazu. Te różnorodne warunki geograficzne i burzliwa historia poszczególnych regionów Gruzji powodowały niejednolity terytorialnie rozwój sztuki gruzińskiej.

Przyjęcie przez Gruzję chrześcijaństwa, co nastąpiło w początkach IV wieku, przyczyniło się do rozwoju narodowego piśmiennictwa i sztuki sakralnej. Świadczą o tym zabytki dawnej sztuki, głównie architektury które ocalały mimo ponawianych raz po raz najazdów potężnych sąsiadów na Iberię, bo tak w starożytności nazywano Gruzję.

Najstarszymi zabytkami sztuki chrześcijańskiej na terenie Gruzji są kościoły. Pierwszy kościół, według tradycji, miała zbudować w stolicy Iberii święta Nina, która nawróciła ówczesnego władcę i jego dwór na wiarę chrześcijańską. Był to zapewne mały, jednonawowy, drewniany kościółek, podobny do tego, jaki zachował się do dziś w Nekresi, a który uznaje się za najstarszy kościół istniejący w Gruzji powstał on bowiem w IV wieku.

Jednak dopiero w V wieku powstały w Gruzji znaczniejsze kościoły zbudowane na planie bazyliki. Najciekawszy z nich jest kościół w Bolnisi, którego budowę rozpoczęto, według zachowanej inskrypcji, w roku 478. Jest to bazylika zbudowana w całości z ciosanego kamienia, z absydą wysuniętą poza obrys budowli i dobudowanymi od strony północnej i południowej otwartymi portykami. Wnętrze kościoła jest podzielone na trzy nawy pięcioma parami wysokich filarów tworzących obszerną, szeroką nawę główną i dwie wąskie, wysokie nawy boczne. Nawa środkowa nie ma odrębnego dachu jak w typowej bazylice, jest wyższa od naw bocznych, ale znajduje się pod wspólnym z nimi dwuspadowym dachem.

Na przełomie V i VI wieku zbudowano w Gruzji inne wielkie bazyliki, z których najciekawsza jest bazylika w Urbnisi. W odróżnieniu od wcześniejszej bazyliki w Bolnisi ma ona absydę zamkniętą wewnątrz obrysu budowli, a po obu jej bokach umieszczono osobne symetrycznie położone pomieszczenia jako prothesis i diakonikon. Nawa główna bazyliki wznosi



Mccheta

SZTUKA

się ponad obie nawy boczne i ma osobny dwuspadowy dach.

W połowie VI wieku ukształtował się na terenie Gruzji swoisty typ kościoła zwany „trzykościelną bazyliką". Składają się na nią trzy wydłużone, oddzielne kościoły o jednej nawie, przykryte kolebkowym sklepieniem i połączone wewnątrz drzwiami. Nie ma tu kolumn ani filarów dzielących przestrzeń wewnątrz budowli na trzy części. Środkowa część góruje nad bocznymi, jest znacznie większa i szersza od pozostałych.

W drugiej połowie VI wieku powstał w Gruzji nowy typ kościoła oparty na planie centralnym. Zasadniczą cechą kościołów tego typu jest zbudowanie ich na planie kwadratu z czterema ramionami, organicznie związanymi z częścią centralną przykrytą kopułą. Trzy lub cztery ramiona krzyża są zakończone absydami. Najstarszą tego typu świątynią w Gruzji jest kościół w Dżweli-Gawazi pochodzący z połowy VI wieku, a najwspanialszą kościół Dżwari (Krzyża) dominujący ze szczytu wzgórza nad dawną stolicą Iberii miastem Mccheta. Ozdobę tego kościoła stanowią rzeźby, którymi pokryte są prawie wszystkie fasady zewnętrzne. Na wschodniej fasadzie widać wyrzeźbione postacie przedstawicieli iberyjskiej rodziny panującej, którzy wybudowali i obdarowali dobrami ten kościół podczas skła-

---

„tak mi rozebrali cerkiew
jakby mi rozebrali świat"
(J. Harasymowicz)

DRAMAT

Z prezesem Społecznej Komisji Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej dr. BOGDANEM MARTYNIUKIEM rozmawia Tadeusz Wyszomirski

Z każdym rokiem coraz mniej cerkiewnych kopułek widać w polskim krajobrazie. Opuszczone, okradzione z ikon, pustką świecące zamiast ikonostasu, oczekują spełnienia swojego tragicznego losu. Umierają jedna po drugiej, mimo ciągłych zapewnień o ochronie zabytków. Czy muszą przestać istnieć? Świadectwo jakiegoś barbarzyństwa wystawiamy sobie wobec przyszłych pokoleń. Wiele cerkwi zaadaptowano na kościoły rzymskokatolickie. Proces dewastacji trwa. Tylko kilka przykładów: w cerkwi w Lubaczowie w połowie lat siedemdziesiątych usunięto (dlaczego!) ikonostas uważany za najcenniejszy w Polsce. W Szczepiatyniu zrobiono to samo w 1984 roku. Zniszczenie ikonostasu w byłej katedrze grekokatolickiej w Przemyślu było niepowetowaną stratą, wnętrze tego kościoła bowiem stanowiło jeden z najciekawszych zabytków miasta. Niszczenie starosłowiańskich napisów cyrylicznych przy okazji remontu byłych cerkwi jest powszechną praktyką. Każdy zniszczony zabytek to strata dla kultury Polski. W porównaniu ze stanem z roku 1939 w samym województwie krośnieńskim i przemyskim zniszczono 50 proc. cerkwi (przeważnie pozostawionych bez opieki).

Znaleźli się jednak ludzie, którzy starają się zapobiec procesowi niszczenia skarbów kultury chrześcijańskiej. Od kilku lat działa przy Towarzystwie Opieki nad Zabytkami Społeczna Komisja Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej. Jej działalność budzi oddźwięk w całej Polsce.

TADEUSZ WYSZOMIRSKI — Jak Komisja pojmuje swoją działalność?

DR BOGDAN MARTYNIUK — W ocenie Komisji stan zabytków sztuki cerkiewnej w Polsce w ciągu ostatnich kilku lat uległ gwałtownemu pogorszeniu. Mimo zapewnień władz konserwatorskich czyni się niewiele, aby powstrzymać proces dewastacji. Szukamy sposobów działania, które pozwoliłyby na ocalenie najcenniejszych spośród jeszcze zachowanych zabytków. Jest to tym ważniejsze, że wiele z zagrożonych obiektów jest już obiektami jednostkowymi. Liczymy na pomoc wszystkich, którym nie jest obojętne zachowanie w Polsce unikatowych w skali europejskiej zabytków sztuki cerkiewnej.

— Z jakich środowisk wywodzą się członkowie Komisji i jej współpracownicy?

— Są wśród nas zarówno rzymskokatolicy, jak i prawosławni oraz grekokatolicy. Przynależność konfesyjna nie jest ważna. Łączy nas jedno: pietyzm dla architektury cerkiewnej, która jest po prostu bardzo piękna i dlatego warta zachowania.

— Większość świątyń, o których mówimy, przestała służyć Kościołowi Wschodniemu, należąc obecnie do rzymskokatolickiego.

— Cerkiew jest świątynią zbudowaną według kanonu architektury Kościoła Wschodniego. Dla historyka sztuki nie przestaje być ona cerkwią, nawet jeżeli nie są w niej odprawiane wschodnie nabożeństwa.

STAROGRUZIŃSKA

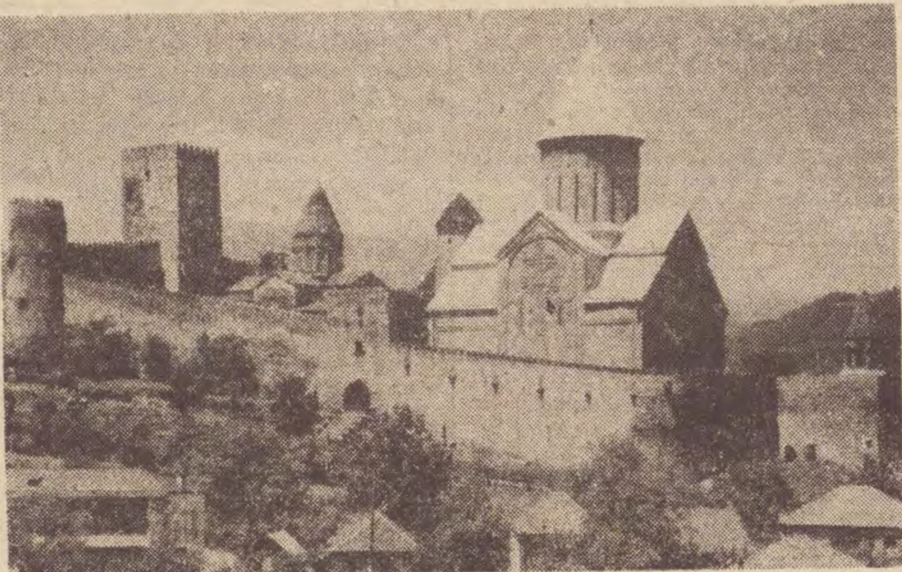
Tadeusz Gołgowski

dania hołdu Chrystusowi świętemu Stefanowi i archaniołowi Michałowi.

Kościół Dżwari naśladowano, niekiedy nawet kopiowano, bardziej lub mniej dokładnie i to nie tylko w pierwszej połowie VII wieku, ale i znacznie później, gdyż gruzińscy i armeńscy architekci uważali go za wzór sztuki budowlanej. Rozwój architektury gruzińskiej nie zakończył się na kościele Dżwari w Mccheta. Problem ukształtowania przestrzeni wewnętrznej kościoła zaczęto rozwiązywać inaczej, opierając kopułę na czterech słupach wyodrębnionych specjalnie w centralnej części budowli. Ten typ reprezentuje kościół w Cromi zbudowany pomiędzy 624 a 634 rokiem. Podobnie jak i poprzednie kościoły kopułowe Gruzji, został on zbudowany na planie krzyża. W centrum kościoła wznosiła się kopuła, na narożnikach umieszczono wyodrębnione pomieszczenia nakryte sklepieniem krzyżowym, tworzące z zewnątrz zaakcentowane występy.

Do szczegółów, którym poświęcono wyjątkowo dużo uwagi w gruzińskiej architekturze sakralnej należą reliefy i rzeźba dekoracyjna w kamieniu. Na szczególną uwagę zasługują płaskorzeźby zdobiące zewnętrzne fasady kościołów, jak ma to miejsce w kościele Dżwari w Mccheta, oraz archiwolty i tympanony nad wejściami do kościołów, zdobione często pięknymi rzeźbami. Osobną grupę płaskorzeźb stosowanych w kościołach stanowią przegrody ołtarzowe oddzielające nawę kościoła od ołtarza. W średniowiecznych kościołach gruzińskich przegrody te były zawsze niskie i otwarte. Była to zazwyczej niska ścianka z kamiennych płyt, wznosząca się nad posadzką, z otworem na drzwi pośrodku. Najdawniejsze przegrody ołtarzowe były przeważnie wykonane z ciosanego kamienia, pięknie zdobionego płaskorzeźbionymi wizerunkami świętych, scenami biblijnymi i misternymi ornamentami. Niestety, tylko nieliczne przetrwały najazd, wojny i rewolucję.

Okres od VII do X wieku to czasy rozdrobnienia feudalnego po najeździe arabskim, okres upadku ekonomicznego Gruzji i jej podział na księstwa i prowincje prowadzące mniej lub bardziej samodzielną politykę. Na uwagę w tym okresie zasługuje księstwo Tao-Kladżeti położone w południowo-zachodniej Gruzji. Obecnie teren ten należy do Turcji. W księstwie tym powstała lokalna szkoła architektoniczna której tworem są wspaniałe kościoły bazylikalne w Ochta i Parchali, kościoły centralne na planie krzyża typu Dżwari, jak kościół w Martwili, oraz imponujący kościół w Oszki, będący konstrukcją na planie krzyża z wydłużonym ramieniem zachodnim i kopułą ustawioną na czterech wolno stojących w centrum budowli filarach. Kościół ten, wzniesiony między 958 a 966 rokiem, wyróżnia się swymi rozmiarami, monumentalizmem form oraz wspaniałą, bogatą dekoracją fasad.


Twierdza Ananuri. XVI—XVII w.

Po zjednoczeniu Gruzji dokonanym na początku XI wieku przez Bagrata III, następuje gwałtowny rozwój architektury gruzińskiej. Powstaje w tym czasie wiele monumentalnych katedr o wydłużonej formie z kopułą ustawioną na stojących na krzyżu filarach z niższymi narożnymi częściami budowli mieszczącymi się pomiędzy jego ramionami. Najpełniej typ ten reprezentują trzy największe średniowieczne katedry gruzińskie: katedra Kutaisi, ukończona w roku 1003, katedra Życiodajnej Kolumny w Mccheta, zbudowana między 1010 a 1029 rokiem, i katedra w Alawerdi, zbudowana około roku 1040. Budowniczowie wszystkich wymienionych monumentalnych kościołów stworzyli dzieła o wyjątkowych jak na Zakaukazie proporcjach, przypominające swym ogromem gotyckie katedry średniowiecznej Europy. Wszystkie zabytki charakteryzuje jedność idei artystycznej i bliskie pokrewieństwo. Chociaż ten pobieżny przegląd najważniejszych zabytków gruzińskiej architektury sakralnej doprowadziliśmy tylko do XI wieku, również i w wiekach następnych powstają liczne kościoły wyróżniające się swym kształtem i dekoracją, zazwyczaj są one jednak już tylko wariantami ustalonych wcześniej prototypów.

Kościoły gruzińskie, jako miejsca gdzie odbywała się liturgia, były bogato dekorowane malowidłami ściennymi i mozaikami. Niestety większość z nich, a szczególnie te najstarsze, pochodzące z IV—VII wieku, uległa zniszczeniu wraz z kościołami, które zdobiły, lub została zniszczona przez niesprzyjające warunki atmosferyczne w zrujnowanych i nie konserwowanych starych kościołach. Tylko nieliczne zabytki z tego okresu dotrwały do naszych czasów, i to w mocno okaleczonej postaci. Dopiero od X wieku przykłady monumentalnego malarstwa ściennego z kościołów Gruzji stają się liczniejsze. Ciekawe malowidła ścienne zachowały się w kościele w Ateni i choć ucierpiały na skutek upływu czasu i pożaru, udało się odtworzyć ich treść i kompozycję. Dekoracja malarska tego kościoła powstała w XI wieku, prawdopodobnie około 1080 roku. W absydzie zachowało się malowidło przedstawiające Matkę Bożą z Dzieciątkiem w asyście archaniołów Gabriela i Michała. Na jednej ze ścian nawy zachowało się 14 kompozycji z apokryficznego żywota Matki Bożej, a w innej części kościoła portrety królów gruzińskich i ormiańskich. Wśród zabytków gruzińskiego malarstwa monumentalnego z pierwszej połowy XII wieku szczególne miejsce zajmuje mozaika z Gelati wykonana w latach 1125—1130. Zachowała się ona w absydzie głównego kościoła klasztoru w Gelati i przedstawia Matkę Bożą z Dzieciątkiem i adorujących Ją archaniołów Gabriela i Michała. Najwybitniejszym zabytkiem malarstwa ściennego z XII wieku jest dekoracja malarska kościoła w Kincwisi. W absydzie, tradycyjnie Matka Boża z Dzieciątkiem w asyście archaniołów Gabriela i Michała, na sklepieniu kopuły krzyż w medalionie, na ścianach naw sceny z życia Chrystusa i Matki Bożej oraz postaci świętych i fundatorów. Malowidła w Kincwisi mają wysoką wartość artystyczną i należą do najcenniejszych zabytków gruzińskiego malarstwa monumentalnego. Wśród późniejszych przykładów tego rodzaju malarstwa trzeba wymienić malowidła z kościołów w Betrubani (I połowa XIII wieku) i Ubisi (XIV wiek).

W chrześcijańskiej Gruzji, obok architektury i łączącej się z nią rzeźby dekoracyjnej oraz monumentalnego malarstwa ściennego, dużą rolę odegrała iluminacja rękopisów. W odróżnieniu od miniatury bizantyjskiej i armeńskiej, które w zasadzie zdobiły dzieła literatury religijnej, miniaturzyści gruzińscy ozdabiali także utwory świeckie. W rozwoju iluminacji ksiąg ogromne znaczenie miały klasztory, gdzie uczono także sztuki kaligrafii, artystycznego zdobienia ksiąg i ich oprawy. Bogato zdobione rękopisy powstają w Gruzji w XI—XII wieku, między innymi pod wpływem sztuki bizantyjskiej. Są to głównie iluminowane ewangeliarze, gdzie oprócz przedstawień czterech Ewangelistów pojawiają się stopniowo ilustracje wydarzeń z życia Chrystusa, a także ilustracje do Jego przypowieści i nauk.

W jednej dziedzinie sztuki osiągnięcia Gruzinów są bezsporne, a mianowicie w takich specjalnościach rzemiosła artystycznego, jak trybowanie, emalierstwo i złotnictwo. W okresie od X do XII wieku gruzińscy rzemieślnicy wyrabiali arcydzieła dorównujące najznakomitszym dziełom ówczesnego Bizancjum i Europy. Szczególnym artyzmem odznaczają się przedmioty związane z liturgią i obrzędami chrześcijańskimi, jak krzyże pektoralne i procesyjne, kielichy, wysadzane klejnotami okładki iluminowanych ewangeliarzy, relikwiarze, a przede przystkim obramienia, oprawy i uchwyty ikon. Z imienia znamy dwóch wielkich mistrzów: Bekę i Beszkena Opizari. Ten ich przydomek wywodzi się od nazwy klasztoru Opiza w Klardżeti, gdzie zasłynęli swoim kunsztem pod koniec XII i na początku XIII wieku. Jednym z arcydzieł Beki jest ikona z Anczi przechowywana w Muzeum Sztuki w Tbilisi. Oprócz klasztoru w Opiza obróbka drogocennych metali kwitła w Tbeti oraz w słynnym klasztorze w Gelati. Tam powstał słynny tryptyk z Chachuli wykonany ze złota, drogich kamieni i emalii przez trzech nie znanych z imienia mistrzów za panowania króla Dimitri I (1125—1154) jako oprawa cudownego obrazu Matki Boskiej z Chachuli.

Gruzini są obdarzeni zmysłem estetycznym, a ich sztuka od wieków znakomicie łączy funkcjonalność z pięknem. W epoce współczesnej podejmuje się energiczne, choć nieco spóźnione kroki, aby ocalić dla potomnych przynajmniej niektóre pomniki architektury, skarby prastarej sztuki i oryginalnej cywilizacji Gruzji.

NISZCZEJĄCYCH CERKWI

— Trzeba przyznać, że na wielu terenach zamiana cerkwi na kościół uchroniła obiekty przed zaniedbaniem i w konsekwencji zniszczeniem.

— Jednak zwykle pociągało to za sobą zniszczenie całego wystroju wewnętrznego. Usuwano ikonostasy, zamalowywano freski. Przykładów można podać zbyt wiele. Smutna to lista. Cerkiew stanowi pewną bardzo przemyślaną całość. Nie można bezkarnie nic w niej zmieniać, każda ingerencja niszczy bezpowrotnie jej niepowtarzalne piękno. Znaczenie mają także proporcje między poszczególnymi częściami cerkwi. Dawni mistrzowie ciesielstwa potrafili osiągnąć efekt niezwykłej harmonii samego budynku, a także umiejętnie wkomponować całość w otoczenie. Nawet zwykła zamiana pokrycia gontowego na blachę odbiera cerkwi wiele z jej pierwotnego uroku.

— W przypadku naszych cerkwi w stylu łemkowskim mamy do czynienia z unikatami najwyższej klasy.

— Słusznie pisał Bohdan Stypułkowski w „Życiu Warszawy”, że staramy się przybyszom z zagranicy zaimponować naszymi zabytkami z okresu renesansu i baroku. A oni we Włoszech i Francji mają o wiele lepsze zabytki z tych okresów. Co ich naprawdę może wprawić w podziw, to nasza architektura drewniana — cerkwie i kościoły na Podhalu. U nich tego po prostu nie ma. Tymczasem my sami zachowujemy się dokładnie tak, jak skąpiec ze wschodniej przypowieści nie wiedząc o skarbie, na którym siedzi.

— Mamy też wiele pięknych i wysokiej klasy ikon, których nie potrafimy eksponować

— W tym względzie moglibyśmy wiele nauczyć się od Bułgarów. W Warszawie w Muzeum Narodowym znajdują się zbiory ikon leżące spokojnie w piwnicach, nie skatalogowane. Podobno brak jest odpowiednich ludzi. Jeszcze cenniejsze są zbiory w Łańcucie, również nie udostępnione.

— Ochroną zabytków cerkiewnych najbardziej zainteresowany jest Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny. Jaki jest udział Kościoła w pracach waszej Komisji?

— Z naszą Komisją współpracuje Komisja Ochrony Zabytków Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, na czele której stoi ks. mitrat Anatol Szydłowski. Ale w dziele ochrony zabytków wysiłki jednego Kościoła czy też tylko jednej strony nie wystarczają, potrzebna jest pomoc wszystkich.

— Najbardziej chyba przykre są wypadki pożarów cerkwi.

— W ostatnich latach zdarzyło się w Polsce kilka takich wypadków. Ostatnie we wsi Czyże w roku 1984 i w następnym roku w Jacznie. Trudno orzec, czy było to zaniedbanie, czy też umyślne podpalenie.


Cerkiew w Olchowej, stan z kwietnia 1985 r. Fot. Eugeniusz Ryżyk

— Wasza Komisja nie zajmuje się wyłącznie samymi cerkwiami.

— Staramy się chronić również zabytkowe cmentarze, a każdy cmentarz łemkowski zasługuje na to określenie. Dokonaliśmy inwentaryzacji tych miejsc. Zwykle są one zapuszczone i zapomniane. Ciekawym i mało znanym zabytkiem sztuki są łemkowskie kamienne krzyże. Wymagałyby one osobnej publikacji; są tego warte. Pracujemy także na prawosławnym cmentarzu na warszawskiej Woli przy konserwacji zabytkowych nagrobków.

— Popularyzacji idei ochrony zabytków architektury cerkiewnej służy dobrze ogólnopolski konkurs rysunkowy wśród dzieci szkolnych.

— Konkurs zyskuje sobie coraz większą popularność. W tym roku 200 uczestników w wieku 6—15 lat nadesłało ponad 400 prac. Większość dzieci pochodziła ze środowiska wiejskiego. Sądzimy, że taki konkurs ogromnie wychowawczo oddziaływuje na młode pokolenie, ucząc go pietyzmu dla zabytków naszej przeszłości a przy okazji ujawniają się talenty takie, jak Arkadiusz Pięta z Leska którego prace były reprodukowane w kwartalniku „Spotkania z Zabytkami”.

— Jak można by najkrócej określić to, co chce osiągnąć Komisja Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej?

— Poza doraźnymi celami ochrony jakiejś cerkwi, chcemy także zwrócić uwagę naszego społeczeństwa na to, że zabytki sztuki cerkiewnej nie są wyłączną własnością jednej grupy etnicznej, ale należą do całego społeczeństwa; w związku z tym na nas wszystkich ciąży obowiązek moralny zatroszczenia się o ich stan i zapewnienie dalszego trwania. Zresztą nasze kościółki drewniane również znikają, tak jak i cerkiewki, pod naporem nowoczesnej architektury sakralnej. Ale to już osobny temat.

— Dziękuję za rozmowę.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO • Z ŻYCI A KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO

W KRAJU

BIAŁYSTOK

21 listopada ub.r. w Białymstoku odbyło się spotkanie ks. arcybiskupa Sawy z przedstawicielami władz politycznych i administracyjnych województwa białostockiego.

Podczas spotkania omówiono sytuację społeczno-gospodarczą woj. białostockiego oraz określono płaszczyzny współdziałania państwa i Kościoła. Wyrażono troskę o przyszłość kraju, która będzie uzależniona od zbiorowego wysiłku wszystkich obywateli.

* »« *

20 listopada ub. r. w Białymstoku odbyło się otwarte zebranie naukowe, na którym dr Bogdan Martyniuk, przewodniczący Społecznej Komisji Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej przy Towarzystwie Opieki nad Zabytkami, mówił o sztuce cerkiewnej w Polsce. Organizatorem spotkania była Pracownia Badań nad Dziejami i Kulturą Regionu Instytutu Historii Filii UW w Białymstoku.

* »« *

Nakładem Białostockiego Towarzystwa Naukowego ukazał się kolejny tom prac ks. Grzegorza Sosny pt. „Bibliografia parafii prawosławnych na Białostocczyźnie", część chronologiczna. Jak stwierdza w przedmowie autor tej pracy, jest ona wynikiem ciągłych poszukiwań źródeł do dziejów prawosławia na Białostocczyźnie. Jest cennym zbiorem wielu rozproszonych materiałów znajdujących się w różnych wydawnictwach i archiwach, w większości nie publikowanych. Wspomniana praca jest kolejnym źródłem informacji o historii Kościoła prawosławnego na Białostocczyźnie.

DUBINY

12 grudnia 1987 r. w Dubinach k. Hajnówki odbyło się sympozjum teologiczne na temat: „Święci Cerkwi Prawosławnej: św. Serafin z Sarowa, św. Paisij Wieliczkowski, Jan Kronsztadski". Organizatorem sympozjum było Koło Teologów Prawosławnych Studentów Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. W sympozjum wzięli udział studenci sekcji prawosławnej ChAT, młodzież i duchowni z pobliskich parafii.

Podczas sympozjum wygłoszono cykl referatów przygotowanych przez samych studentów: „Co znaczy świętość w pojęciu prawosławnym?", „Św. Serafin z Sarowa", „Jan z Kronsztadu", „Św. Paisij Wieliczkowski — życie i działalność".

Wygłoszonym referatom towarzyszyła ożywiona dyskusja, szczególnie nad próbą interpretacji pojęcia „świętość" w ujęciu prawosławnym.

WARSZAWA

Synod biskupów PAKP na swym posiedzeniu w dniach 28—29 września 1987 r. w Warszawie ustalił daty uroczystości jubileuszowych z okazji przypadającego w 1988 r. 1000-lecia chrztu Rusi. Centralne uroczystości odbędą się w Warszawie w dniu 31 stycznia, a diecezjalne: w Białymstoku w Niedzielę Prawosławia — 28 lutego, w Łodzi — 8 maja, we Wrocławiu — 3 lipca, w Sanoku — 24 lipca. Podczas uroczystości milenijnych będzie odczytane orędzie św. Soboru Biskupów PAKP.

Jubiluszowe uroczystości 1000-lecia chrztu Rusi w dekanacie białostockim z udziałem wszystkich księży dekanatu odbędą się 30 maja 1988 r. w dzień Św. Ducha w parafii Św. Ducha w Białymstoku, gdzie zostanie poświęcona dolna cerkiew. Uroczystości parafialne z okazji 1000-lecia chrztu Rusi będą się odbywać w dni świąt parafialnych.

* »« *

W dniu 24 listopada ub.r. na Sekcji Prawosławnej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie odbyła się publiczna obrona dwu rozpraw doktorskich. Pierwszym doktorantem był zasłużony wieloletni wykładowca tejże Sekcji ks. mgr mitrat Mikołaj Lenczewski. Przedłożył on jako doktorską dysertację syntetyczne opracowanie na temat: „Studium Teologii Prawosławnej przy Uniwersytecie Warszawskim w latach 1925—1939". Drugim doktorantem był ks. mgr Wiaczesław Szołomicki z Leningradu, występujący z rozprawą na temat: „Duszpasterstwo Proroków Mniejszych". Promotorem obydwu przewodów doktorskich był ks. arcybiskup doc. dr hab. Sawa (Hrycuniak), a na publiczną obronę przybyło liczne prawosławne audytorium z byłym studentem Studium Teologii Prawosławnej UW, Jego Eminencją ks. metropolitą Bazylim.

NA ŚWIECIE

AUSTRALIA

W lutym 1986 roku w Redfern powstało prawosławne gimnazjum św. Andrzeja. Jego kierownikiem jest arcybiskup Stylianos. Szkoła wkrótce rozpocznie edycję własnego czasopisma w języku angielskim. Jest to jedyna placówka na piątym kontynencie, która kształci przyszłe kadry Kościoła prawosławnego. Wykładowcami są teologowie prawosławni greckiego i rumuńskiego pochodzenia.

FRANCJA

W dniach od 3 do 8 listopada 1987 r. obradował w Montgeron, a później w Paryżu, Komitet Wykonawczy Syndesmosu, Światowej Federacji Organizacji Młodzieży Prawosławnej. Obrady dotyczyły dalszej intensyfikacji kontaktów i współpracy między 51 ruchami młodzieżowymi i szkołami teologicznymi z 30 krajów oraz akytwnego udziału młodych w rozpoczętym obecnie w Kościele prawosławnym procesie przedsoborowym.

Komitet Wykonawczy opracował program działalności na dwa najbliższe lata. W tym okresie odbędą się: Światowy Festiwal Młodzieży Prawosławnej (sierpień 1988, Grecja), seminarium na temat: „Stworzeni na obraz i podobieństwo Boga" (maj 1988, Bułgaria), konsultacje zorganizowane wespół ze Światową Federacją Chrześcijańskich Studentów („Młodzież prawosławna w ruchu ekumenicznym: kryzys i nadzieje" (maj 1988, Presov, Czechosłowacja), IV Kongres Prawosławnych Szkół Teologicznych (szkoły teologiczne i parafie: luty 1989, Szwajcaria), międzynarodowe spotkanie ikonografów (lato 1989, monaster Valamo).

Uczestnictwo młodych w procesie przedsoborowym jest niezmiernie ważne. Jest to bowiem, jak stwierdził prezydent Syndesmosu A. Strouve, „*praca, która dotyczy całego Kościoła. Stanowi ona jednocześnie przednią okazję do przypomnienia naszym biskupom, że my, młodzi, istniejemy w naszej różnorodności, jak również w naszej jedności w wierze, że czujemy, że sprawy te także nas dotyczą, że jesteśmy razem z nimi Kościołem*".

„*Możemy wypowiedzieć się na temat pewnych zagadnień* — kontynuował mówca — *na bazie tego, co jest już naszym udziałem (post i asceza, sprawiedliwość, pokój). Jest to również okazja, by zaświadczyć o zainteresowaniu młodych sprawami Kościoła, a także sprawić, by młodzież poczuła się odpowiedzialna za proces przedsoborowy i Kościół...*".

* * *

Biskup Germain, zwierzchnik „katolickiej diecezji prawosławnej Francji", która znajduje się w jurysdykcji Patriarchatu Rumuńskiego i tytułuje się „Katolicki Kościół Prawosławny Francji" (ECOF), opublikował list otwarty stanowiący komentarz do dokumentu z 1979 roku pióra kilku teologów, wyznaczonych przez Komitet Biskupów Prawosławnych.

Dokument ów, podpisany przez ojca C. Argenti, ojca B. Bobrinskiego, O. Clement, ojca M. Evdokimowa, N. Lossky'ego i J. Tchekana, zawierał pytania dotyczące eklezjologii, praktyki sakramentalnej i niektórych aspektów ECOF. Odpowiedź na nie, która nadeszła w zasadzie po 8 latach, miała pomóc w uściśleniu stanowiska Kościoła prawosławnego wobec ECOF.

W pierwszym paragrafie listu otwartego, zatytułowanego „Kwestie eklezjologiczne", biskup Germain podkreśla terytorialną i kulturową bazę wspólnoty organicznie związanej z ziemią francuską. ECOF stara się wskrzesić we Francji tradycję Kościoła nie podzielonego, którego wschodnie Kościoły prawosławne są świadkami, ale nie właścicielami, a więc odnaleźć i wyrazić „prawosławne" korzenie tego kraju. Zdaje on sobie przy tym sprawę z niezrozumienia wśród prawosławnych emigrantów i obrońców „relatywistycznego" ekumenizmu. Uwzględnia również punkty, w których wyznanie i doświadczenie rzymskie rani doktrynę i praktykę Kościoła nie podzielonego.

W drugim paragrafie, zatytułowanym „Kwestie kanoniczne", biskup Germain odwołuje się do zasady „ekonomii" i do faktu, że komunia jest dla „odpuszczenia grzechów", aby usprawiedliwić praktykę częstej komunii i względnie rzadkiej osobistej spowiedzi praktykowanej w jego Kościele. Hierarcha usprawiedliwia następnie udzielanie komunii także nieprawosławnym. Chodzi tu głównie o ochrzczonych, którzy stali się „chrześcijanami bez Kościołów", których los i poszukiwania są często tragiczne i którym ani biskup, ani jego duchowni nie mogą odmówić miłosierdzia.

W ostatnim paragrafie „Głosić Jezusa Chrystusa we wszystkich środowiskach" biskup Germain wskazuje, iż prowadzi on pracę wśród wielu grup spirytualistycznych, głosząc tam Ewangelię. Zrozumiałe jest, że pewni członkowie tych grup, stawszy się prawosławnymi, pozostają tam nadal, by nieść świadectwo, co skądinąd jest często bardzo trudne.

„*Oby ten tekst* — kończy biskup Germain — *służył pokojowi, jedności w umyśle i w prawdzie, i by ułatwił nowy dialog między prawosławnymi zdolnymi do wzajemnej tolerancji*".

Komitet Biskupów Prawosławnych ustosunkuje się wkrótce do tez zawartych w liście otwartym biskupa Germaina.

* * *

W dniach od 20 do 23 stycznia 1988 roku na Uniwersytecie w Paryżu odbędzie się międzynarodowe kolokwium naukowe poświęcone 1000-leciu chrześcijaństwa na Rusi. Ponad trzydzieści wykładów będzie dotyczyć historii chrześcijaństwa rosyjskiego, teologii ikony, architektury sakralnej, jak również różnych aspektów myśli i literatury rosyjskiej.

Na liście zaproszonych specjalistów widnieją nazwiska: D. Obolensky (Oxford), J. Meyendorff (Nowy Jork), D. Lichaczew (Leningrad), F. von Lilienfeld (Erlangen), S Averintsen (Moskwa), G. Nivat (Genewa), O. Clement (Paryż) i J. Laloy (Paryż).

GRECJA

13 listopada ub.r. przybył do Aten z oficjalną pięciodniową wizytą patriarcha ekumeniczny Dymitr I. Dostojnego gościa niezwykle entuzjastycznie powitała zarówno ludność, jak i władze tego kraju. Była to jego pierwsza wizyta w Grecji od 1972 roku, kiedy to został patriarchą Konstantynopola.

Na lotnisku dostojnego gościa powitali: prezydent Republiki, premier, szef partii opozycyjnej oraz arcybiskup Aten Serafin. Następnie patriarcha udał się na plac Syntagma, gdzie oczekiwał go ogromny tłum, który ujrzawszy hierarchę przerwał kordony służby porządkowej i nieprzerwanie skandował: „*Ty jesteś patriarchą ludu!*". Dostojny gość zapewnił wiernych o „*swoim serdecznym błogosławieństwie ojca i patriarchy*". Następnie udał się do katedry, gdzie odprawił nabożeństwo dziękczynne i modlił się przed ikoną Matki Bożej „Axion esti", która specjalnie na tę okazję została przywieziona z Góry Athos.

Witając gościa, arcybiskup Serafin powiedział: „*Symbolem Waszego błogosławionego przybycia jest Krzyż, poprzez który służycie jedności prawosławnej*". W odpowiedzi patriarcha przypomniał cel swoich podróży, którym jest jedność prawosławia, oraz podziękował za tak serdeczne i ciepłe powitanie.

Podczas przyjęcia, wydanego na jego cześć przez prezydenta Christosa Sartzetakisa, patriarcha Dymitr mówił o trudnym położeniu siedziby Patriarchatu. „*Tam, w Konstantynopolu, bronimy nie bez trudności duchowych Termopil i żarliwie strzeżemy tradycji naszego Kościoła (...) Chwała Bogu za dni szczęśliwe i za dni tragiczne w życiu Kościoła! Podobnie jak złoto, które dopiero co opuściło tygiel, Kościół zawsze wychodzi czystszy ze wszelkich przeciwności*".

W czasie pobytu w Atenach patriarcha Dymitr omawiał z arcybiskupem Serafinem kwestię nacjonalizacji dóbr monastycznych, jak również przygotowanie do pauprawosławnego Synodu. Dostojny gość spotkał się również z gospodarzami Aten oraz przedstawicielami partii politycznych. W trakcie spotkania patriarchy z premierem A. Papandreou ten ostatni zwrócił szczególną uwagę na pojednawczą i pokojową misję Patriarchatu w stosunkach między Grecją i Turcją.

W niedzielę 15 listopada patriarcha wespół z arcybiskupem Serafinem współcelebrował liturgię eucharystyczną, po południu zaś złożył wizytę w Akademii Ateńskiej. Następnego dnia dostojnego gościa podejmował Fakultet Teologiczny.

Większość obserwatorów politycznych i religijnych odnotowała, że wizyta patriarchy Dymitra I posłużyła m.in. ustanowieniu po roku bardzo napiętych wzajemnych stosunków prawdziwego pojednania między Kościołem i państwem.

Zdaniem konserwatywnego dziennika ateńskiego „Kathimerini", wizyta patriarchy była w Grecji „*najbardziej znaczącym wydarzeniem roku*".

* * *

3 listopada 1987 r. rząd grecki i Kościół w tym kraju doszli do porozumienia dotyczącego przekazania państwu kościelnych dóbr ziemskich. Stanowiące przedmiot transferu lasy oraz 150 ha często leżącej odłogiem ziemi należą do 423, w większości wyludnionych, klasztorów.

Zawarte porozumienie kładzie kres długiej batalii, która nasiliła się po przyjęciu kwietniowej ustawy regulującej tę kwestię w sposób godzący w interesy Kościoła. Obecny układ został podpisany w trakcie 45-minutowego spotkania między premierem A. Papandreou i zwierzchnikiem Kościoła Grecji, arcybiskupem Serafinem. Zdaniem rzecznika świątobliwego Synodu, sporna kwestia została rozstrzygnięta korzystniej niż poprzednie. Było to o tyle łatwiejsze, że obie strony dążyły do całkowitej normalizacji wzajemnych stosunków. Zobowiązano utworzoną niedawno komisję mieszaną do uregulowania problemu dotyczącego zarządzania kościelnymi dobrami ziemskimi, znajdującymi się w granicach miasta, które nie zostaną przekazane państwu. Zawieszono także działalność utworzonych na mocy kwietniowej ustawy ciał, które miały zajmować się administracją kościelnej własności ziemskiej.

Świątobliwy Synod Kościoła Greckiego na swym nadzwyczajnym posiedzeniu ratyfikował zdecydowaną większością głosów porozumienie zawarte między arcybiskupem Serafinem i rządem. Hierarcha patrzy więc z ufnością w przyszłość, choć stanowiąca kość niezgody kwietniowa ustawa nie została zniesiona, lecz zawieszona.

Pozytywne uregulowanie spornej kwestii przyśpieszyła zapowiedziana wizyta patriarchy ekumenicznego Dymtira oraz, co podkreślają członkowie opozycji, przyszłoroczne wybory do zgromadzenia ustawodawczego (premier Papandreou obiecał rozdzielić klasztorną ziemię pomiędzy biednych chłopów).

Prasa grecka w całości przyklasnęła nowemu porozumieniu. Większość gazet uważa jednak, że premier został zmuszony do odstąpienia od swych początkowych celów (państwo zadowoliło się ziemią klasztorną i „zrzekło się" kościelnej własności ziemskiej). Zdarzają się jednak i głosy przeciwne. Konserwatywny religijny dziennik „Orthodox Typos" stwierdza, że „*to właśnie Kościół przegrał w tym dziwnym porozumieniu Andreas — Serafin*".

* * *

W dniach od 12 do 19 października ub. roku w Kavala zebrała się na ostatniej sesji teologiczna komisja mieszana do spraw dialogu między starokatolikami i prawosławnymi.

Zakończyła ona prace nad analizą wszystkich problemów stanowiących przedmiot jej zainteresowań. „*Wspólny wysiłek teologów otworzył drogę do ponownego ustanowienia łączności kościelnej*" — stwierdza komunikat końcowy.

Od 1975 roku mieszana komisja teologiczna zredagowała i przyjęła 26 wspólnych tekstów z 6 różnych dziedzin teologii. W trakcie ostatniej sesji członkowie zgodnie stwierdzili, że „*teksty te wiernie odzwierciedlają ich wzajemne doktryny*".

Ponowne ustanowienie łączności eklezjalnej między dwiema stronami zależy obecnie od przyjęcia opracowanych dokumentów przez wszystkie lokalne Kościoły prawosławne i konferencje biskupów starokatolickich.

RFN

Dyrektor Instytutu Teologii Prawosławnej przy Uniwersytecie w Monachium, prof. T. Nocolaou, wespół ze swym asystentem dr. A. Fourlasem, rozpoczął wydawanie teologicznego czasopisma „Orthodoxes Forum". Jest to pierwsze pismo prawosławne ukazujące się w RFN, które ma prezentować dorobek teologiczny naszego Kościoła. Wydawane jest ono w języku niemieckim.

Pierwszy numer czasopisma przedstawia jego cele: prezentować Kościół prawosławny na Zachodzie, jego teologię i duchowość, zapoznać z teologią i eklezjologią prawosławną wiernych w diasporze, popierać dialog ekumeniczny, działać na rzecz lepszego zrozumienia między Kościołami.

W numerze można przeczytać list patriarchy Konstantynopola do redakcji, artykuły metropolity Filadelfii Bartolome, prof. Nicolaou, prof. Mantzaridisa oraz ojca Tsetsisa.

SZWAJCARIA

Wielki kanclerz Kościoła konstantynopolitańskiego Alef Danial podjął inicjatywę utworzenia pod opieką arcybiskupstwa Szwajcarii Fundacji do Spraw Jedności Chrześcijan. Patriarcha ekumeniczny Dymitr I wystosował list do fundatora, w którym serdecznie pogratulował tak cennej inicjatywy oraz przesłał swoje błogosławieństwo.

TURCJA

„*Tajemnica Bożego Narodzenia nie jest jedynie objawieniem miłości i nieskończonej woli Boga, lecz także wezwaniem człowieka do wolności, miłości i przebóstwienia: jest objawieniem wysokiego powołania i ogromnej odpowiedzialności człowieka pośród całego stworzenia*" — taka jest główna myśl posłania, jakie patriarcha Dymitr I wystosował do Kościołów lokalnych z okazji świąt Bożego Narodzenia.

„*Oto przesłanie, jakie zawiera w sobie to święto: Bóg, Emmanuel, jest razem z nami, nie opuszcza On świata, nawet w najciemniejszych momentach historii obecny jest jako prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek. Nie bądźmy więc zdesperowani; chociaż piętrzą się trudności, którym musimy stawić czoło zarówno w życiu osobistym każdego z nas, jak i w życiu ludzkości*".

Boże Narodzenie jest również apelem skierowanym do człowieka, aby ten stał się „*w Chrystusie Bogiem*", w myśl zaskakującej formuły świętego Atanazego Aleksandryjskiego. Rzeczywiście, powołanie człowieka polega na „*przekroczeniu granicy jego stworzonej natury*" i „*rozporządzeniu całym światem w wolności i miłości*", idąc w ślad za Bogiem, którego jest obrazem. „*Człowiek został stworzony, aby realizować w swojej osobie jedność świata materialnego i na znak łaski podnieść ten świat ku Bogu*". Nie po to więc, by ten świat egoistycznie wykorzystywać (z wyrządzaniem znacznych szkód ekologicznych włącznie), lecz by „*być jak Chrystus, kapłanem wszechświata, administratorem i kierownikiem stworzenia na chwałę Bogu i dla miłości bliźniego*".

Omawiając przyszły 1988 rok, patriarcha wiele uwagi poświęcił 1000-leciu chrystianizacji i chrztu Rusi. Patriarchat ekumeniczny ma zamiar również uświęcić ten jubileusz, organizując w Niedzielę Prawosławia spotkanie przedstawicieli wszystkich lokalnych Kościołów prawosławnych oraz innych Kościołów i wyznań chrześcijańskich.

Patriarcha Dymitr I uda się do Moskwy, by osobiście wziąć udział w obchodach 1000-lecia chrztu Rusi.

ZSRR

W wywiadzie udzielonym „Moskiewskim Nowostiom" metropolita leningradzki i nowogródzki Aleksy poddał krytyce stosunki między Kościołem i państwem w ZSRR oraz doniósł o złym traktowaniu wiernych w społeczeństwie radzieckim. Metropolita stwierdził też, że „*nie ma takich problemów między Rosyjskim Kościołem Prawosławnym i państwem radzieckim, których nie można by było rozwiązać. Głównie w miastach* — powiedział hierarcha — *wierni byli często traktowani jak obywatele drugiej kategorii wbrew prawom zagwarantowanym w konstytucji*".

Pod wpływem wydarzeń Rewolucji Rosyjskiej państwo radzieckie przyjęło w roku 1929 pewne rozporządzenia dotyczące wierzących obywateli. Trzeba wziąć pod uwagę to, że Kościół w swych stosunkach z władzą państwową nie zawsze przyjmował stanowisko, które dało się obronić. W nowych politycznych warunkach wierni wypełniali swe obowiązki wobec ojczyzny tak samo jak inni obywatele.

„*Rzeczywista praktyka obecnych stosunków między państwem i Kościołem rozsadziła ramy ustaw dotyczących religii z 1929 roku*" — dorzucił metropolita.

Metropolita Aleksy wyraził poparcie polityce otwarcia i zażądał, by kryteria tej polityki były również stosowane w odniesieniu do Kościoła. „*Jeżeli ukazują się artykuły i książki ateistyczne przyjmujące w stosunku do wiernych niezwykle złośliwy ton, jest to nie tylko dezinformacja, lecz także zatruwanie atmosfery wobec wiernych. Krytyka religii musi być podejmowana obecnie w niezwykle obiektywny sposób, ponieważ i wierzący, i ateiści pracują wspólnie dla lepszego życia, a przede wszystkim dla pokoju*".

Na podstawie materiałów SOP i „Episkepsis" opracowała ALLA MATREŃCZYK

KRONIKA

Polska Rada Ekumeniczna, do której należy Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny, skierowała do ambasad ZSRR i USA w Warszawie pismo. Stwierdzono w nim, że Rada *„powitała z radością fakt podpisania przez Michaila Gorbaczowa i Ronalda Reagana historycznego układu w sprawie likwidacji rakiet średniego i krótszego zasięgu"*.

* * *

Ekumeniczny Patriarcha Konstantynopola Dymitrios I był z pięciodniową wizytą w Watykanie Jan Paweł II i Dymitrios I złożyli podpisy pod dokumentem, w którym wykazali wolę *„znalezienia rozwiązania trudności stojących jeszcze na drodze do pełnej jedności"* obu Kościołów. W 1987 roku minęła dwudziesta rocznica historycznego wydarzenia, jakim było spotkanie prawosławnego patriarchy ekumenicznego Konstantynopola Athenagorasa I z papieżem Pawłem VI. Dymitrios I udał się do Watykanu w kilka dni po wizycie w Polsce, gdzie przebywał na zaproszenie Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

* * *

Stan posiadania Cerkwi Prawosławnej w Polsce według danych najnowszego kwartalnika „Studia i Dokumenty Ekumeniczne": 5 diecezji, 21 dekanatów, 242 parafie, 313 kościołów i kaplic, 2 seminaria a w nich 65 alumnów, 255 duchownych w tym 5 biskupów, dwa klasztory, a w nich dziewięciu mnichów i czternaście mniszek, jeden dom opieki, dwa czasopisma o łącznym nakładzie czterech tysięcy i 850 tysięcy wiernych.

* * *

Ukazał się (z opóźnieniem) „Biuletyn Informacyjny Koła Teologów Prawosławnych" (Warszawa 1986 nr 1—2). Pismo bardzo ciekawie redagowane, z interesującymi tekstami. Wśród nich dyskusja na Grabarce nt. „Ewangelia a współczesne życiowe problemy prawosławnej młodzieży w Polsce". Oto fragmenty dwóch wypowiedzi:

Biskup wrocławski i szczeciński Jeremiasz: „...*Myślę, że ok. 20—30 proc. współczesnej prawosławnej młodzieży, to ludzie wykształceni, inteligentni, świadomi albo pracujący nad tym, aby być świadomymi członkami swojej Cerkwi. Sądzę również, że około 50 proc. naszej młodzieży ciągle jeszcze nie uświadamia sobie co oznacza być prawosławnym. Z różnych przyczyn. Bo to może rodzice im nie powiedzieli, może nie trafili na lekcje religii, albo nie mają w ogóle tych lekcji. Znani mi młodzi prawosławni są ludźmi niezwykle wrażliwymi, wyczulonymi na sprawy najważniejsze. Młodych dobrze się spowiada. Niezwykłą radość sprawia rozmowa z tymi młodymi, którzy tak jak wy tutaj zebrani, zaangażowali się już głębiej w życie religijne.*

Eugeniusz Czykwin, prezes oddziału woj. ChSS w Białymstoku, poseł na Sejm: „*Chciałbym tu powiedzieć wiele słów, ale odnoszą się one głównie do tej części młodzieży, której tutaj nie ma i myślę, że będzie to sytuacja podobna do tej, której doświadczają księża piętnując w swoich kazaniach młodych alkoholików, chuliganów, narkomanów, gdy tymczasem tych ludzi nie ma w świątyni i pozostają oni praktycznie poza sferą Cerkwi. Targają mną zwykle dwie sprzeczne opinie. Pierwsza, to słowa zachwytu i niejednokrotnie bardzo wysokiej oceny znanych mi młodych prawosławnych, którzy działając społecznie w środowisku młodych świadczą o swoim wyznaniu. Z drugiej strony często jestem wstrząśnięty ignoracją i brakiem zainteresowania młodych sprawami swojej kultury, tradycji i religii. Dowodem tego jest choćby niska frekwencja młodzieży, szczególnie wiejskiej, na nabożeństwach*".

* * *

Na Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w roku akademickim 1987/88 uczy się 157 osób — 109 w sekcji teologii ewangelickiej, 35 w prawosławnej i 13 w starokatolickiej. Rektorem ChAT jest prof. Jerzy Gryniakow reprezentujący Kościół ewangelickoaugsburski, zaś prorektorzy — abp doc. dr hab. Sawa z Kościoła prawosławnego i bp doc. hab. Wiktor Wysoczański z Kościoła polskokatolickiego.

* * *

Jubileuszowe uroczystości z okazji Tysiąclecia Chrztu Rusi rozpoczną się w Związku Radzieckim Soborem Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, który odbędzie się w dniach 6—9 czerwca 1988 roku w Troicko-Siergiejewskiej Ławrze. Przewiduje się, że Sobór przyjmie nowy Statut Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, który zastąpi obowiązującą ustawę o zarządzie Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Rocznicowe uroczystości odbędą się następnie w Kijowie, Leningradzie i Włodzimierzu nad Klaźmą oraz we wszystkich diecezjach i trwać będą do 10 lipca 1988 roku.

* * *

Patriarcha Moskwy i Wszechrusi Pimen w związku z podpisaniem radziecko-amerykańskiego porozumienia o likwidacji rakiet średniego i krótszego zasięgu stwierdził: „*Chcielibyśmy wierzyć, że przed ludzkością otworzyła się teraz droga do dalszych pokojowych dokonań, zaświtała nadzieja, że w niedalekiej przyszłości nie tylko między ZSRR i USA, ale także między wszystkimi mocarstwami nuklearnymi zostaną zawarte układy o całkowitej likwidacji broni jądrowej, stanowiącej największe zagrożenie świętego daru życia na ziemi*".

* * *

Siergiej Kisielew w artykule „Nie za wszelką cenę". *(Nie lubymi sriedstwami)* w „Litieraturnoj Gazietie" opisuje szykany stosowane wobec prawosławnego księdza Nikołaja Sakidona z barwienkowskiego rejonu, charkowskiego obwodu. Miejscowy organ prasowy „Zorze Października" poświęcił księdzu cały cykl artykułów. Oto cytaty z nich: „*Ludzie żyją dziś niebiednie i dlatego niosą do cerkwi workami produkty żywnościowe, dobro narodowe zdobyte ciężką pracą setek ludzi. Po nabożeństwie wszystko to bierze w swoje łapy pop i jego sługusy. Co z tym robią? — zapytacie. Karmią świnie, bydło i wszelkie ptactwo domowe, a z cukru pędzą samogon*".

I relacja reportera „LG" ze spotkania z atakowanym o. Nikołajem:

„...*Ojciec Nikołaj ma 33 lata. Skończył seminarium duchowne, potem akademię w Zagorsku, jest doktorem teologii. Rano widziałem go podczas nabożeństwa, i teraz, bez riasy, w prywatnym stroju, wyglądał i młodziej, i przystępniej. Parafia barwienkowska — pierwsza w jego życiu, gdzie on, mówiąc językiem cywilnym, przyjechał z nakazu.*

Po staroświecku pijemy herbatę z konfiturami przy otwartym oknie wychodzącym na podwórko i czytamy rejonową gazetę, w której w kolejnych numerach krytykowano N. Sakidona za to, że jest kapłanem, a nie, powiedzmy, traktorzystą czy lotnikiem.

— Wszystko zaczęło się od pierwszych dni mojej posługi w Barwienkowie — opowiada o. Nikołaj. — Starłem się z miejscowymi władzami, gdy wyrzuciłem z cerkwi byłego starostę, który cieszył się szczególną sympatią rejonowego komitetu wykonawczego. Potem zacząłem remont, instalację ogrzewania. Władze rejonowe odmówiły mi pomocy, zapewne ze względów propagandy światopoglądu naukowo-materialistycznego: im mianowicie będzie chłodniej w cerkwi zimą, tym mniej ludzi będzie do niej przychodzić. W sumie poradziliśmy sobie z instalacją ogrzewczą własnymi siłami. Zmieniliśmy skład rady parafialnej, tak zwanej „dwudziestki", wybraliśmy do niej ludzi, którzy cieszą się autorytetem i szacunkiem wspólnoty. Tutaj, mówiąc po świecku, można było pracować. Ale poddano nas prześladowaniom...

Pretekstem do tego stało się doroczne sprawozdanie finansowe, z którego wynikało, że dochód cerkwi Zaśnięcia NMP wraz z nadejściem nowego proboszcza wzrósł do 18.000 rubli w porównaniu z rokiem ubiegłym. Ktoś uznał, że stało się to z powodu nader wielkiej aktywności kapłana N. Sikidona, a bynajmniej nie z powodu złej organizacji propagandy ateistycznej w rejonie. Zamiast podnosić ją na wyższy poziom w Barwienkowie, zabrano się za o. Nikołaja.

* * *

Najpierw — opowiada — dali nakaz: nie chrzcić tych, którzy przyjeżdżają z sąsiedniego obwodu donieckiego — niech sobie u siebie chrzczą, a nam nie dają dodatkowego wzrostu religijnej obrzędowości. Sprzeciwiłem się — Panu Bogu jest obojętne, jakiego obwodu mieszkańcem jest niemowlę. I wtedy przeciwko wierzącym i przeciwko mnie zorganizowano prawie że wojenną operację...

Zaczęła się ona od publikacji w rejonowej gazecie, delikatnie mówiąc, nie całkiem rzetelnego artykułu pod tytułem »Lepkie kłamstwo«...

— A po trzech dniach, w niedzielę, do bitwy z obłędem religijnym wyznaczono główne grupy uderzeniowe: kierownicy, personel komitetu rejonowego Komsomołu, naczelnik rejonowego urzędu stanu cywilnego, naczelnik rejonowej inspekcji drogowej, przedstawiciele rejonowego komitetu wykonawczego, drużynnicy ludowi i jak to się mówi, inne oficjalne postacie. Zajęli kluczowe pozycje na podejściu do cerkwi Zaśnięcia NMP, by przeszkodzić obywatelom, którzy ubzdurali sobie tego dnia chrzcić swoje dzieci. Fotografowano ich, sprawdzano dokumenty, ustalano miejsce pracy i przynależność do Komsomołu, zapisywano numery rejestracyjne samochodów.

Następnie uderzeniowe siły antyreligijne powróciły na wcześniej przygotowane pozycje, którymi były łamy gazety »Zorze Października«".

Autor reportażu poprosił o opinię na temat nagonki prasowej:

Biskup Pałładij, zarządzający sprawami Egzarchatu Ukrainy, doktor teologii: „*Wszystko to jest nadzwyczaj płytkie... Kapłan Nikołaj Sakidon służy Bogu i ludziom, zaspokajając potrzeby kultowe obywateli. Jest to jego obowiązek, jego kapłańska powinność. Co się tyczy dobrowolnych ofiar ze strony parafian, nie dokonał żadnych wykroczeń...*

N. Kolesnik, przewodniczący Rady do Spraw Religii przy Radzie Ministrów Ukraińskiej SRR, doktor filozofii: „...*Jest to pogwałcenie prawa wolności sumienia, kiedy poniża się wierzących z powodu ich światopoglądu. Oceniamy to jako środki niedozwolone, naruszające prawa konstytucyjne obywateli radzieckich*".

A. Oniszczenko, dyrektor międzyrepublikańskiej filii Instytutu Ateizmu Naukowego Akademii Nauk Społecznych przy KC KPZR w Kijowie, członek korespondent AN USRR: „*Już dawno uznano za szkodliwy i potępiono podobny prymitywizm w propagandzie ateistycznej. (...) Niestety, publikacje w gazecie barwienkowskiej świadczą o tym, że gdzieniegdzie, jak się to mówi, na prowincji, propaganda ateistyczna oparta jest na zasadzie wyśmianej jeszcze przez Ilfa i Pietrowa: »Boga nie ma, to jest fakt medyczny«*".

* * *

Niedawno zmarły i pochowany w Paryżu reżyser filmowy Andriej Tarkowski pisał w liście do swojego ojca, poety Arsenija Tarkowskiego: „*Być może tego nie liczyłeś, ale przecież z przeszło dwudziestu lat pracy w radzieckim filmie — około 17 byłem beznadziejnie bezrobotny. Goskino nie chciało żebym pracował! Prześladowano mnie przez ten cały czas, a ostatnią kroplą był skandal w Cannes (...), gdzie uczyniono wszystko, żebym nie otrzymał nagrody (otrzymałem w sumie trzy) za film „Nostalgia". Film ten uważam za patriotyczny w najwyższym stopniu i wiele tych myśli, które kierujesz do mnie z goryczą i wyrzutem, zostało w nim wyrażonych (...). Jak pozostałem radzieckim artystą, tak nim będę, cokolwiek by o mnie mówili teraz winni wyrzucenia mnie za granicę*". Andriej Tarkowski jest twórcą takich dzieł, jak: „Andriej Rublow", „Stakler", „Solaris", „Nostalgia", „Ofiara". Ostatni film, zrealizowany w Szwecji, został uznany przez Szwedzki Instytut Filmowy za najlepszy film wyprodukowany w tym kraju w 1986 roku i uhonorowany nagrodą „Złotego Skarabeusza".

* * *

W związku z przygotowaniami do obchodów 1000-lecia chrztu Rusi (988) 30 dziennikarzy polskich reprezentujących różną prasę odbyło dziesięciodniową podróż po ZSRR i zapoznało się z sytuacją wyznaniową na Litwie i w największych miastach federacji rosyjskiej. Oto niektóre informacje z relacji dziennikarskich: W Wilnie jest czynnych 11 kościołów katolickich, 8 cerkwi i jedna synagoga. W kowieńskim seminarium kształci się 120 kleryków. W całym ZSRR jest około 7000 cerkwi, tyle duchownych i diakonów. W pięciomilionowym Leningradzie jest czynnych 16 cerkwi, a w całym okręgu leningradzkim — 45. W dwóch największych cerkwiach miasta są muzea.

KĄCIK BIBLIOGRAFICZNY

ŁESIÓW MICHAŁ: Czy staropolskie imię Klimont i jego postacie pochodne mogą być świadectwami istnienia liturgii słowiańskiej w Polsce? — *Onomastica* 1958 t. 4, s. 131—138.

ŁOMACZ BOŻENA: Neounia. — *Więź* 1983, nr 1, s. 82—90.

ŁOWMIAŃSKI HENRYK: *Studia nad dziejami Wielkiego Księstwa Litewskiego.* Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Poznań 1983, ss. 579.

LUCICKIJ I. V.: Po povodu „Drohičinskich drevnostej". Zametka k istorii torgovych snošenij Ganzy s Severo-Zapadnoj i Južnoj Rus'ju. Kiev 1892, ss. 32; Otpis iz 6-j kn. „Čtenij v Istoričeskom Obščestve Nestora — Letopisca".

ŁYKO ZACHARIASZ: Przepisy wyznaniowe Konstytucji Marcowej i ich realizacja w Polsce międzywojennej 1918—1939. — *Rocznik Teologiczny*, R. XX (1978), z. 2, s. 93—114, streszcz. w jęz. ang.

MALEŠEVSKIJ MIKOLAJ N. M.: *O revizijach prichodskich unijatskich cerkvej.* — L.E.V. 1878, nr 4, s. 31—33; nr 7, s. 54—56; nr 9, s. 73—75. (m.in. o Brzeskiej diecezji).

MAZURKIEWICZ R.: Bogurodzica — między pieśnią i ikoną. *Znak* 1983, nr 342—343, s. 762—785.

Misterium Kościoła i Eucharystii w świetle tajemnicy Trójcy Świętej. (Dokument Międzynarodowej Komisji Mieszanej do Dialogu Teologicznego między Kościołem rzymskokatolickim i Kościołem prawosławnym, wydany podczas II sesji plenarnej, Monachium, 30.06.—6.07.1982 r.). — *Antenum Kapłańskie* 1982, nr 442, s. 448—457; *Znak* 1982 nr 12 s. 1500—1510; *Biuletyn Ekumeniczny* 1983 nr 1 s. 28—41; *Studia i Dokumenty Ekumeniczne* 1983 nr 1 s. 49—59.

MIZGAŁA JOANNA: Sesja Klingerowska (w Ojrzanowie k/Warszawy). — *Jednota*, R. XXVIII (XLIII) 1984, nr 6, s. 8—9.

MOKRY WŁODZIMIERZ: Chrześcijańskie tradycje bizantyjsko-słowiańskie w kulturze polskiej. — *Tygodnik Powszechny* 1983, nr 47.

MYSTKOWSKI STANISŁAW, ks: My a sprawa unijna, *Księga pamiątkowa II Kongresu Związku Misyjnego Duchowieństwa w Polsce, Poznań 12—13. 01.1938*, nakładem Związku Misyjnego Duchowieństwa w Polsce, Płock 1938, s. 34—55.

NAUMOVIČ I.: Pjatidesjatiletje (1839—1889) vossoedinenija s pravoslavnoj Cerkov'ju zapadnorusskich uniatov. *Istoričeskij očerk.* S—Peterburg 1889, ss. 62, foto.

NARBUTT OLGIERD: *Historia i typologia ksiąg liturgicznych bizantyjsko-słowiańskich. Zagadnienie identyfikacji według kryterium treściowego.* Wydawnictwo Akademii Teologii Katolickiej, Warszawa 1979, ss. 147, aneksy, bibliogr. (m.in.: 5 aneksów — schematy liturgii i godzin, słownik terminów liturgicznych, kalendarz świąt ruchomych, poczet metropolitów Kijowskich).

NAZARKO IR.: Kyivs'ki i Halic'ki mitropoliti. Biografični narisi (1590—1960), Rim 1962, ss. XXIII+272.

NOWOSIELSKI JERZY: Kobieta w ikonie (Rozmowę z Jerzym Nowosielskim przeprow. Zbigniew Podgórzec). — *Znak*, R. XXXII (1980) nr 316 (10), s. 1229—1246.

Teologia i ikona. — *Znak*, R. XXXIV (1982) nr 12 s. 1543—1561. Ikona i ekumenia — *Zorza* z dn. 16—23.01.1983, nr 3—4. (w) *Kto jest kim w Polsce 1984, Informator biograficzny*, edycja 1. Wyd Interpress, Warszawa 1984, s. 682.

Obozrenie cerkvej Belostokskogo uezda preosvjaščennym Iosifom, episkom Brestskim. — *L.E.V.* 1987 nr 20, s. 172.

ODINCOV N.: Porjadok obščestvennogo i častnogo bogosluženija v drevnej Rusi do XVI veka. Cerkovno-istoričeskoe izsledovanie. S—Peterburg 1883.

OGICKIJ D.P.: K istorii Vilenskich mučenikov (Ioanna, Evstafija i Antonija). — Bogoslovskie trudy T. 25 (1984) s. 226—246.

Osmotr gubernatorom Sevalskoj guberni i ee cerkvej. — Ch-V.E.V. 1886, s. 15—16.

Otčet Litovskogo Eparchial'nogo Popečitel'stva o prizrenii bednych duchovnogo zvanija za 1876 g. — L.E.V. 1878 nr 34, s. 276—282; za 1877 g. — L.E.V. 1878 nr 50 s. 419—426; za 1878 g. — L.E.V. 1879 nr 48 s. 391—393, nr 49, s. 398—401. — Vilenskogo Pravoslavnogo sv. — Duchovskogo Bratstva za XIV god ego suščestvovanija, s. 6-go avgusta 1878 po 6-e avgusta 1879 godu. — *L.E.V.* 1879 nr 37 s. 298—300, nr 38, s. 303—308. (m.in.: o ofiarach na cerkiew w Szudziałowie i Hodyszewie, s. 298—299). — O sostojanii cerkovno — prichodskich škol i škol gramoty po Grodnenskoj gubernii za 1889/1890 učebnyj god. — *L.E.V.* 1892 nr 4 s. 31—33, nr 5, s. 38—40, nr 6, s. 46—50.

OZOROWSKI EDWARD, bp.: Przeszłość i teraźniejszość ekumenizmu w Polsce — *Posłaniec Warmiński* z dn. 16—29.01.1983, nr 2.

PAEVSKIJ L.S.: Istoričeskaja sud'ba i značenie zapadnorusskich bratstv. Grodna 1897 ss. 61; otpis iz G.G.V. 1896 nr 85, 88, 90, 98, 100.

PALLADIJ, ARCHIM.: Istorija vozz'ednannja Bilorus'kich uniatov. *Pravoslavij Visnik* 1984 nr 8, s. 24—28.

PAŁKA PAWEŁ, KS.: Forma prawna zawarcia małżeństw mieszanych. *Roczniki Teologiczno-Kanoniczne*, T. 18 (1971), z. 5, s. 5—19.

PAPROCKI HENRYK, KS.: Białostocko-Gdańska diecezja prawosławna *Encyklopedia Katolicka*, KUL Lublin 1976, t. 2, s. 369, bibliografia.

Białowieża. — *Encyklopedia Katolicka*, KUL Lublin 1976, t. 2, s. 370, bibliogr.

Bielsk Podlaski — *Encyklopedia Katolicka*, KUL Lublin 1976, t. 2, s. 536, bibliogr.

Bizantyjska liturgia. — *Encyklopedia Katolicka*, KUL Lublin 1976, t. 2, s. 630—634, bibliograf.

Bractwo Teologów prawosławnych w Polsce. — *Encyklopedia Katolicka*, KUL Lublin 1976, t. 2, s. 1022, bibliogr.

Dialog Katolicko-Prawosławny. — *Studia i dokumenty ekumeniczne* 1983, nr 1, s. 49—50.

PASZKIEWICZ P.P.: Jak malowano dawne ikony. — *Ład* 1982, nr 36.

PAVLOVIČ S.K.: *Opyt istorii Zamojskogo uniatskogo provincial'nogo sobora* (1720 g.). Grodna 1904, ss. 254.

PAULJUČUK ULADZIMIR: Z historyi Suprasli. — *Niva* z 1968 g., nr 2, s. 3, ilustr.

PIDŁYPCZAK MARIA: Nieznane Estreicherom druki bazyliańskie w zbiorach Ossolineum. — *Roczniki Biblioteczne*, R. XXIII (1979) z. s. 305—313, streszcz. w jęz. ros. i franc. (m.in. trzy druki z Supraśla).

(Pjatidesjatiletie) 50-letie Vilenskoj pravoslavnoj episkopskoj katedry, 1845—1895 gg. — L.E.V. 1895 nr 21.

PODVYSOCKIJ P.N.: *Zapadnorusskie polemičeskie sočinenija po voprosu o vosstanovlenii pravoslavnoj ierarchii v Zapadnoj Rusi v 1620 godu.* Mogilew 1915 ss. 340.

Poezdka archiepiskopa Nikolaja v Suvalkskuju guberniju. — V.E.L 1911 s. 210—214. (m.in.: wizytacje cerkwi — Łabno, Balla, Sopoćkin, Teolin, Perstuń, Hołynka, Lipsk i Rygałówka).

POKROVSKIJ F.V.: *Iz distroičskogo byta na slavjano-litovskoj granice.* Vil'na 1894 ss. 19; ottisk iz Vilenskich Vesti za 1984 g.

Położenie prawne Kościołów i Związków Wyznaniowych w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Zbiór przepisów i dokumentów wg stanu na 1.10.1960 r., Warszawa 1960.

PRAWDZIC GAŁĘSKI JAN JAKUB: *Stosunki wewnętrzne w mieszanych wyznaniowo i etnicznie społecznościach wiejskich na Podlasiu.* Praca magisterska. Uniwersytet Warszawski, Katedra Etnografii, Warszawa 1973, mazsynopis;

Pravila kak vesti cerkovno — prichodskija Letopisi. — *L.E.V.* 1879 nr 52 s. 423—426.

Pravo patronastva v jugo-zapadnoj Rossii v XVI veke. — *L.E.V.* 1878 nr 26—38.

Prawosławna parafia (polska) p.w. św. św. Cyryla i Metodego we Wrocławiu. — *Chrześcijanin a Współczesność* 1983, nr 1, s. 100—102.

Protokol o cerkovno-prichodskich bibliotekach im. Ober-Prokurora sw. Sinoda K.P. Pobedonosceva. — *L.E.V.* 1897, nr 5 s. 36. (m.in.: o bibliotekach w Zabłudowiu, Siemiatyczach i Różanym Stoku).

PRYSZMOT JAN: Z problematyki społecznej w prawosławiu. — *Studia Theologica Varsaviensia*, R. XVIII (1980) nr 1, s. 153—165, streszcz. w jęz. niem.

Puolassa vahemmilla varoilla toimintaa Suomea vilkkaampaa; foto: ks L. Tofiluk i E. Czykwin. — *Karjalainen* z dn. 18.10.1984 r., nr 252, s. 7.

Puolalais — Suomalaista yhteistyöta; foto: — *Uskon viesti* 1984 nr 8 s. 6. (m.in.: obóz na Grabarce prowadzony przez malarzy ikon z Finlandii).

Oprac. ks. Grzegorz Sosna

Pismo Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego. Wydawca: Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum". Adres redakcji w Białymstoku: 15-426 Białystok, ul. Próchniaka 1 (tel. 231-31). Adres redakcji: 00-390 Warszawa, ul. Armii Wojska Polskiego 3 (tel. 29-90-[illegible]). Adres administracji 00-344 Warszawa ul. Dobra 28 (tel. 27-76-01). Redaktor naczelny Krzysztof Bielecki (tel. 29-55-12). Z-ca red. nacz. ds. „Tygodnika Podlaskiego": Eugeniusz Czykwin (Białystok tel. 240 76). Redaguje zespół w składzie Elżbieta Sawicka, Jerzy Andrejuk (sekretarz redakcji), ks. Jan Fiedorczuk, Andrzej Kempf, Alla Matreńczyk, Eugeniusz Mironowicz. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.

Warunki prenumeraty: [illegible]

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-20-1045-139-11. [illegible]

Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę: — do dnia 10 listopada — na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do końca lutego — na II kwartał, — do końca maja — na III kwartał i II półrocze, — do końca sierpnia — na IV kwartał. Cena prenumeraty kwartalnie 65 zł, półrocze 90 zł, rocznie 180 zł. Druk PZGraf., Łódź, zam. 3166/87.

Pl ISSN-0209-1607 Nr ind.

WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY PO ŁEMKOWSZCZYŹNIE

Pięćdziesiąt lat temu przyjechaliśmy w góry na parafię do Banicy. Byliśmy wtedy młodzi, pełni wiary i nadziei. W ciągu tych pięćdziesięciu lat przeżyliśmy wiele dobrego i złego. Ale pięć lat, spędzonych na Łemkowszczyźnie, najpierw w Banicy, a później w Uściu Ruskim (teraz Uście Gorlickie) zawsze wspominamy z przyjemnością i rozrzewnieniem. Nie pochodzę z tych stron, ale pokochałam na zawsze te piękne góry, szumiące strumyki i ludzi, którzy w ciężkich chwilach podawali nam pomocną dłoń.

★ ★ ★

1 lipca 1987 roku późnym wieczorem przyjechaliśmy do Krynicy do księdza dziekana Bazylego Gałczyka. Podziwialiśmy piękny kurort, oglądaliśmy mury przyszłej cerkwi prawosławnej pod wezwaniem św. św. Cyryla i Metodego oraz fundamenty plebanii. Dużo wysiłku i pracy wkłada ksiądz proboszcz w tę budowę. Obok budującej się świątyni jest mała, ale przytulna kapliczka, w której odprawiane są nabożeństwa. Ks. Bazyli Gałczyk kieruje również pracami przy budowie cerkwi Św. Trójcy w Gorlicach. W obydwu tych miastach odprawia też nabożeństwa. Ostatni raz byliśmy w Gorlicach na poświęceniu kamienia węgielnego pod cerkiew (14 IX 1986 r.). Od tego czasu wiele się zmieniło — widać już fundamenty przyszłej świątyni. W tej budowie w czasie wakacji pomagała młodzież z Białegostoku, cały czas bardzo aktywnie pracują parafianie.

★ ★ ★

W dzień Narodzenia świętego Jana Chrzciciela zawitaliśmy do Gładyszowa, by wespół z tamtejszymi wiernymi oraz ich gośćmi uczcić to parafialne święto. Przybył na nie także Jego Ekscelencja bp Adam. O godzinie 10 rozpoczęła się uroczysta liturgia. Połączonymi chórami z Gładyszowa i Krynicy dyrygował Piotr Trochanowski. Kazanie władyki, jak każde, pozostanie na długo w pamięci. Po południu udaliśmy się razem z ks. Sergiuszem Dziewiatowskim, proboszczem z Sosnowca, do Zdyni na grób ks. Maksyma Sandowicza, rozstrzelanego przez Austriaków 6.IX.1914 r., ojca ks. mitr. Maksyma Sandowicza z Białegostoku. Na grobie odprawiliśmy panichidę.

W rodzinnej wsi Zdynia mój mąż nie ma krewnych, ale są życzliwi ludzie, którzy zawsze z otwartym sercem goszczą nas u siebie. Spędziliśmy tam pięć dni, by 12 lipca, w dzień św. św. Piotra i Pawła, udać się na górę Jawor w Wysowej. Tu należałoby przypomnieć legendę związaną z tym miejscem. Opowiedzieli mi ją 86-letni starzec Józef Ferenc i Anna Okarma (córka Firyi-Głafiry).

Góra Jawor w Wysowej leży tuż przy granicy z Czechosłowacją. Kiedyś na Słowację przekradały się, często bez zezwolenia, tutejsze kobiety, udając się tam po zakupy. 21 września 1925 roku trzy kobiety przekroczyły granicę słowacką. Kiedy wróciły na polską stronę i znalazły się na górze Jawor, uklękły, modląc się i dziękując Bogu za szczęśliwy powrót. Wtedy jedna z uczestniczek nielegalnej wyprawy o imieniu Głafira (potocznie nazywano ją Firyja) ujrzała w blasku aureoli postać kobiety o łagodnym wyrazie twarzy. Zlękła się Firyja, padła na ziemię i modliła się jeszcze goręcej. Po nie przespanej nocy, na drugi dzień znowu poszła Firyja na to samo miejsce. Modliła się i znowu ujrzała tę samą postać. Wtedy zrozumiała, że ma przed sobą Matkę Bożą. Było to w tym miejscu, w którym obecnie stoi kaplica. Wieść o tym wydarzeniu rozniosła się błyskawicznie. Ludzie podążali na górę Jawor.

O tym, co widziała, opowiedziała Firyja miejscowemu księdzu. Nie uwierzył. Kobieta była poddana badaniom psychiatrycznym. Po długich staraniach wybudowano jednak na górze Jawor kaplicę. Pojawiło się tam też źródełko z wodą, które wysowianie pogłębili i obudowali. Budowę kaplicy, którą zajmowali się Józef Ferenc, Teodozy Makara i Daniel Demczenko, zakończono w 1929 roku, wyświęcono ją 14 października tego samego roku, w dzień Matki Bożej Opiekuńczej. Od tego czasu dwa razy do roku odprawiana jest na górze Jawor liturgia 14 października i 12 lipca, w dniu św. św. Piotra i Pawła.

W lipcu na górę Jawor przybywają Łemkowie z całej Polski. Tak było i w tym roku. Liturgię eucharystyczną odprawił Jego Ekscelencja biskup Adam wraz z dziewięcioma księżmi i diakonem. Wśród szumiących drzew i śpiewu ptaków wznosiliśmy modlitwy do Stwórcy. Na zakończenie uroczystości homilię wygłosił ks. biskup Adam. Mówił o miłości, znaczeniu i sile modlitwy, jednocześnie nawołując wiernych, by nie zapominali o Bogu i świątyni na górze Jawor.



Cerkiew w Barnem

Fot. Stanisław Kryciński

Cerkiew w Hańczowej

Fot. Stanisław Kryciński

★ ★ ★

W czasie naszego pobytu w górach podziwialiśmy nie tylko piękny krajobraz Łemkowszczyzny, ale i stare zabytkowe cerkwie, na przykład takie jak ta w Hańczowej (1873) czy w Wysowej (1772): obie odnowione wewnątrz i zewnątrz, dziś są w bardzo dobrym stanie. Duża w tym zasługa księdza proboszcza Walentego Olesiuka. Byliśmy tu kilka lat temu i dobrze pamiętamy ich poprzedni wygląd. Odwiedziliśmy także zabytkową murowaną cerkiew w Blechnarce (1801) należącą do parafii w Wysowej. Po wojnie znajdowała się ona w opłakanym stanie. Dziś przeprowadzana jest tam renowacja. W 1985 roku doprowadzono do porządku prezbiterium, a w 1987 roku — nawę. Mozolna to praca, ponieważ w czasie okupacji i na początku po wyzwoleniu bacowie-pasterze trzymali tu owce. Dolne partie ścian w cerkwi zostały zniszczone. Szkoda takiej pięknej cerkwi, szkoda takiego pięknego zabytku... W części ołtarzowej na ściennej ikonie udało się nam odczytać, że jest to „Wskrzeszenie Łazarza" i „Sąd Ostateczny", a także, że fundatorem ikonostasu był parafianin W. Salamon, wykonawcami zaś Wasil Pawlikowski i Afanas Wańko. Renowacja cerkwi jest przeprowadzana na zlecenie Społecznej Komisji Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej przy Zarządzie Głównym Towarzystwa Opieki nad Zabytkami w Warszawie. Pracami kierują Aleksander Dawidziuk – artysta plastyk z Warszawy i Jerzy Chodor – konserwator dzieł sztuki z Lublina.

★ ★ ★

Uczestniczyliśmy też, by dopełnić kalendarium naszego pobytu na Łemkowszczyźnie, w piątej łemkowskiej „Watrze". Jest to tradycyjny zjazd Łemków, nie tylko z Polski, ale i z zagranicy, tj. ZSRR, Czechosłowacji, USA i Kanady. W tym roku odbywał się on w dniach od 17 do 19 lipca w Bartnem. Organizatorzy imprezy spisali się bez zarzutu. Dopisała również pogoda. W piątek, 17 lipca, o godzinie 15.00 został uroczyście rozpalony ogień watry przyniesiony sprzed pomnika poświęconego ofiarom obozu koncentracyjnego w Talierhofie. Program spotkania był niezwykle urozmaicony. Odbyło się spotkanie z działaczami kultury na temat „Historia i kultura Łemkowszczyzny", „Watroekspres", konkurs recytacji oraz pokaz „Łemkowszczyzna w przeźroczach Augusta Przybylskiego i Władysława Grabana".

Sobota była dniem imprez sportowych, dziecięcych konkursów piosenki i recytacji, konkursu „Miss Łemkowina". Występował zespół estradowy „Biły Werchy" pod kierownictwem Andrzeja Klimkowskiego, a także zespół estradowy „Wodohraj", którym kieruje Michał Hubiak. Wieczorem odbyła się zabawa taneczna.

W niedzielę o godzinie 10 biskup Adam razem z siedmioma księżmi i diakonem odprawił liturgię eucharystyczną przed drewnianą cerkwią pod wezwaniem św. św. Kosmy i Damiana. W homilii władyka nawoływał wiernych do braterstwa i miłości bliźniego, mówił o Bogu, któremu zawdzięczamy życie i dzięki któremu możemy podziwiać ten piękny świat. Po południu rozpoczął się program artystyczny. Wystąpiły zespoły pieśni i tańca „Komańcza" i „Łemkowina". Program tego drugiego, pod kierownictwem Jarosława Trochanowskiego, podobał nam się najbardziej i zostawił po sobie niezapomniane wrażenia.

Piątą łemkowską „Watrę" zakończyło uroczyste gaszenie ognia. Cała góra w Bartnem, która przez trzy dni rozbrzmiewała śpiewem, śmiechem i rozmowami, nagle ucichła. Myślę, że wszyscy rozjechali się do swych domów zadowoleni i szczęśliwi. My wróciliśmy do Hańczowej. Później spędziliśmy kilka dni w Gorlicach. Bardzo chcielibyśmy doczekać poświęcenia cerkwi w tym mieście. Oby Bóg dał nam zdrowie i siły...

Nieubłaganie zbliżał się termin naszego powrotu do Białegostoku. Wróciliśmy zmęczeni, ale bardzo szczęśliwi. Szczęśliwi, że w pięćdziesiątym roku naszego wspólnego życia i w pięćdziesiątym roku kapłaństwa męża odbyliśmy tę niezapomnianą wędrówkę po rodzinnych stronach drogiej naszemu sercu Łemkowszczyzny.

TATIANA SANDOWICZ

CODZIENNE CZYTANIA Z PISMA ŚWIĘTEGO

20 I Śr. Dz 19, 1—8. J 1, 29—34.
21 I Czw. I Piotra 4, 12—5, 5. Mk 12, 38—44.
22 I Pt. II Piotra 1, 1—10. Mk 13, 1—8.
23 I Sb. Efez 6, 10—17. Mat. 1—11.
24 I N. J. 21, 15—25. Efez 4, 7—13. I Tym 4, 9—15. Mat 4, 12—17. Łk 19, 1—10.
25 I Pn. I Piotra 2, 21—3, 9. Mk 12, 13—17.
26 I Wt. I Piotra 3, 10—22. Mk 12, 18—27.
27 I Śr. I Piotra 4, 1—11. Mk 12, 28—37.
28 I Czw. I Piotra 4, 12—5, 5. Mk 12, 38—44.
29 I Pt. II Piotra 1, 1—10. Mk 13, 1—8.
30 I Sb. II Tym 2, 11—19. Łk 18, 2—8.
31 I N. Mat 11, 27—30. II Tym 3, 10—15. Łk 18, 10—14.
1 II Pn. II Piotra 1, 20—2, 9. Mk 13, 9—13.
2 II Wt. II Piotra 2, 9—22. Mk 13, 14—23.
3 II Śr. II Piotra 3, 1—18. Mk 13, 24—31.
4 II Czw. I J 1, 8—2, 6. Mk 13, 31—14, 2.
5 II Pt. I J 2, 7—17. Mk 14, 3—9.
6 II Sb. II Tym 3, 1—9. Łk 20, 45—21, 4.
7 II N. Mk 16, 1—8. I Kor 6, 12—20. Łk 15, 1—32.
8 II Pn. I J 2, 18—3, 10. Mk 11, 1—11.
9 II Wt. I J 3, 11—20. Mk 14, 10—42.
10 II Śr. I J 3, 21—4, 6. Mk 14, 43—15, 1.
11 II Czw. I J 4, 20—5, 21. Mk 15, 1—15.
12 II Pt. II J 1, 1—13. Mk 15, 22—25; 15, 33—41.
13 II Sb. I Kor 10, 23—28. Łk 21, 8—9; 21, 25—27; 21, 33—36.
14 II N. I Kor 8, 8—9, 2. Mat 25, 31—46.
15 II Pn. Łk 2, 25—32. Hebr 7, 7—17. Łk 2, 22—40.
16 II Wt. Jud. 1, 1—10. Łk 22, 39—42; 22, 45—23, 1.
17 II Śr.
18 II Czw. Jud 1, 11—25. Łk 23, 1—23, 34. 23, 44—23, 56.
19 II Pt.
20 II Sb. Rzym 14, 19—26. Mat 6, 1—13.

TADEUSZ WYSZOMIRSKI

JORDAN

Z serca ziemi Łemków
czeremosz wartko płynie

krzyż się w nim pluszcze
z cerkiewnej kopułki
na wzgórzu
grecki

skrzydlaty Crzciciel
z ciemnej ikony
drży cały
jakby ujrzał nagle
Niewyrażalnego

NABOŻEŃSTWO

Mały chórek aniołów
w nawie pustej
świętych ikon obcowanie
w obłoku kadzidła
niebo na oścież otwarte
w blasku migotliwych świec
czas łaski i wieczności
w ręku
PANTOKRATORA

OPUSZCZONA CERKIEW

Banią kopuły jak kwoka
rozsiadła się w gęstej ziel
i dzwon ten sam
na kołokolni
mieszkają sowy
a dookoła dźwięki mowy innej
z ikonostasu
nie pozostał ślad

ostatnich służebników mogiły
pośród pokrzyw

a ja wciąż słyszę
— paschalny śpiew

PANICHIDA PO CERKW'

Cerkwi Matko
dzieci rozproszonych
nie pobłogosławisz
z każdym rokiem
umierają
cerkiewki na połoninach
skazane na zagładę
zapomnieniem
któż panichidę
po nich
odśpiewa